NR 49 (1870) 3 GRUDNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. M. Zegliński

Kaczyński o:

Trumpie, Nawrockim i kompromisie obyczajowym

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- PETRU SAM W DYSKONCIE
- MINISTROWIE ZLEKCEWAŻYLI DIALOG SPOŁECZNY

Wydawnictwo Biały Kruk zaprasza na

X Dzień Patrioty

8 grudnia 2024 r. (niedziela)
Sala PTG „Sokół"
przy ul. J. Piłsudskiego 27 w Krakowie.
Od godz. 14:00 czynne będą
kiermasz i stoiska autorskie.
O godz. 16:00 rozpoczyna się
część wykładowo-artystyczna.

Biały Kruk

Portal i księgarnia:
www.bialykruk.pl

Przedświąteczny kiermasz książek, autografy, rabaty

Prowadzenie:
Anna Popek

Wystąpienia wybitnych autorów:

Prof. Przemysław Czarnek
Prof. Janusz Kawecki
Halina Łabonarska
Red. Jakub Maciejewski
Antoni Macierewicz
Prof. Andrzej Nowak
Prof. Wojciech Polak
Red. Wojciech Reszczyński
Prof. Wojciech Roszkowski

Wręczenie Nagrody im. Kazimierza Odnowiciela „Patriota Roku"

Wstęp wolny!

Fragment obrazu „Kazimierz Odnowiciel wracający do Polski", Wojciecha Gersona z 1893 r. Fot. Muzeum Narodowe we Wrocławiu

Dodatkowe informacje: **biuro@bialykruk.pl**
lub telefonicznie **12 260 32 90, 12 254 56 19**.

Patronat medialny: Republika, Gazeta Polska, Gazeta Polska codziennie, niezależna.pl, Plus radio 106,1 FM Kraków, Pallotti FM, blogpress.pl, Do Rzeczy, Tygodnik Solidarność, tysol.pl, solidarni 2010, niedziela.pl, Radio Wnet, OPOKA, fronda.pl

eprasa.pl 0fe583e999

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Znowu nas dopadł śląski los, śląska krzywda – mówi jeden z rozmówców Jakuba Pacana, który publikuje w „TS” tekst pt. „Koniec naszego świata”. Jak pisze, w latach dziewięćdziesiątych sytuacja na Śląsku stała się zupełnie dramatyczna wraz z masowym zamykaniem kopalń i niespotykaną falą zwolnień. Tym bardziej że – jak często podkreślają związkowcy – jedno miejsce pracy w przemyśle ciężkim generuje nawet siedem miejsc pracy wokół niego. Ale upadek górnictwa nie oznacza dla Ślązaków tylko bezrobocia. „Trzeba wiedzieć, że kopalnia na Śląsku nie była jedynie miejscem pracy, to sposób życia całej rodziny, z odpowiednimi rytuałami, świętami, opowieściami, przesądami, ba, wręcz ludowym folklorem” – pisze Jakub Pacan.

Teraz, gdy Unia Europejska narzuca szybkie tempo zamykania kolejnych kopalń, górnicy także boją się nie tylko o swoją pracę, ale i o całą tożsamość Śląska. Szczególnie że – jak mówi w opublikowanym w tym numerze wywiadzie Waldemar Sopata – wobec tego, że energia wiatrowa jest niepewna, a na atom będziemy czekać jeszcze dziesięciolecia, węgiel będzie nam potrzebny jeszcze przez bardzo długi czas. Ale prawdopodobnie wkrótce zamiast wydobywać go w Polsce, będziemy go sprowadzać z Chin, Kolumbii albo może nawet z Rosji.

Krzywda śląska definiowana jako przejaw zbiorowego poczucia poniżenia wśród górnośląskiej ludności rodzimej znów przybiera na sile. Górnicy czują się poniżeni polityką klimatyczną Unii Europejskiej, która nie tylko spowoduje niebawem spustoszenie w polskiej gospodarce i dramatyczny wzrost kosztów życia dla obywateli, co wyliczyli na zlecenie NSZZ „Solidarność” specjaliści od lat zajmujący się polityką klimatyczną i zawarli w raporcie pt. „Drapieżny Zielony (nie)Ład”. Unijni decydenci zapominają również o specyfice regionu i o jego tożsamości. O tym, że tak głębokie przemiany muszą być przeprowadzane z poszanowaniem dla pracowników i w zgodzie z realnymi potrzebami gospodarki i bezpieczeństwa narodowego.

Życzmy sobie z okazji nadchodzącej Barbórki, by decydenci zrozumieli, że Śląskowi i całej polskiej gospodarce potrzebny jest czas. I że ten czas jeszcze mamy.

W tym roku 4 grudnia górnicy znów ubiorą się w odświętne mundury, rano pójdą na Mszę Świętą, a potem będą słuchać górniczej orkiestry przemierzającej miasto. Znów pokłonią się figurze św. Barbary. Na pewno jednak będą się też zastanawiać, ile jeszcze takich świąt przed nimi? Ile jeszcze będą pracować tak jak dotychczas, od pokoleń? Co będzie z całą górniczą kulturą, kultywowaną – można powiedzieć – już od wieków?

Życzmy sobie z okazji nadchodzącej Barbórki (bo węgiel potrzebny jest przecież nie tylko Śląskowi, ale całej Polsce), by decydenci zrozumieli wreszcie, że Śląskowi i całej polskiej gospodarce potrzebny jest czas. I że ten czas jeszcze mamy. Szczęść Boże górniczej braci!

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 0fe583e999

03.12.2024
WYDANIE Nr
49

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polski węgiel i suwerenność energetyczna

14 **Węgiel to suwerenność energetyczna. Rozmowa z W. Sopatą**

18 **Koniec naszego świata**

22 **Pełzający paraliż państwa**

ROZMOWA TYGODNIA

Potrzebujemy obyczajowego kompromisu. Rozmowa z J. Kaczyńskim 8

KRAJ

Karol, który zmienia prawicę 26
Nierówny wyścig. Jak uśmiechnięta Polska ingeruje w kampanię wyborczą 30
Ryszard sam w dyskoncie 34

SPOŁECZEŃSTWO

Hiperseksualność = koniec miłości 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

ZAGRANICA

Francuski rodowód wokizmu 44
Zielony Ład likwiduje miejsca pracy 48

KULTURA

Odcięłam się od Eurowizji Junior. Rozmowa z Viki Gabor 52

ZWIĄZEK

Co w związku 58
Ministrowie zlekceważyli dialog społeczny 62
Rosyjskie nawozy, unijna bierność, polskie problemy 64

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 13
GAC 25
PŁUŻAŃSKI 61
KRYSZTOPA 67

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 17
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 21
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 29
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 56
PRAWO 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl 0fe583e999

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność": ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 0fe583e999

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

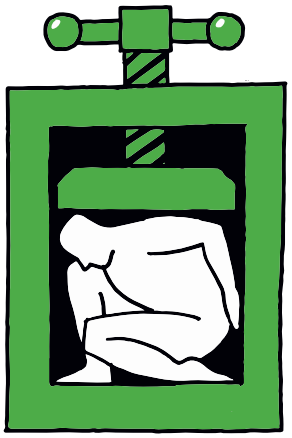

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 0fe583e999

Rafał Woś

Chylę czoła przed polskim górnikiem

Gdyby istniała na tym świecie dziejowa sprawiedliwość, to polskie górnictwo powinno wystawić reszcie Polski fakturę za rozwój ekonomiczny kraju w minionym stuleciu. Za zyski czerpane z eksportu surowca za granicę. Za bezpieczeństwo energetyczne i ogrzanie, i elektryfikację polskich miast i wsi. Za bycie rozsadnikiem postępu technologii przemysłowych czy medycznych (tylko ignorant może wierzyć w to, że światowe sukcesy polskiej kardiologii to przypadkiem się na górniczym Śląsku wydarzyły?). I tak dalej, i tak dalej.

Zapewniam, że reszta Polski by się z niego nie wypłaciła przez najbliższe pół wieku. A może i dłużej. Ale na świecie sprawiedliwości dziejowej nie ma. A w III RP to nie było jej już wręcz programowo. No i mamy wolną Polskę zbudowaną na wielu fałszach. Wśród nich jest przekonanie o tym, że węgiel to jest polski problem. I z tego problemu trzeba jak najszybciej wyjść, wycofać się i uciec. Bo wtedy będzie lepiej. Czyżby?

Przez ostatnie 30 lat polski sektor górniczy jest stale mordowany. Wydobycie zostało w sposób sztuczny wygaszone, a większość kopalń zamknięto. Co gorsza, barbarzyńsko niszcząc przy okazji całą infrastrukturę wydobywczą, co uniemożliwia jakiekolwiek myślenie o trzymaniu kopalni w charakterze zasobu ratunkowego (tak jak robią to Niemcy albo Francuzi). Jednocześnie przez lata górnictwo obłożono tyloma ekonomicznymi domiarami (od balcerowiczowskiego popiwku po unijny system handlu emisjami), że w praktyce w sposób całkiem sztuczny doprowadzono do „trwałej nierentowności" polskiego węgla. To z kolei posłużyło grabarzom górnictwa za argument, że... trzeba z węgla uciekać jeszcze szybciej. W efekcie polskie wydobycie z rekordowych 200 mln ton w roku 1979 spadło do niecałych 50 mln w roku 2023. A ma być przecież docelowo jeszcze mniej. Wszystko zgodnie ze scenariuszem, w którym Polska jest skazana na energetyczną niepewność i poddańczą konieczność zapewniania sobie dostaw surowca u mocarstw ościennych.

Ale w tym wszystkim najsmutniejsze, że na taki stan rzeczy jako wspólnota polityczna sami się zgodziliśmy. To jak z wyczyszczeniem konta bankowego przez cyberoszustów. Nikt się nie włamał i nie ukradł. Odbyło się to naszymi własnymi rękoma. Pod każdym z etapów wygaszania polskiego górnictwa widnieją podpisy polskich polityków wyposażonych w demokratyczny mandat od polskiego społeczeństwa: Mazowieckiego, Buzka, Tuska, Morawieckiego. Jednocześnie ogromna część społeczeństwa jest przy tym przekonana, że nasza „dekarbonizacja" to wielki sukces i dobry uczynek. Bo dzięki temu jesteśmy „eko", dbamy o planetę i dołożyliśmy własną cegiełkę do uniknięcia tzw. katastrofy klimatycznej.

O święta naiwności! Jedyne, co udało nam się osiągnąć, to likwidacja wielkiego potencjału własnego, w oparciu o który można było w sposób mądry, stopniowy i zaplanowany przeprowadzić transformację energetyczną na warunkach korzystnych dla naszego społeczeństwa. Bez węgla jesteśmy coraz bardziej jak bezgłowy kurczak, co biega bezsensownie od jednego jazgotu („tylko gaz!!!) do innego (jednak nie gaz, tylko OZE!!!) i jeszcze innego (jednak nie OZE, tylko wodór!!!) i tak w kółko (jednak nie wodór...).

Dziękując polskim górnikom w przededniu ich święta za ich wielką pracę dla dobra wspólnego, pamiętajmy, że nie tylko im się nigdy nie wypłacimy za to, co było kiedyś. Ale coraz więcej wskazuje na to, że oni nadal mają rację. Zwłaszcza gdy mówią, że mądry kraj nie powinien lekką ręką oddawać tego wielkiego skarbu, którym jest polski węgiel. Za co spotyka ich zwykle hejt, szydera i niezrozumienie.

Bo na świecie nie ma niestety dziejowej sprawiedliwości.

eprasa.pl 0fe583e999

ROZMOWA TYGODNIA

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

eprasa.pl 0fe583e999

POLSCE POTRZEBA NOWEGO KOMPROMISU OBYCZAJOWEGO

*– Prawdziwym problemem jest porozumienie się z tą drugą stroną, bo nie wiem, czy ona jest zainteresowana kompromisem. Być może przyjdzie czas, w którym taki kompromis będzie możliwy – mówi prezes Prawa i Sprawiedliwości **Jarosław Kaczyński** w rozmowie z **Igorem Zalewskim**.*

Fot. M. Żegliński

– Dlaczego zdecydowaliście się w wyborach prezydenckich na Karola Nawrockiego? Dlaczego on? Jakie są jego zalety?

– Jednymi z kryteriów wyboru kandydata, który mógłby wygrać wybory prezydenckie, były nie tylko predyspozycje osobiste, ale także zdolność do zakończenia podziałów, które w Polsce powstały. Spór polityczny, niestety podgrzewany wciąż przez obecnie rządzących, jest zdecydowanie destrukcyjny z punktu widzenia interesów państwa polskiego. Dochodzi do tego, że rozwiązania dobre, prorozwojowe, przyszłościowe, korzystane dla obywateli są dyskredytowane, blokowane lub likwidowane tylko z tego względu, że zostały zainicjowane przez inną formację polityczną. Taki modus operandi jest szkodliwy z punktu widzenia przyszłości naszej Ojczyzny i jej obywateli. Z tego też względu jako PiS zdecydowaliśmy się poprzeć kandydata, który daje szansę na zbudowanie porozumienia wtedy, kiedy wymaga tego interes naszego kraju. Kandydat, który jest przecież reprezentantem nie tylko środowisk związanych z naszą formacją polityczną, ale przede wszystkim środowisk społecznych, naukowych i gospodarczych. Sam fakt, że już na początku swojej prekampanijnej drogi uzyskał

Celem, tylko pozornie, jest uzyskanie pełnej wolności człowieka. Wolności od absolutnie wszystkiego, bo nawet od tożsamości płciowej. Ale w istocie to prowadzi do zmiany człowieka w konsumenta.

eprasa.pl 0fe583e999

poparcie ludzi, polityków, także z innych środowisk, jest najlepszym dowodem na to, że dr Karol Nawrocki potrafi łączyć i skupiać wokół siebie ludzi. Wybór tego kandydata, bezpartyjnego, państwowca, znawcy historii, żywo zainteresowanego sprawami państwa daje nadzieję, że Polska nie pogrąży się w stagnacji, tracąc szanse na rozwój i postęp, ale będzie się rozwijała z korzyścią dla swoich obywateli.

– Pomówmy o kandydacie, który niedawno wygrał wybory. Co Pan sądzi o Donaldzie Trumpie?

– Od czasu do czasu w polityce światowej, ale także polskiej, pojawiają się tacy niezwykli ludzie, którzy przez establishment medialny są bardzo mocno atakowani, bo nie wpisują się w oczekiwany przez tzw. mainstream profil polityczno-osobowościowy. Czasem, jak w przypadku Trumpa, są też już zaawansowani wiekiem, a mimo wszystko oddziałują na społeczeństwo i nawet mając cały wspomniany establishment przeciwko sobie, są w stanie funkcjonować skutecznie. To jest człowiek, który może dużo zmienić na arenie międzynarodowej, a także w samych Stanach Zjednoczonych, bo to jest kraj pogrążony dzisiaj w ciężkim kryzysie. Donald Trump ma też rację w swoich opisach rzeczywistości, diagnozach źródeł problemów, którymi są przemiany ideologiczne forsowane przez Partię Demokratyczną, która z partii reprezentującej tę słabszą część społeczeństwa zmieniła się w partię, która chce narzucić społeczeństwu zupełnie nową wizję człowieka i kultury.

– To się tak ładnie nazywa – dekonstrukcja.

– Tak, dekonstrukcja starej kultury, tak to postmoderniści nazwali. Celem, tylko pozornie, jest uzyskanie pełnej wolności człowieka. Wolności od absolutnie wszystkiego, bo nawet od tożsamości płciowej. Ale w istocie prowadzi to do zmiany człowieka w konsumenta łatwo ulegającego różnym wpływom, zmanipulowanego, w wielkiej mierze skoncentrowanego na seksie. Ta koncentracja jest niezwykle wygodna dla tych, którzy chcą ludźmi sterować, którzy chcą zamienić demokrację w manipulację.

I jest jeszcze jeden szalenie istoty aspekt tej dekonstrukcji. Otóż dekonstruktorzy ignorują zupełnie fakt, że na świecie istnieją skrajne, autorytarne reżimy, które mają wielki apetyt na ten świat stworzony w oparciu o chrześcijaństwo, filozofię grecką i prawo rzymskie. A środowiska takie jak Partia Demokratyczna im to ułatwiają poprzez swoje działania i politykę, którą prowadzą.

Dekonstruktorzy ignorują zupełnie fakt, że na świecie istnieją skrajne, autorytarne reżimy, które mają wielki apetyt na ten świat stworzony w oparciu o chrześcijaństwo, filozofię grecką i prawo rzymskie.

– Trump jest nadzieją na ocalenie Zachodu?

– Innego kandydata na razie nie widać. On zapowiada z tym walkę ostrą i zdecydowaną. Ale ma przed sobą ogrom wyzwań. Bo Ameryka jest w kryzysie na wielu poziomach. Z jednej strony USA są niesamowicie nowoczesnym krajem, ale z drugiej amerykańska infrastruktura jest anachroniczna i znajduje się w opłakanym stanie.

– Panie Prezesie, w PiS rzadko dochodzi do ciekawych wewnętrznych dyskusji...

– No wie pan! Ten gabinet jest miejscem, które przejdzie do historii filozofii politycznej, jeżeli nie filozofii w ogóle. Takie debaty się tu odbywają [śmiech].

– ...ale rzadko wychodzą poza ten pokój. Natomiast po amerykańskich wyborach była dyskusja o przyczynach zwycięstwa Trumpa. Jedni uważali, że to jest kwestia portfeli Amerykanów. Drudzy uważali, że takiej twardej prawicowości, twardego konserwatyzmu, który Trump prezentował w starciu z lewacką ofensywą. Która teza jest Panu bliższa?

– Sądzę, że decydujące było to, co odnosi się do kondycji materialnej ludzi. Natomiast ta druga sprawa była uzupełniająca, bo mobilizowała tę część społeczeństwa, dla której te kwestie są naprawdę ważne. Istotny był też amerykański patriotyzm, który niekoniecznie musi się wiązać z poglądami prawicowymi, ale dzisiaj się rzeczywiście coraz mocniej wiąże.

Kluczowe było to, że on wygrał niewątpliwie przeciwko establishmentowi, a ten miał po swojej stronie media. Przeciętny człowiek, każdy z nas, ma bezpośredni ogląd bardzo niewielkiego wycinka życia społecznego, a całą resztę otrzymuje z mediów. Jeżeli te media są odpowiednio wyprofilowane, a tam są, no to ten obraz jest radykalnie zakłócony i oczywiście to ma swoje konsekwencje.

Mimo przewagi medialnej Demokraci przegrali, co pokazuje, że przekaz Trumpa był bardzo celny. Sytu-

eprasa.pl 0fe583e999

acja jest bardzo podobna w Polsce, gdzie zdecydowana większość rynku medialnego to podmioty ewidentnie współpracujące z rządem koalicji 13 grudnia i tworzące nad nim parasol ochronny. To bez wątpienia utrudnia dotarcie z przekazem, przez co wiele osób nie ma dostępu do rzetelnych źródeł informacji.

– Jednak jednym z sojuszników Trumpa jest Elon Musk, czyli właściciel Twittera, po nowemu X. Trump i wielu polityków w Polsce uprawiają politykę poprzez Twittera. Pana na Twitterze nie ma – jako chyba jedynego liczącego się polityka. Nie ciągnie tam Pana?
– Nie ciągnie mnie. Nie wątpię, że wzbudziłbym pewne zainteresowanie, także Silnych Razem i związanych z nimi farm trolli. Z całą pewnością moje konto byłoby przedmiotem hejtu i różnego rodzaju ataków. Szkoda dawać im ku temu asumpt.

– Ale Twitter to i tak ściek.
– Pan może tak uważać, ale ja sądzę, że wolność w internecie mimo swoich wad jest lepsza niż absurdalna cenzura poprawnościowa, często antypolska. Nie chcę też powiedzieć, że marzyłbym o świecie bez internetu, bo nie byłaby to prawda.

– Bez internetu nie, ale świat bez Twittera to piękne marzenie.
– Wolałbym, żeby świat był inny. Kiedyś w czasach opozycji, ale tej przed 1989 rokiem, miałem podziemne stypendium naukowe i mnóstwo czasu spędzałem w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Miałem zaprzyjaźnionych pracowników w BUW-ie, więc mogłem wejść na zaplecze i pochodzić sobie po tej bibliotece. Polecam to doświadczenie każdemu. Bo jak się spojrzy na taki gigantyczny zbiór książek, to człowiek pokornieje. Nawet gdybyś nic innego nie robił, tylko szybko czytał, i to przez większość życia, to i tak możesz liznąć jedynie ułamek tej wiedzy zawartej w książkach. To jest pierwsza myśl i to dość oczywista.

Ale praca w bibliotece doprowadziła mnie do jeszcze innej refleksji. Bo w bibliotece były też oczywiście pozycje mało wartościowe i zupełnie bezwartościowe. I wzbudziło to we mnie przeświadczenie, że gigantyczna rozbudowa możliwości informowania i przekazywania informacji prowadzi jednak do ogromnego zamieszania w głowach. No i internet potwierdza moje ówczesne intuicje.

– Nie wkurza Pana, kiedy podczas ważnych dyskusji dzisiejsi politycy piszą w telefonach?
– Rzeczywiście internet, telefony dość mocno odciągają uwagę młodych ludzi od codzienności. Często nie są w stanie się skupić na ważnych rzeczach. To jest ta moc internetu. Nieograniczony, permanentny dostęp do niego ma swoje zalety związane z postępem, rozwojem nowoczesnych technologii i szybkich form porozumiewania się między ludźmi, ale także niestety ma wady. Jak ze wszystkim – w nadmiarze potrafi być problemem.

To, że młodzi ludzie często korzystają z telefonów, mnie nie martwi, bo wyćwiczyłem to na wnuczkach (mojego śp. Brata). Podczas rodzinnych spotkań, kolacji one cały czas siedziały w telefonach. Jestem więc przyzwyczajony.

Sądzę, że wolność w internecie mimo swoich wad jest lepsza niż absurdalna cenzura poprawnościowa, często antypolska. Nie chcę też powiedzieć, że marzyłbym o świecie bez internetu, bo nie byłaby to prawda.

– Może dlatego, że nie ma Pana na Twitterze, który tak naprawdę odgradza od rzeczywistości, miał Pan zawsze umiejętność wychwytywania rzeczy, które będą społecznie ważne. I co Panu ten nos polityczny podpowiada? Co będzie taką osią sporu politycznego przy wyborach prezydenckich, a potem przy wyborach parlamentarnych?
– Przeciętnych ludzi – przynajmniej tak wynikałoby z badań, choć mam nadzieję, że jest inaczej – kwestie kondycji naszej demokracji, praworządności interesują mniej niż kwestie – nazwijmy to – portfelowe. Dlatego istotnymi tematami kampanii będą jakość i poziom życia obywateli, piętrzące się problemy gospodarcze, wzrastające ceny energii, kryzys w służbie zdrowia, masowe zwolnienia. To obszary, które nie tylko bezpośrednio dotykają milionów obywateli, ale to także te dziedziny, za których stan odpowiedzialność ponosi bezpośrednio państwo. Najgorzej, gdy państwo, a de facto rząd poprzez brak reakcji, daje do zrozumienia ludziom, zwłaszcza tym w trudnej sytuacji materialnej: radźcie sobie sami. Dzisiaj niestety tak to wygląda.

Ostatnio przykładem tego jest pomoc ofiarom powodzi. To, że dzisiaj ta pomoc idzie bardzo słabo, jest

eprasa.pl 0fe583e999

faktem. W sytuacji nadzwyczajnej, kataklizmu, żywiołu ludzie wymagają, żeby państwo ich wspierało, a niestety wielu z nich czuje się rozczarowanych.

Istotne jest też to, co dzieje się w oświacie. Tam wprowadzane są reformy, które w gruncie rzeczy mają doprowadzić do zmiany charakteru edukacji. Szkoły mają być w istocie zakładami kształtowania nowego człowieka. Terapeuci, psychologowie zamiast nauczycieli, ideologia zamiast wiedzy. Dodatkowo obniżanie poziomu intelektualnego młodzieży poprzez brak zadań domowych. To budzi bunt znacznej części rodziców. Sądzę, że ten bunt będzie narastał równolegle do działań pani minister Nowackiej.

– PiS – jak wiadomo – ma wiele wad...

– Z wielkim bólem wysłuchuję tych haniebnych słów [śmiech].

– ...ale miało też taką sympatyczną cechę, że do wyborów szło z różnymi pomysłami, które później wprowadzało w życie. Teraz, szczerze mówiąc, takich pomysłów nie widzę. Raczej powielacie strategię poprzedniej opozycji, która ograniczała się do krytyki władzy, czyli Was.

– Fundamentem naszego działania jest tak zwany program klarysewski napisany w 2008 roku w Klarysewie. To właśnie tam trzech panów pisało program, który obowiązuje do dziś. Tam urodziło się wiele pomysłów, jak choćby plan wielkiego lotniska, który stanowił ważną część takiego rozdziału „Deprowincjonalizacja Polski". Potem moi koledzy dodali do tej wizji szprychy kolejowe, które miały jeszcze głębiej zmieniać Polskę. Centralny Port Komunikacyjny to nie tylko lotnisko, ale właśnie cały układ dróg i linii kolejowych, to hub transportowy, źródło potężnych dochodów do budżetu państwa, a tym samym szansa na gigantyczny rozwój naszego kraju.

W każdym razie to właśnie w Klarysewie powstał program, którego się trzymamy. Program polityki gospodarczej, w której dużą rolę odgrywa państwo mające swoje fundusze przeznaczone na rozwój. Ten program został potem rozbudowany przez Mateusza Morawieckiego i jego otoczenie. Niestety, nie wszystko udało się zrealizować.

– Na przykład?

– Bardzo nam zależało na – jak to nazywam – obudzeniu kapitału. W Polsce jest dużo śpiącego kapitału, który nie jest inwestowany.

Druga porażka to oczywiście polityka mieszkaniowa. Były różne pomysły, głównie popytowe. Choć za naszych rządów budowano znacznie więcej mieszkań niż wcześniej, to jednak nigdy nie dogoniliśmy tego, co było w latach 70. – prawie 300 tys. mieszkań w jednym roku.

Żeby coś się zmieniło na lepsze w sprawie budownictwa, trzeba doprowadzić do zwiększenia dostępności mieszkań, czyli większej ich podaży, co wpłynie na obniżenie ich cen. To jest absolutnie kluczowa kwestia dla młodszego pokolenia.

Najgorzej, gdy państwo, a de facto rząd, poprzez brak reakcji daje do zrozumienia ludziom, zwłaszcza tym w trudnej sytuacji materialnej: radźcie sobie sami.

– Czy zatem potrzebne jest nowe spotkanie w Klarysewie?

– Takie spotkania w szerszych gronach oczywiście się odbywały. Ten program z Klarysewa był rozbudowywany, dopełniany. Powstawały grube tomy dokumentów. A ostateczny kształt tym przemyśleniom nadawało świetne pióro profesora Ryszarda Legutki wspieranego przez profesora Zdzisława Krasnodębskiego. Ale może rzeczywiście to dobry moment na kolejną burzę mózgów.

– Co trzeba wymyślić w roku 2024?

– To ogromne wyzwanie, ale trzeba przynajmniej spróbować zbudować w sprawach obyczajowych kompromis między myśleniem konserwatywnym a liberalnym. Przy czym oczywiście my nie chcemy rezygnować z naszych poglądów. Z drugiej jednak strony zdajemy sobie sprawę, że państwo nie powinno zbyt głęboko ingerować w ludzką prywatność. Mamy świadomość, że decyzja Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji naruszała to poczucie i dlatego wywołała tak silny sprzeciw.

W PiS jest wielu zwolenników budowania kompromisu i są też zwolennicy znacznie bardziej radykalni niż ja. Ale jest też wielu przeciwników. Co ciekawe, także wśród młodych polityków.

My się jakoś tam ze sobą dogadamy. Prawdziwym problemem jest porozumienie się z tą drugą stroną, bo nie wiem, czy ona jest zainteresowana kompromisem. Być może przyjdzie czas, w którym taki kompromis będzie możliwy.

Jarosław Kaczyński
– jeden z najważniejszych polityków współczesnej Polski. Premier RP w latach 2006–2007, założyciel oraz lider Prawa i Sprawiedliwości, a wcześniej Porozumienia Centrum. W czasach PRL związany z opozycją demokratyczną i z Solidarnością. W latach 1989–1990 był redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność".

eprasa.pl 0fe583e999

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Nędza lewicy

Po 35 latach od zmiany ustroju wciąż nie mamy lewicy robionej na serio. Pod tym szyldem działa jedno z najbardziej antyspołecznych środowisk.

Najpierw dawni prześladowcy robotników i sojusznicy kremlowskiej dyktatury przemianowali się na nowoczesną lewicę. O ile jednak w kilku krajach postkomuna nie podejmowała antyspołecznych decyzji, o tyle w Polsce była ich liderem.

Gdy nieżyjący już dziś prof. Jacek Tittenbrun, zresztą lewicowiec, napisał czterotomową rozprawę „Z deszczu pod rynnę. Meandry polskiej prywatyzacji", to książka obfitowała w opisy przekrętów, złodziejstwa i dewastacji w wykonaniu „baronów" SLD dokonywanych kosztem pracowników, zakładów, całych społeczności i regionów.

Drugie rządy postkomunistów były wręcz przerażające. Rekordowe bezrobocie, żadnego „socjalu", zdewastowany przemysł i usługi publiczne. Za to gdy premierem został Mateusz Morawiecki, lewica nagle się uwrażliwiła, np. na wykluczenie komunikacyjne. Ale „zapomniała" dodać, że za drugich rządów Leszka Millera zlikwidowano ponad 1500 km linii kolejowych, a wiceliderem ich destrukcji był rząd Marka Belki z wynikiem 820 km.

Jednym z symboli władzy tej formacji było rozbicie strajku w Ożarowie. Protestujący pracownicy likwidowanej fabryki kabli zostali w listopadzie 2002 r. brutalnie spacyfikowani przez prywatną agencję ochrony. Rządząca lewica nie kiwnęła palcem w ich sprawie.

W ostatnich latach dużo mówiono, że oni się zmienili. Że zmądrzeli. Że kadry odmłodzone. Że wnioski wyciągnięte.

Czego by PiS nie zrobiło w sferze społecznej czy gospodarczej, zdaniem lewicy zawsze byłoby złe. Choć mowa o największych w III RP transferach socjalnych i rozwiązaniach prospołecznych. Owszem, opozycja jest od krytykowania władzy. Ale wkrótce minie rok udziału lewicy w koalicyjnym rządzie. I co zrobiła ona lepiej?

Masowe zwolnienia z PKP Cargo czy Poczty Polskiej? Lewica milczy. „Transformacja energetyczna", czyli likwidacja dużych publicznych elektrowni węglowych, co oznacza zapaść społeczności lokalnych i setki osób bez pracy? Lewica ma to w nosie. „Wzrost" płac minimalnych i pensji w budżetówce o poziom inflacji? Lewica głosuje „za". Brak drugiej waloryzacji emerytur? Lewica to popiera.

PiS, któremu lewica zarzucała, że jest „za mało socjalne", zawarło w KPO oskładkowanie umów śmieciowych. Miało to zmniejszyć skalę antypracowniczych patologii. Obecnie rząd Donalda Tuska i lewicy wycofuje się z tej zmiany. Lewica była za to przeciwko zwiększeniu budżetu – marnego i uniemożliwiającego porządną realizację zadań – Państwowej Inspekcji Pracy.

Poparła natomiast „wakacje od ZUS". Budżet raz w roku zapłaci składkę emerytalną za właścicieli firm. Nie tylko małych i słabych – także zamożnych i przynoszących duże zyski. Lewica głosowała też za obniżeniem przedsiębiorcom składek na NFZ. W sytuacji, gdy w przyszłym roku zabraknie ok. 20 miliardów złotych na leczenie.

Zdarzają się wyjątki. Nie wszyscy po lewej stronie są tacy. Kiedyś faktyczną lewicowość przejawiał np. Ryszard Bugaj. Dziś partia Razem po roku naiwności próbuje zdystansować się od Tuska i jego koalicjantów. Ale rdzeń lewicy w Polsce to wręcz zaprzeczenie lewicowych ideałów.

eprasa.pl 0fe583e999

Temat Tygodnia

Węgiel to suwerenność ENERGETYCZNA

– Górnicy mogą wyjść na ulicę w każdej chwili. Obok energii odnawialnej musi być konwencjonalne źródło, jeżeli w Polsce przesuwa się budowę elektrowni atomowej o kolejne lata, a jednocześnie zamyka działające kopalnie, to są to działania szaleńcze. To skrajnie nieodpowiedzialne – mówi **Waldemar Sopata** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Obecna ekipa rządząca znowu ma chyba jedyny pomysł na górnictwo, jaki miały rządy liberalne w III RP, czyli szybka likwidacja.

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Niestety w Południowym Koncernie Węglowym S.A., którego jesteśmy częścią, inwestycje były ograniczane i nieodtwarzane na bieżąco, a te pokłady, które są eksploatowane, powoli się kończą. Wydobyto to, co najlepsze, nie myśląc, co dalej. Jeżeli nie zainwestujemy w tę kopalnię i nie dokończymy szybu Grzegorz, czego nawet nie dopuszczam, że to może nastąpić, to skutki byłyby tragiczne, gdyż obecne zasoby wystarczą na najbliższe trzy, cztery lata. To pociągnie zwolnienia nie tylko w Sobieskim, ale pozostałych zakładach spółki Brzeszcze i Janina.

– Zakładowa Organizacja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" Południowy Koncern Węglowy S.A. wystosowała pismo do zarządu spółki, w którym przeciwstawia się planom zmniejszenia wydobycia i obcięcia subwencji.

– W piśmie wyraziliśmy oburzenie spowodowane informacją o zmniejszeniu poziomu wydobycia w 2025 r. o ponad 400 tys. ton, zmniejszeniu subwencji o 24% oraz drastycznemu spadkowi cen węgla. Zażądaliśmy niezwłocznego spotkania, pisząc: „W przypadku braku realizacji informujemy, że Zakładowa Organizacja Koordynacyjna NSZZ «Solidarność» Południowego Koncernu Węglowego S.A. będzie zmuszona podjąć działania mające na celu obronę tysięcy miejsc pracy, jak i wstrzymanie degradacji lokalnego społeczeństwa i jego otoczenia". Spotkanie się odbyło, na retoryczne pytanie, do kiedy będzie jeszcze potrzebny węgiel i energetyka, powiedziałem, że będą potrzebne jeszcze przez dziesiątki lat. Pytanie jest inne, czy ten węgiel będzie polski czy chiński, kolumbijski, a może znowu rosyjski? Jak na razie nie ma alternatywy dla węgla. Mamy tak skonstruowaną

NIKT Z LIKWIDATORÓW POLSKIEGO GÓRNICTWA NIE ZACIĄGNĄŁ HAMULCA, LECZ DALEJ BRNIE W TĘ DESTRUKCJĘ, ETS2, ZIELONY ŁAD I TZW. ZIELONĄ POLITYKĘ UE.

eprasa.pl 0fe583e999

Fot. M. Żegliński

energetykę, a nie inaczej, i trzeba o tym mówić realnie. Przecież węgiel to jest suwerenność energetyczna całego kraju i wciąż trzeba to powtarzać.

– „W Jaworznie 4 km dzieli kopalnię od elektrowni. Zabezpieczmy te dostawy, a nie myślmy o dostawach węgla z Indonezji" – mówi Wojciech Saługa, marszałek woj. śląskiego.

– Mówimy o tym od lat, dobrze, że politycy zaczynają nas słuchać i używać naszych argumentów. Co więcej, elektrownia w Jaworznie została wybudowana pod parametry węgla z kopalni Sobieski. To bardzo dobry węgiel, o niskiej zawartości chloru. Skoro wszystko przemawia za dokończeniem inwestycji, które są już rozpoczęte, a gwarantują stabilną energię dla regionu i kraju, to jakie argumenty mają ci, którzy chcą likwidacji wydobycia, nie proponując nic w zamian? Budowa elektrowni atomowej się opóźnia, energia z wiatru jest niestabilna.

– Czy sytuacja dzisiejszego górnictwa przypomina tę z czasów rządów Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii?

– W kontekście szybkiej, bezmyślnej i bezpowrotnej likwidacji tak, choć Brytyjczycy mieli jednak jakieś alternatywy i bardziej przemyślane bezpieczeństwo energetyczne kraju. Tempo likwidacji i w Wielkiej Brytanii, i w Polsce jest jednak podobne. Szyby się zasypuje, betonuje i tego się nie da odzyskać. Były kiedyś pomysły wykorzystania złoża ze zlikwidowanej KWK Siersza, ale wykorzystanie do tego celu szybu z innej kopalni okazało się nieprzewidywalne, że lepiej się opłaca wydrążenie nowego szybu, niż odpompowanie wód, którymi zalane są złoża Sierszy.

– Jak wyglądają koszty społeczne likwidacji górnictwa? Na Śląsku to część tożsamości tego regionu.

– Jedno miejsce pracy w górnictwie generuje trzy, cztery lub pięć miejsc pracy poza nim. Wokół kopalni są inne spółki obsługujące górnictwo, jest przemysł górniczy produkujący narzędzia, maszyny, są w końcu usługi. Cały Południowy Koncern Węglowy ma 6200 pracowników plus w spółce córce 1600, pomnóżmy to razy trzy lub cztery. Jak będą wyglądały handel, usługi, gastronomia? Bezrobotny nie zrobi zakupów, nie wyremontuje mieszkania, nie pójdzie do restauracji, nie pojedzie taksówką. On pójdzie niestety do MOPS-u. W Polsce są miejsca, które do dzisiaj nie podniosły się po likwidacji górnictwa, symbolem jest Wałbrzych. Wracając do naszego miasta, dwaj najwięksi podatnicy w Jaworznie to elektrownia i kopalnia, jeżeli nie będzie wpływu z podatków CIT i PIT od podatników pracujących w tych spółkach, to może doprowadzić do bankructwa całej gminy. W mieście mieszka ponad 80 tys. osób.

eprasa.pl 0fe583e999

– Umowa społeczna zawarta przez rząd PiS w 2021 roku z górnikami jest przez rząd Donalda Tuska zagrożona?

– Są dwie umowy oparte na węglu kamiennym i węglu brunatnym. W zakresie węgla kamiennego zawarto gwarancje wydobycia do 2049 roku i coraz częściej słychać, że ta data jest zagrożona wcześniejszym wygaszeniem wydobycia, co wynika z Krajowego Planu w dziedzinie Energii i Klimatu autorstwa Ministerstwa Środowiska i Klimatu w zakresie zapotrzebowania na węgiel kamienny. To wprost łamie zapisy umowy społecznej i skraca czas funkcjonowania poszczególnych kopalń ujęty na osi czasu tej umowy. zaangażować się państwo. Nasze spółki nie są w stanie pokryć kosztów bieżącego utrzymania i uruchomienia w każdym momencie, gdy zachodzi taka potrzeba.

– Górnicy znowu wyjdą na ulicę?

– Ten czas może nastąpić w każdej chwili. Nikt z likwidatorów polskiego górnictwa nie zaciągnął hamulca, lecz dalej brnie w tę destrukcję, ETS2, Zielony Ład i tzw. zieloną politykę UE. Niezależni eksperci wskazują w raporcie NSZZ „Solidarność" pt. „Drapieżny Zielony (nie) Ład", że nigdzie w Europie i na świecie nie da się sfinansować tego projektu. Eksperci są ponadto podzieleni co do wpływu emisji CO_2 na wzrost temperatury na kuli ziemskiej. Emisja CO_2 do atmosfery całej Europy to 7% w skali świata. Dzisiaj obok energii odnawialnej musi być konwencjonalne źródło, jeżeli w Polsce przesuwa się budowę elektrowni atomowej o kolejne lata, a jednocześnie zamyka działające kopalnie, to są to działania szaleńcze. To skrajnie nieodpowiedzialne. Mamy takie sąsiedztwo, jakie mamy, rezygnacja z własnego bogactwa, jakim jest węgiel, na rzecz zasobów z zewnątrz jest szaleństwem. To poddanie Polski bez walki. Ktoś nam sprzeda energię wtedy, gdy będzie miał nadwyżkę lub będzie mu się to opłacało politycznie. W ciągu ostatniego miesiąca przy słabym wietrze i pogodzie bez słońca ponad 70% energii wygenerowano z paliw kopalnych. Im więcej niestabilnych źródeł, czyli wiatraków i paneli słonecznych, tym gorsza kondycja kopalń i elektrowni, ponieważ one muszą być w gotowości zastępowania energii ze źródeł niestabilnych i ponoszą koszty uzupełniania braków z energii odnawialnej, a nie mają strony przychodowej. A brak przewidywalności w produkcji energii konwencjonalnej rodzi dodatkowe problemy w kierowaniu i koordynowaniu tymi firmami.

NIESTETY W POŁUDNIOWYM KONCERNIE WĘGLOWYM S.A., KTÓREGO JESTEŚMY CZĘŚCIĄ, INWESTYCJE BYŁY OGRANICZANE I NIEODTWARZANE NA BIEŻĄCO, A TE POKŁADY, KTÓRE SĄ EKSPLOATOWANE, POWOLI SIĘ KOŃCZĄ.

– Co wybrzmi na demonstracji 9 stycznia w Warszawie w obronie Elektrowni Rybnik i Łaziska?

– Dodam jeszcze TAURON Wytwarzanie w Jaworznie, Łaziskach i Trzebini, które też mają bloki węglowe o mocy 200 MW i też grozi im zamknięcie. Te bloki pracują poniżej swoich możliwości i stąd pojawiają się zarzuty, że są zbyt drogie w utrzymaniu. Tylko że dają one rezerwę do systemu, gdyby awarii uległy inne bloki, to są właśnie te bloki zastępcze. W obecnej sytuacji politycznej wokół Polski to także kwestie podstawowego bezpieczeństwa. Z racji suwerenności energetycznej w utrzymanie tych bloków w gotowości powinno bezwzględnie

– Jak wyglądają teraz realizacje gwarancji społecznych zawartych w transformacji energetycznej mające amortyzować skutki wygaszania górnictwa?

– Powstał podzespół problemowy mający się tym zajmować, ale jak na razie jest tylko zespół i nic z tego nie wynika, a czas ucieka. Strona rządowa unika dialogu społecznego. Ostatnie posiedzenie Rady Dialogu Społecznego pokazało to dobitnie, nie pojawił się żaden minister konstytucyjny obecnego rządu. W zespołach trójstronnych jest to samo. Poza tym kwestiami górnictwa zajmuje się kilka ministerstw i ciężko o decyzyjność. Kwestie górnictwa wchodzą w ramy działalności ministerstw: Aktywów Państwowych, Przemysłu oraz klimatu i środowiska, w zakresie merytorycznym. Do tego jest niezbędne Ministerstwo Finansów i zagrożenia w obszarze pracowniczym, czyli przedstawiciel Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Można organizować wiele spotkań, ale ważne, co się na nich urodziło, ile porozumień zostało podpisanych. A tego nie ma.

Waldemar Sopata – przewodniczący NSZZ „S" w ZG Sobieski i zastępca przewodniczącego Zakładowej Organizacji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" Południowy Koncern Węglowy S.A.

eprasa.pl 0fe583e999

KARUZELA Z BLOGERAMI

PROFESOR PINGWIN

AH SH*T, HERE WE GO AGAIN

Jest taki internetowy mem przedstawiający początkową scenę z gry komputerowej „GTA: San Andreas". Główny bohater powraca do swojego rodzinnego miasta i już wie, że mimo czasu, który upłynął, czekają go te same kłopoty. „Ah sh*t, here we go again" („No kurde, znowu to samo") – kwituje swoją sytuację i rzuca się w wir wydarzeń zaplanowanych przez scenarzystów produkcji.

To samo może powiedzieć sobie obserwator polskiej sceny politycznej po niedzielnym ogłoszeniu Karola Nawrockiego kandydatem na prezydenta z poparciem Prawa i Sprawiedliwości. Okazuje się, że są jednak na tym świecie rzeczy stałe i niezmienne: jedną z nich jest reakcja, jaką wywołuje kandydat prawicy po liberalnej stronie sceny politycznej oraz w sprzyjających jej mediach.

Maj 2015 r. W holu wydawnictwa Ringier Axel Springer rozgrywa się osobliwa scena. Oto ówczesny redaktor naczelny „Newsweeka" Tomasz Lis wyszedł do goszczącego w redakcji „Faktu" Andrzeja Dudy, aby osobiście go przeprosić za zacytowanie w swoim programie telewizyjnym wpisów z fałszywego konta w mediach społecznościowych, które podszywało się pod jego córkę Kingę. Wydarzenie to stanowiło ukoronowanie tamtej kampanii wyborczej, która upłynęła mediom sprzyjającym ówczesnemu prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu na wynajdowaniu lub tworzeniu sensacji medialnych, które miałyby utopić kandydata prawicy. Swoją drogą – jak bardzo zmieniła się polska polityka przez ostatnią dekadę – ciężko dziś wyobrazić sobie taką scenę z udziałem polityka i dziennikarza z przeciwnych stron „wojny polsko-polskiej".

Obecnie załatwia się to inaczej i o wiele, wiele wygodniej – wystarczy sprostowanie lub przeprosiny opublikowane na platformie X, najlepiej w późnych godzinach wieczornych – i tematu nie ma. Można w spokoju skupić się na szukaniu kolejnej sensacji, którą najwyżej znowu sprostuje się we wpisie w mediach społecznościowych. A to, że zobaczy go ułamek odbiorców fejka, który wcześniej się rozpropagowało? Kto zaprzątałby sobie głowę takimi szczegółami...

Anonimowe wypowiedzi polityków PiS deprecjonujące ich kandydata, rzekome dokumenty mające „krążyć

po partii" i go obciążać, wywiady z byłymi kolegami, sąsiadami – to przykłady tematów, które media liberalne wyprodukowały przeciwko Karolowi Nawrockiemu tylko w ostatnich dniach. Wtórują im dzielnie zwolennicy KO, niestrudzenie atakujący kandydata PiS za jego wygląd, to, jak mówi po angielsku czy nawet wyśmiewający fakt, że jego siostra jest cukiernikiem. Pojawiły się oczywiście też nieśmiertelne oskarżenia o faszyzm.

Krzysztof Luft, Marek Borowski, a także dziesiątki bardzo zasięgowych kont fanatycznych zwolenników KO na platformie X, tzw. Silnych Razem – to tylko część osób, które w ostatnich dniach powieliły fałszywą informację, jakoby na dwóch zdjęciach neonazistów sprzed kilkunastu lat miał znajdować się Karol Nawrocki.

Nie przeszkodziło to jednak Bartoszowi Wielińskiemu, z tejże „Gazety Wyborczej" (sic!) udać się do internetowego programu „Super Expressu" pt. „Express Biedrzyckiej", aby powielić fake newsa i poważnie dywagować na jego temat. Później oczywiście napisał na platformie X przeprosiny, tłumacząc się „ferworem dyskusji" – jednak kto miał w tę nieprawdziwą informację uwierzyć, ten uwierzył.

A sam fake news? Mimo dementi żyje swoim życiem – ostatnio w śniadaniowym programie na „Kanale Zero" Krzysztofa Stanowskiego dwóch prowadzących żartowało z kandydata „zamawiającego 5 piw". I o to głównie w tym wszystkim chodzi – trzeba obrzucić konkurenta, czym się da, i liczyć na to, że się coś przyczepi. A za tydzień, miesiąc czy pół roku nikt nie będzie dochodził, jaka była prawda – zostanie szum medialny i społeczne przekonanie: „No, ten Nawrocki to coś tam miał wspólnego z tymi faszystami". U wielu mniej zorientowanych politycznie wyborców to wystarczy, aby skutecznie zniechęcić ich do danego kandydata.

„Kłamstwo obiegnie pół świata, zanim prawda zdąży włożyć buty" – stwierdził niegdyś Mark Twain i miał cholernie dużo racji.

eprasa.pl 0fe583e999

Koniec naszego świata

Krajobraz Radlina, miasta przemysłowego z tradycyjną śląską zabudową

Likwidacja górnictwa sprowadziła na Górny Śląsk nie tylko zapaść gospodarczą i bezrobocie. **Ona przetrąciła tożsamość Ślązaków**. Tam skończył się po prostu pewien styl życia.

Jakub Pacan

eprasa.pl 0fe583e999

Fot. Adobe Stock

Na początek osobista dygresja. W okolicach 2006 roku spotkałem w katowickim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej Ślązaka, który po stanie wojennym był tak represjonowany, że musiał wyjechać do Niemiec. W IPN chciał być uznany za osobę represjonowaną przez władze komunistyczne, było to dla niego osobiście ważne. Wracać na stałe nie zamierzał, mimo że był świeżym niemieckim emerytem, bo w Reichu pracował na kopalni. Dlaczego? – Po prawie 30 latach przejeżdżałem przez Bytom i się popłakałem. Krajobraz księżycowy. Nie o taką Polskę walczyłem. Znowu nas dopadł śląski los, śląska krzywda – tłumaczył.

Miasta widma

Bytom to jedno z miast, które najbardziej ucierpiało na zamykaniu kopalń. Ale jest jeszcze coś, co jest wszyte w śląską tożsamość i poparte doświadczeniem pokoleń. To przeświadczenie o jakimś fatum ludu żyjącego na pograniczu, między dwoma różnymi bytami, które Śląska nie do końca rozumieją, ale zawsze go wykorzystują.

„W tradycji językowej Górnoślązaków tkwi szczególnego rodzaju kategoria określeń, która wprawdzie charakteryzuje się swoistym wewnętrznym zróżnicowaniem, ale zarazem precyzyjnie odzwierciedla pewien konkretny zakres treściowy. Chodzi tu przede wszystkim o takie pojęcia, jak: «śląska krzywda», «śląski los», «ślonsko biyda» czy «naszo ślonsko historia». Są one przejawem znamiennego sposobu postrzegania przez Górnoślązaków własnej grupy i «ślonskiej ziemi», czyli w zasadzie wschodniej części Górnego Śląska. Tadeusz Kijonka, miejscowy poeta i – co ważne z punktu widzenia naszych zainteresowań – działacz zaangażowany w obronę śląskich tradycji kulturowych, w odniesieniu do zasygnalizowanego zagadnienia stwierdzał przed kilku laty: «tzw. śląska krzywda [...], o, długo by mówić o zadawnionych urazach, kompleksach i zawiłościach tej niestety coraz bardziej skomplikowanej kwestii. To nie są sprawy nowe, a tym bardziej problemy proste, warto więc czasem wrócić do jakże trafnych, przenikliwych ostrzegawczych diagnoz [...] jeszcze z lat przedwojennych [...]. Potem do starych uprzedzeń i posądzeń o separatyzm, partykularyzm oraz indyferentyzm narodowościowy znacznej części tubylców dopisała

eprasa.pl 0fe583e999

swoje okrutne rozdziały wojna, stwarzając nowe dramatyczne bariery, urazy i podziały, z całą perfidią eksploatowane przez różnych manipulatorów i spryciarzy [...]. Towarzyszył temu [...] długo lekceważący stosunek do miejscowych tradycji kulturalnych, eksponowany przez różnej maści kulturtregerów" – pisze Marian Grzegorz Gerlich w artykule „«Śląska krzywda» – przejaw zbiorowego poczucia poniżenia wśród górnośląskiej ludności rodzimej" w „Etnografii polskiej" w 1994 roku.

Wyraził to Kazimierz Kuc w kwietniu 1994 roku, po nakręceniu filmu „Śmierć jak kromka chleba". – Na Śląsku panują obecnie nastroje rozczarowania, górnicy mają silniejszego kaca niż w 1981 roku – mówił w wywiadzie z „Tygodnikiem Solidarność" zatytułowanym „Gorzko mi". Na pytanie o gniew na Śląsku odpowiedział: – Obawiam się, że rośnie. Budzą go nie tylko uciążliwości nowego systemu, ale zadawnione problemy Śląska, związane ze stuletnią rabunkową eksploatacją regionu, zniszczeniem ekologicznym [...]. Kolejne rządy po 1989 roku lekceważyły sprawy Śląska. Obecny też nic nie robi. Czyżby brak instynktu samozachowawczego? Chodzi przecież o ich stołki. Śląsk jest dziś terenem potencjalnego buntu.

22 kopalnie do likwidacji

Sytuacja stała się zupełnie dramatyczna wraz z masowym zamykaniem kopalń i niespotykaną falą zwolnień. Rząd Jerzego Buzka w latach 1998–2000 zamknął 22 kopalnie i zwolnił około 92 tys. górników. Po tej terapii dla górnictwa Śląsk lizał rany jeszcze bardzo długo, a były miasta i rejony, jak wspomniany Bytom, Ruda Śląska czy nawet Siemianowice Śląskie, gdzie bezrobocie wystrzeliło wysoko w skali dwucyfrowej. Tym bardziej że jedno miejsce pracy w przemyśle ciężkim generowało dodatkowych pięć do siedmiu miejsc pracy wokół niego.

Trzeba wiedzieć, że kopalnia na Śląsku nie była jedynie miejscem pracy, to sposób życia całej rodziny, z odpowiednimi rytuałami, świętami, opowieściami, przesądami, ba, wręcz ludowym folklorem. Tam wszystko było ze sobą sprzężone, co doskonale pokazywał właśnie Kuc w swoich filmach. Kiedy zamykano kopalnię, to ostatni wywożony wózek traktowany był jak trumna, brano z niego kawałki węgla, całowano i trzymano na pamiątkę. Likwidacja górnictwa oznaczała nie tylko zapaść gospodarczą Śląska, to była po prostu martwota i depresja tego regionu. Krajobrazów księżycowych jest tam naprawdę sporo i nie trzeba wielkiego wysiłku, by pojechać i zobaczyć na własne oczy, jak bardzo likwidacja górnictwa odarła ten region z zasobności, nadziei i ambicji. Rdzewiejące, porosłe chaszczami tereny poprzemysłowe do dziś czekają na rewitalizację.

Niestety parki rozrywki czy centra biznesowe po dawnym przemyśle ciężkim utrzymają się tylko w większych miastach, w mniejszych ośrodkach zwyczajnie nie ma już ludzi i pieniędzy na takie przemiany. Starsi odchodzą, młodzi wyjechali za pracą.

W tamtych latach wielkiej likwidacji z przełomu wieków, wielokrotnie rozmawiając z młodymi Ślązakami, można było odczuć ich rozbicie, niepewność w nowej rzeczywistości, a czasem wręcz zagubienie, bo nie ma już „gruby", gdzie pracował dziadek, ojciec, wujkowie, znajomi. Oczywiście radzili sobie, przecież „Ślonzok jest ino do czorny roboty", „Ślonzok jest do harówy, a gorol do brania pieniędzy", „Ślonzok mo ino stać na boku". Hasło zaś, które miało ilustrować stosunek przybyszów do Górnoślązaków, brzmiało: „Hanys [tu: Górnoślązak] bier hercowa [rodzaj łopaty używanej w kopalni] i na gruba" [i idź do pracy w kopalni]" – pisze Marian Grzegorz Gerlich. I Ślązak szedł i harował, ale już nie u siebie, już poza światem znanym jego rodzinie.

Owszem, na Śląsku jest już nowe życie, ale gdyby ktoś chciał wracać do starych rachunków, z łatwością odkryje, że nie zostały one wyrównane.

– 100 lat temu wybuchło zwycięskie III powstanie śląskie. Nasi dziadowie dali Śląsk Polsce i my byśmy oczekiwali, żeby dzisiaj, w tych trudnych warunkach, Polska nie zapomniała o Śląsku i nie opuściła Śląska – mówił przewodniczący śląsko-dąbrowskiej „S" Dominik Kolorz podczas podpisywania Umowy społecznej z przedstawicielami rządu w 2021 roku w Katowicach. Umowa zakłada m.in. duże inwestycje w transformację energetyczną i wydobycie do 2049 roku. Jest rok 2024 i rząd Donalda Tuska ma inną koncepcję na górnictwo, NSZZ „Solidarność" mówi o złamaniu tego porozumienia.

NA ŚLĄSKU JEST JUŻ NOWE ŻYCIE, ALE GDYBY KTOŚ CHCIAŁ WRACAĆ DO STARYCH RACHUNKÓW, Z ŁATWOŚCIĄ ODKRYJE, ŻE NIE ZOSTAŁY ONE WYRÓWNANE.

eprasa.pl 0fe583e999

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Pterodaktyl na prezydenta?

Jan Wróbel

Serial o księdzu z detektywistycznym zacięciem, „Ojciec Mateusz" to zjawisko kultury masowej warte wielu analiz. Co ciekawe, tytułowy bohater mówi, myśli i zachowuje się jak... wzorowy polski inteligent. Telewizji ogląda mało. Po polsku mówi precyzyjnie. Do ludzi podchodzi zgodnie z charakterystycznym, inteligenckim modus operandi: z delikatnością, bez inwazji, często z żartobliwym, leciutko ironicznym komentarzem. Chociaż otwarty, to przecież zachowujący – o ile tylko można, bo czasem sytuacja wymaga czegoś innego – pewien dystans, dając tlen tej drugiej osobie. I jeszcze z taką sympatią traktujący stare, dobre rozumowanie, wywodzące się od analizy faktów. Co ważniejsze jest od emocjonalnych wzmożeń... (pewnie nieco przesadzę, ale osoby zastępujące rozum sercem, no, powinny płacić jakieś mandaty, najlepiej wygórowane).

Dobra, powiedzmy sobie wyraźnie, że można mieć te wszystkie cechy i jeszcze piętnaście innych nie mniej wspaniałych, a wywodzić się z dowolnej innej grupy społecznej. Można też być obłożonym książkami dzieckiem profesorskiej rodziny, a zarazem być wzorowym toksycznym i małostkowym wałem, z wielkości mającym tylko jedno – manię. „Inteligent" to nie jest synonim pojęcia „ojciec Mateusz", jasne! Jednak sam spętany wychowaniem inteligenckim doskonale (jak myślę?) dostrzegam w ojcu Mateuszu to wszystko, czego z mniejszym lub większym skutkiem uczono mnie w domu. I myślę przy tym, że ziemia sandomierska miała wielkie szczęście, że akurat on trafił tam na plebanię. Sądząc z serialu, więcej w tamtych stronach jest zabójstw, porwań i szantaży niż w nigeryjskim Lagos. A w końcu Sandomierz jest sporo od Lagos mniejszy, nie wymawiając.

Może ktoś powiedzieć: serial od tylu już lat spotyka się z dobrym odbiorem, bo po prostu przedstawia mądrego i serdecznego księdza. Trudno zaprzeczać. Jednak widzę istotę sprawy gdzieś indziej – w niewypowiedzianej tęsknocie za archetypicznym polskim inteligentem. Nie jestem pewny pełnego znaczenia słowa „archetypiczny", ale kojarzy mi się z pterodaktylem, co akurat trafnie niesie nas w przeszłość zapisana na kartach tylu powieści i nowelek. Naród co nieco zagubiony, lecz, na szczęście, jest mądry lekarz, szlachetna nauczycielka, wykształcona za granicą córka dziedzica, uczciwy adwokat... Idą w lud, jak ojciec Mateusz widzą dalej, wiedzą lepiej i służą ludziom.

NARÓD CO NIECO ZAGUBIONY, LECZ – NA SZCZĘŚCIE – JEST MĄDRY LEKARZ, SZLACHETNA NAUCZYCIELKA, WYKSZTAŁCONA CÓRKA DZIEDZICA...

Czy ojciec Mateusz wygrałby wybory prezydenckie? Czy tęsknota za Dobrym Inteligentem – sługą narodu – przekładałaby się na poparcie elektoratu szerszego niż emerytowani fani serialu? Wołodymyrowi Zełenskiemu się udało, zatem być może Artur Żmijewski...

Nie, nie ma co się łudzić. Wygrana dobra nad złem nie zdarza się w politycznych wyborach. Co najwyżej można sobie pomarzyć, że jak już Sławomir Mentzen, Rafał Trzaskowski lub Karol Nawrocki wygra wybory, to zanim obejmie urząd, zostanie zamknięty w tajnym ośrodku – i zmuszony do obejrzenia, powiedzmy, 20 odcinków kultowego serialu. Oby tylko nie wyniósł z tej sesji wniosku, że w Sandomierzu trzeba wprowadzić stan wyjątkowy.

eprasa.pl 0fe583e999

Pełzający paraliż państwa

Energetyka stanowi **kluczowy** dla każdego państwa obszar działalności. Stabilne dostawy surowców energetycznych, moce wytwórcze prądu, sieć połączeń energetycznych są krytycznym zasobem, bez którego trudno wyobrazić sobie dobrze funkcjonujące państwo – na poziomie jednostki, gospodarki, polityki.

Stanisław Żaryn

Fot. M. Żegliński

Systemy energetyczne tworzą układ krwionośny, który zapewnia możliwość funkcjonowania wszystkim obszarom społeczeństwa. Jest on również kluczowy, by kraje mogły się rozwijać. Od początku istnienia III RP część polskich elit politycznych dawała się zwodzić ułudzie sugerującej, że najważniejszą sprawą jest pozyskiwanie tanich surowców energetycznych. W ten sposób uwikłaliśmy się na wiele lat we współpracę z Rosją jako głównym dostawcą gazu i ropy, zaś w kraju nie rozwijaliśmy wystarczająco mocno nowych, alternatywnych możliwości wytwarzania prądu w oparciu o wiarygodne technologie. Z czasem dla wszystkich stało się oczywiste, że surowce energetyczne z Rosji mają swoją ukrytą krwawą cenę (niektórzy zobaczyli to dopiero po ataku Rosji na Ukrainę), kierunki pozyskiwania gazu i ropy udało się znacząco zmienić (za rządów PiS dywersyfikacja przyspieszyła), jednak wciąż mamy problemy z szukaniem nowych mocy wytwarzania prądu. O ile wszyscy zdają się rozumieć, że polityka surowcowa musi zakładać dywersyfikację źródeł energetycznych oraz produkcję prądu na bazie różnorodnych technologicznie procesów – wciąż brakuje nam wizji strategicznej, jak zapewnić Polsce stabilną i bezpieczną energetykę na dekady.

Ułudą stają się lansowane przez lata alternatywne źródła energii, jak energetyka wiatrowa czy fotowoltaika. Dziś coraz jaśniej wskazuje się, że ten kierunek może być fałszywą alternatywą, niedającą Polsce gwarancji bezpieczeństwa w energetyce, dodatkowo skazując Polskę na kolejną dominację. Sektor fotowoltaiki jest zdominowany przez Chiny, zaś produkcją wiatraków zajmują się głównie niemieckie i francuskie firmy. Dodatkowo

eprasa.pl 0fe583e999

wskazuje się, że taka produkcja prądu jest czuła na czynniki zewnętrzne i niewystarczająco wartościowa. „Postawienie na kapryśne OZE w miksie energetycznym nie zapewnia bezpieczeństwa energetycznego" – pisze analityk BiznesAlert Marcin Karwowski. W sposób oczywisty ma tu swoje znaczenie również klimat. Energia z wiatru i słońca nigdy nie będzie gwarantem dla polskiej energetyki. Co ciekawe, nie przekonuje to jednak rządu, który do dziś forsuje właśnie koncepcję pozyskiwania coraz większych ilości prądu z OZE. Będzie ogromnym błędem, jeśli ten trend wyprze realne działania w innych kierunkach.

W kwietniu br. Polska przekroczyła 30-procentowy próg udziału energii z OZE w produkcji energii i w jej zużyciu. To jednak nie uchroniło nas przez poważnymi problemami. Na początku listopada Polskie Sieci Elektroenergetyczne ogłosiły okres przywołania na rynku mocy. To mechanizm, który ratuje polski system w obliczu spadku rezerwy mocy. Takie działania PSE musiały podjąć drugi raz w historii, po raz pierwszy we wrześniu 2022 roku. „Przywołanie rynku mocy to sygnał, że sytuacja jest bardzo groźna; jest to trzeci poziom w pięciostopniowym systemie stabilizacji pracy systemu. Zostały jeszcze dwie możliwości: ogłoszenie stopni zasilania i wyłączenia odbiorców" – wyjaśniał wtedy ekspert branży energetycznej, profesor Władysław Mielczarski. Dodawał, że sytuacja jest bardzo poważna, bo pokazuje, że „jesteśmy tuż przed kryzysem". Jak widać, inwestycje w OZE oraz rozbudowa tego sektora produkcji prądu nie są gwarancją stabilności i bezpieczeństwa w systemie. OZE nie są dostatecznie mocnym i niezawodnym źródłem wytwarzania prądu.

Rozwój OZE nie uchronił Polski przed poważnym kryzysem. I zdaje się nie być wystarczającą odpowiedzią na problemy, który mogą przyjść szybciej, niż się zdaje. Polskie Sieci Elektroenergetyczne szacują, że już w 2026 roku (!) Polska może doświadczyć kryzysu w systemie produkcji energii. „Bez działań na początku lat 30. może nam brakować 9,5 GW mocy w stabilnych elektrowniach" – taki przekaz miał się znaleźć w raporcie PSE, który opisała „Rzeczpospolita". „Z naszego punktu widzenia, jako operatora odpowiedzialnego za bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej, widzimy, że to bezpieczeństwo jest zagrożone" – tłumaczył portalowi wnp.pl prezes PSE Grzegorz Onichimowski. Dodawał, że poważnym problemem jest brak nowych inwestycji rozwijających możliwości produkcyjne, a dodatkowo w najbliższym czasie ma być kontynuowana polityka wygaszania funkcjonujących obecnie bloków węglowych. Od lat na negatywne skutki tej polityki zwracają uwagę eksperci i związkowcy, przekonując, że pochopne i nieprzygotowane wygaszanie węglowej produkcji prądu naraża Polskę na zagrożenia. Ta polityka nie tylko jednak nie jest rewidowana, ale przez działania Unii Europejskiej oraz choćby zapisy Zielonego Ładu Polska jest pod coraz większą presją związaną z rezygnacją z węgla, a widmo kryzysu staje się poważniejsze.

Słowa prezesa PSE dowodzą, że znajdujemy się w dramatycznej sytuacji. Produkcja nowych mocy wytwórczych jest procesem skomplikowanym i wymagającym działania z wyprzedzeniem. Od polityków wymaga to odpowiedzialności oraz systematycznej pracy na efekty, które będą w przyszłości. Z tym jest problem. Dodatkowo inwestycje związane z energetyką są skomplikowane, więc ukończenie takich projektów na czas jest ogromnym wyzwaniem. Widać to choćby po analizie historii polskiego atomu. Na poważnie tym projektem miał się zająć – według deklaracji – rząd PO-PSL. Powołano w tym celu spółkę w Polskiej Grupie Energetycznej. Niestety jednak, mimo ogromnych nakładów, nie widać było efektów. Sprawa realnie zaczęła być przygotowywana przez rząd PiS, który wskazał lokalizację i zaczął etap planistyczny. Rozpoczęły się również przygotowania do innych inwestycji związanych z energetyką atomową, np. elektrownia w Kędzierzynie-Koźlu czy mniejsze projekty jądrowe pracujące na technologiach SMR. Procesy te jednak przez ostatni rok są w zawieszeniu, z uwagi na brak jasności, czy obecny rząd chce te projekty realizować. Oficjalnie tak, ale wciąż brakuje realnych działań. Albo nie ma ich wcale, albo są markowane.

Niestety energetyka jądrowa za czasów obecnego rządu może podzielić los innych inwestycji,

NA POCZĄTKU LISTOPADA POLSKIE SIECI ELEKTROENERGETYCZNE OGŁOSIŁY OKRES PRZYWOŁANIA NA RYNKU MOCY. TO MECHANIZM, KTÓRY RATUJE POLSKI SYSTEM W OBLICZU SPADKU REZERWY MOCY.

eprasa.pl 0fe583e999

które zaczęły się „ślimaczyć” i są w niebycie decyzyjnym. Rządzący nie będą zapewne w stanie wycofać się oficjalnie z inwestycji w energetykę jądrową, ale być może nie będą zainteresowani, by te procesy realnie posuwać naprzód. Jednocześnie pod presją polityki klimatycznej oraz różnych grup ideologicznych mogą kontynuować politykę odchodzenia od węgla. Z uwagi na braki w infrastrukturze elektroenergetycznej połączenie tych czynników może prowadzić do bardzo poważnych problemów. Sytuacja Polski jest w związku z tym poważna. Brakuje nam czasu na dywagacje, a realnych działań nie widać. Nie widać również specjalnie refleksji dotyczącej przyspieszenia tworzenia realnych źródeł prądu. Polityka klimatyczna i środowiskowa w rządzie Donalda Tuska jest w objęciach lewicowych ideologów, wiceministrami w różnych resortach są byli aktywiści klimatyczni, zaś główną linią wydaje się skupienie na OZE, które są coraz mniej wiarygodną gałęzią, gdy mówimy o potrzebach ogólnokrajowych. A te będą rosły. Wielkimi krokami zbliża się bowiem rewolucja technologiczna, a nowoczesne technologie wchodzą w nowe obszary rzeczywistości. Dotyczy to również rozwijającej się sztucznej inteligencji. Żeby utrzymać się na zaawansowanym technologicznie poziomie polska gospodarka, ale i inne sektory (łącznie z Siłami Zbrojnymi RP), będzie musiała również włączyć się w te ogólnoświatowe trendy. A to oznacza, że potrzebuje wiarygodnych technologii także w sektorze elektroenergetycznym. Robotyka, nowoczesne technologie, AI, praca na ogromnych bazach danych – to rozwiązania bardzo energochłonne. Jeśli nie będziemy w stanie zapewnić polskiej gospodarce, przedsiębiorcom, naukowcom, instytucjom badawczym stabilnego i pewnego prądu, nie będziemy w żaden sposób w stanie rozwijać potencjału w tych obszarach.

ROBOTYKA, NOWOCZESNE TECHNOLOGIE, AI, PRACA NA OGROMNYCH BAZACH DANYCH – TO ROZWIĄZANIA BARDZO ENERGOCHŁONNE.

Kryzys energetyczny, który realnie grozi Polsce, będzie miał również swój wpływ na poziom strategiczny, co wiąże się ze znaczeniem całego sektora dla państw współczesnych. Jeśli Polska nie będzie miała stabilnego i dostępnego źródła prądu, będzie podatna na naciski. Wrócą wtedy mechanizmy znane sprzed lat, gdy Rosja groziła Polsce „zamknięciem kurka” z gazem czy wykorzystywała presję energetyczną do wymuszania ustępstw politycznych. Takie działania Rosja podejmowała nie tylko wobec Polski, ale również Ukrainy, Niemiec, Mołdawii i wielu innym państw. Wobec Polski pojawi się podobna podatność na wpływy, jeśli nastąpi kryzys. Skorzystać mogą na tym również inne kraje, nawet sojusznicze, obniżając naszą zdolność do negocjowania czy walki o własne interesy polityczne. Brak stabilności energetycznej może się odbijać nie tylko na bezpieczeństwie wewnętrznym RP, ale również na polityce zagranicznej.

Dla Polski więc nie ma zbytnio alternatywy – musimy rozwijać projekt energetyki jądrowej, szukać nowych technologii do produkcji prądu (może SMR), pracować nad nowymi rozwiązaniami, np. wykorzystującymi wodór, oraz utrzymywać bezpieczny bufor związany z technologiami opartymi na węglu. Pozbywanie się ich w obecnej sytuacji jest szkodliwe. Trzeba także szukać nowych dostawców gazu, ponieważ – jak wskazują eksperci, z którymi rozmawiał Tygodnik „Solidarność” – być może Polska będzie musiała szybko zainwestować w elektrownie gazowe, które uzupełnią niedobory mocy realnie nam grożące już za kilka lat. Choć w XXI wieku problemy z prądem są dla wielu czymś niewyobrażalnym, może się okazać, że za chwilę Polacy staną przed taką wizją. Sytuacja stanie się bardzo poważna, jeśli nie będziemy reagować na czas. Czyli już!

JEŚLI POLSKA NIE BĘDZIE MIAŁA STABILNEGO I DOSTĘPNEGO ŹRÓDŁA PRĄDU, BĘDZIE PODATNA NA NACISKI.

eprasa.pl 0fe583e999

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Karty na stole

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski wygrał przygniatającą większością prawybory w Koalicji Obywatelskiej i za kilka dni zostanie oficjalnym kandydatem tej partii na prezydenta. Z kolei Prawo i Sprawiedliwość w symbolicznej dla siebie krakowskiej hali „Sokół" udzieliło poparcia „kandydatowi obywatelskiemu" Karolowi Nawrockiemu, urzędującemu prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej. Tym samym zniknęły dwie największe niewiadome w wyścigu prezydenckim. Wyścigu, który właśnie się rozpoczyna.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że przyszłoroczna kampania prezydencka będzie najbardziej brutalną z dotychczasowych. Stawka tych wyborów jest bowiem dla obu obozów ogromna. Jeśli wygra Rafał Trzaskowski, to – cytując Grzegorza Schetynę – „system się domknie", a lawina zmian ruszy niczym rozpędzony walec. Także za kilka lat może już nie być czego zbierać. Jeśli wygra zaś Karol Nawrocki, to czeka nas nie tylko kohabitacja i tama dla pomysłów rządu, ale i szansa na jego rozpad. Zresztą już widać, że obie partie będą grały tym w swojej narracji.

Z Rafałem Trzaskowskim sprawa jest prostsza. Wiadomo, czego można się po nim spodziewać. Po pierwsze, wystarczy spojrzeć na zarządzaną przez niego Warszawę, a po drugie, wystarczy się cofnąć do kampanii z 2020 roku. Nie dziwi mnie więc w ogóle, że powoli, niczym u kameleona, widać już jego przemianę.

Dużo ciekawiej jest z Karolem Nawrockim. Do samego końca nie było wiadomo, kto będzie kandydatem PiS na prezydenta. Do tego stopnia, że prezes IPN-u o decyzji Jarosława Kaczyńskiego dowiedział się na dwa dni przed konwencją w Krakowie. Oficjalnie Karol Nawrocki jest „kandydatem obywatelskim", co ma oczywiście przemawiać na jego korzyść, ale siłą rzeczy stoi za nim PiS. Przyznaję, że Nawrocki to interesująca mieszanka. Z jednej strony w jego życiu silnie obecny jest sport, w tym przede wszystkim boks, oraz dał się już trochę poznać jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku oraz prezes IPN. Z drugiej zaś strony, nie jest politykiem, a wielu jego poglądów po prostu nie znamy. Wszystko to sprawia, że sztabowcy Nawrockiego, z Pawłem Szefernakerem na czele, będą mieli spore pole do popisu. Czuję, że może wyjść z tego naprawdę ciekawa kampania.

Oprócz Trzaskowskiego i Nawrockiego w ostatnim czasie do wyścigu dołączył jeszcze – co akurat nie jest żadnym zaskoczeniem – marszałek Sejmu Szymon Hołownia. Tyle tylko że ma on swój szczyt popularności już dawno za sobą. Wiadomo jednak, że bardzo chce, choć akurat w polityce chcieć, to nie zawsze móc. Trzeba jeszcze pamiętać o Sławomirze Mentzenie z Konfederacji, który zgłosił się jako pierwszy, a także o Marku Jakubiaku, który – przynajmniej na razie – deklaruje chęć startu w wyborach. Jedno jest pewne – kampanijny pociąg nabiera rozpędu.

eprasa.pl 0fe583e999

Kraj

KAROL

który zmienia prawicę

Start prezesa IPN w wyborach prezydenckich jest sygnałem, że na polskiej prawicy nie tylko zaczyna się zmiana pokoleniowa, ale też pojawia się **nowy typ polityka**. Karol Nawrocki ma wyraziste poglądy, ale jednocześnie nie jest uwikłany w wojnę plemienną między PO i PiS. To może być początek szerszych zmian.

Mariusz Staniszewski

Prezentacja Karola Nawrockiego jako kandydata na prezydenta Polski

Fot. Jakub Porzycki / Forum

eprasa.pl 0fe583e999

Choć o możliwym starcie prezesa IPN w wyścigu prezydenckim mówiło się od dawna, to dopiero jego nominacja pokazuje, że na naszych oczach dokonuje się fundamentalna zmiana na polskiej prawicy. Oto okazuje się, że partia, która oddała władzę głównie z powodu przesłaniającej rzeczywistość wewnętrznej wojny podjazdowej, jest w stanie wyłonić kandydata spoza własnych szeregów i do tego jeszcze z zupełnie innego pokolenia niż większość kierownictwa PiS.

Wystawienie Karola Nawrockiego pokazuje, że Jarosław Kaczyński – wbrew temu, co powtarza wielu – ma ciągle politycznego nosa, a jego formacja nie musi zamienić się w polityczny oddział geriatryczny. Zgłoszony kandydat na prezydenta już sprawił, że w szeregach PiS pojawiło się sporo optymizmu, ale także coś w polityce kluczowego: wiara i nadzieja na zwycięstwo. To powoduje mobilizację, której nie było tam widać od dawna.

Dwa przeciwieństwa

Prezes IPN jest przeciwieństwem obecnego prezydenta Warszawy, z którym najpewniej stoczy bój w drugiej turze. Jeśli przyjrzymy się różnicom, dostrzeżemy, jak wielka zmiana dokonuje się właśnie w polskiej polityce.

Nawrocki pochodzi z robotniczej rodziny z gdańskiego Wrzeszcza i całą karierę zawdzięcza swojej inteligencji i ciężkiej pracy. O takich ludziach Amerykanie mówią „self made man". Trzaskowski jest synem agentki bezpieki, która donosiła m.in. na Leopolda Tyrmanda. Zawsze obracał się w świecie warszawskiej komunistycznej i postkomunistycznej lewicy. Dzięki temu łatwo piął się po szczeblach kariery.

Nawrocki to zdecydowany antykomunista oraz człowiek, dla którego polska podmiotowość jest wartością oczywistą. Jako prezes IPN osobiście angażował się w usuwanie sowieckich pomników jako dowodów fałszowania historii i pamiątek obcej dominacji w naszym kraju. Trzaskowski to raczej kosmopolita, dla którego Polska może lub nawet powinna rozpłynąć się w superpaństwie Unii Europejskiej. Z radością przywracał ulicom stolicy komunistycznych patronów. Za jego kadencji ulicę barda Solidarności Jacka Kaczmarskiego zamieniono na zagorzałego stalinowca Zygmunta Modzelewskiego, ministra spraw zagranicznych w czasie utrwalania systemu sowieckiego w Polsce, a prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Armii Ludowej.

Nawrocki to mężczyzna z krwi i kości. Trenuje boks, choć teraz już tylko amatorsko, jest kibicem Lechii Gdańsk. Trzaskowski to raczej typ bawidamka, snobującego się na członka elity.

I wreszcie doświadczenie zawodowe. Nawrocki był dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej, a potem prezesem IPN. Stanowiska te zawdzięczał swojej wizji, do której przekonał wybitnych historyków. Trzaskowski był posłem, europosłem, wiceministrem cyfryzacji, a następnie dwukrotnie wygrał wybory na prezydenta stolicy. Cała jego kariera jest więc ściśle związana z Platformą Obywatelską.

Różne wersje rzeczywistości

Wbrew bardzo optymistycznym nastrojom znacznej części prawicowych polityków i komentatorów na dziś faworytem jest jednak Rafał Trzaskowski. Wie, jakimi regułami toczy się kampania wyborcza, wszak z sukcesem zakończył kilka z nich. Dotkliwej porażki doznał co prawda cztery i pół roku temu, gdy przegrał z Andrzejem Dudą, ale potrafi przemawiać do tłumów, które dobrze na niego reagują.

Nawrocki takiego doświadczenia nie posiada i wszystkiego będzie się musiał uczyć w ogniu politycznej walki. A każda pomyłka czy wpadka może oznaczać wyborczą porażkę.

Dla wielu wyborców prezydent Warszawy jest reprezentantem lepszego świata. Takiego, w jakim duże grupy Polaków chciałyby żyć – wyluzowanego, europejskiego, wyzwolonego z tradycyjnych wartości i polskiej, zaściankowej kultury narodowej. Pasem transmisyjnym dla tego rodzaju aspiracyjności są setki celebrytów, którzy sprzyjają Trzaskowskiemu i przykuwają uwagę milionów wyborców.

Ale w naszym kraju dał o sobie znać także inny rodzaj aspiracyjności. Według niego Polska ma być ambitna i rozwinięta, a wartości oraz tożsamość mają być właśnie siłą napędową dla państwa i narodu. To nie tylko Polska z CPK, elektrowniami atomowymi czy rozwijająca sztuczną inteligencję. Ale też chcąca zmieniać Unię Europejską i zdolna do kreowania nowej polityki międzynarodowej.

O tym więc, kto jest rzeczywistym faworytem w tym wyścigu, zdecyduje to, która z tych dwóch wizji kraju jest dziś w naszym kraju dominująca i bardziej „sexy" dla młodych i nieco starszych wyborców. Wielu konserwatywnych

ZGŁOSZONY KANDYDAT NA PREZYDENTA JUŻ SPRAWIŁ, ŻE W SZEREGACH PiS POJAWIŁO SIĘ SPORO OPTYMIZMU, ALE TAKŻE COŚ W POLITYCE KLUCZOWEGO: WIARA I NADZIEJA NA ZWYCIĘSTWO.

eprasa.pl 0fe583e999

publicystów za oczywiste przyjmuje, że wygrać musi Polska ambitna, gdyż jest właściwsza oraz mądrzejsza. Tyle tylko, że o wyborach decydują głównie emocje. A te znacznie łatwiej wywołuje wersja „uśmiechnięta": bez obciążeń, obowiązków i napinania się. Wszystko na luzie i bez wysiłku.

Znaczenie słabych rządów

Na niekorzyść Trzaskowskiego będzie działał sposób rządzenia przez Donalda Tuska. Nie chodzi wcale głównie o łamanie prawa czy nielegalne przejmowanie kolejnych instytucji – to obywatele są w stanie znieść, dopóki rządy mają siłę sprawczą i zapewniają dobrobyt. Gdy spada jakość życia, wtedy zaczyna przeszkadzać także naruszanie praworządności, ograniczanie wolności słowa czy kompromitacja na arenie międzynarodowej.

Bez wątpienia rosnąca inflacja, droższa żywność i zapowiadane podwyżki cen energii wpłyną na nastroje społeczne. Jeden z sondaży zrobionych dla firmy pożyczkowej pokazuje, że blisko dwie trzecie Polaków spodziewa się wzrostu kosztów utrzymania. To wzbudza niepewność, która nie sprzyja rządzącym.

Kolejnym obciążeniem dla obecnego prezydenta Warszawy jest projekt rewolucji obyczajowej w szkołach projektowany przez minister edukacji Barbarę Nowacką. Planowane wprowadzenie wulgarnych lekcji edukacji seksualnej od września wymusza przygotowanie podręczników i programu już wiosną. Znaczna część rodziców nie będzie w stanie zaakceptować nauki masturbacji czy całkowitego oderwania seksu od uczuć i moralności. Brutalne wkraczanie państwa w intymne sfery człowieka, a zwłaszcza dziecka, zawsze budziło w Polsce sprzeciw.

Sam Trzaskowski nie będzie się w stanie od tego programu dystansować, gdyż trafia on w punkt jego poglądów. On sam organizował w Warszawie hostele dla osób LGBT, uczestniczył w paradach równości, kazał zdejmować w podległych mu urzędach krzyże czy wreszcie używać przez urzędników zaimków nieokreślających płci wobec obywateli.

Wyjątkowo szybkie zużywanie się obecnej władzy będzie przenosiło część odium na kandydata rządzącej partii, ale ciągle jednak będzie on cieszył się wielkim wsparciem głównych mediów. Przewaga w tym zakresie obozu rządzącego jest ogromna.

Świeżość i doświadczenie

Polityczne doświadczenie Trzaskowskiego, o ile daje mu pewne dodatkowe punkty, to jednak oznacza także znaczny bagaż. Prezydentowi Warszawy można w nieskończoność przypominać wypowiedzi i opinie, które dziś świadczą o naiwności, cynizmie, niekompetencji lub kompletnym braku wiedzy. Dotyczy to choćby przekonywania, że trzeba było zamknąć kopalnię Turów, Nord Stream II był projektem wyłącznie biznesowym, a CPK jest niepotrzebny, bo wystarczy lotnisko w Berlinie.

Kandydat PO od tego nie ucieknie, jednak istotniejszy jest całkowity brak programu pozytywnego, który mógłby przykryć wcześniejsze potknięcia. Rok po objęciu władzy przez obecną koalicję Rafał Trzaskowski mówi raczej o odsuwaniu PiS od rządzenia. Trudno się spodziewać, by karta ta była tak mocna, jak w ostatnich wyborach parlamentarnych.

Karol Nawrocki ma tu znacznie łatwiejsze zadanie. Może skupić wokół siebie wszystkich zorganizowanych w bardziej lub mniej formalne grupy, których celem jest działanie prorozwojowe. Coraz aktywniejsze są także grupy społeczne, które ucierpiały pod rządami obecnej koalicji: od pracowników z dużych zakładów przemysłowych, przez leśników, policjantów, po biznes, który coraz bardziej otwarcie wyraża rozczarowanie prowadzoną od roku polityką.

Wspierany przez PiS kandydat może więc stać się jednocześnie rzecznikiem tych, którzy zostali pokrzywdzeni, oraz tych których nadzieje zostały zawiedzione.

TRZASKOWSKI Z RADOŚCIĄ PRZYWRACAŁ ULICOM STOLICY KOMUNISTYCZNYCH PATRONÓW.

Inny język

Nawrocki dysponuje jeszcze jedną, rzadko wyczuwaną przewagą – nie mówi jak zawodowi politycy. Jego sposób wyrażania myśli, trochę charakterystyczny dla naukowca, nie opiera się na równoważnikach zdań, które mają przekazać banalną, prostą do przyswojenia przez wyborców myśl albo zawierać atrakcyjny do cytowania bon mot.

Prezes IPN wypowiada się spokojnie i logicznie. Choć jego słowa potrafią mieć ładunek emocjonalny, to nie wynika on z próby obrażania politycznych przeciwników, ale raczej z analizy i wagi poruszanych kwestii. Jest w tym pewien rodzaj dostojeństwa potrzebny głowie państwa.

Rafał Trzaskowski, choć jest dobrym oratorem, to jednak nie ma raczej nic interesującego do powiedzenia. Operuje na poziomie banału – polityczno-medialnej papki, która codziennie wylewa się z telewizji, radia czy internetu.

Ta różnica pokazuje, że Karol Nawrocki jest nie tylko nowy w polityce, ale też do pewnego stopnia wolny od męczącego i wyniszczającego nasz kraj konfliktu politycznego. Mimo jasno zdeklarowanych konserwatywnych poglądów prezentuje się jako człowiek, z którym można prowadzić dialog. A to jakość w polskiej polityce bardzo rzadka.

eprasa.pl 0fe583e999

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Prezentujemy dziś kandydata na prezydenta Rafała Trzaskowskiego. Trzaskowski „i przyjaciele" jadą autobusem miejskim.

Basia: – Czasem się mówi, że kiedy widzisz polityka dającego się sfotografować w komunikacji miejskiej, to wiedz, że zaczęła się kampania. Teraz wielu uważa, że nieoficjalnie kampania prezydencka rozpoczęła się w momencie uruchomienia linii tramwajowej do Wilanowa i przejażdżki tramwajem przez prezydenta Trzaskowskiego.

– Rzeczywiście, sytuacja była nietypowa. Nie pamiętam nawet, czy to była kampania. Ale na pewno zdjęcie zrobiłem na Żoliborzu, w dniu rocznicy śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Po obchodach wracałem do domu i wówczas zobaczyłem autobus, w którym byli politycy. Dzieło się to na placu Wilsona po uroczystościach w kościele św. Stanisława Kostki.

– Który to był rok?

– To było w 2018 roku. Jestem tam zresztą co roku. A jak widać, przy okazji można sfotografować coś interesującego.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 0fe583e999

Nierówny wyścig.

Jak uśmiechnięta Polska ingeruje w kampanię wyborczą

Rada Krajowa PO, podczas której ogłoszono wyniki prawyborów prezydenckich. Kandydat na prezydenta Rafał Trzaskowski, Warszawa, 23 listopada br.

Fot. Adam Chelstowski / Forum

Zgodnie z planami – wymuszonymi wzajemną rywalizacją – liderów dwóch największych partii w Polsce kandydatów prezydenckich Koalicji Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości poznaliśmy niemal równocześnie. Kto wygrał prawybory w KO, ogłoszono w sobotę, 23 listopada, a kto – „konkurs" (jak określał to sam Jarosław Kaczyński) PiS, w niedzielę dzień później. **Atak na największą partię opozycji trwa** od czasu zmiany władzy, a do wielu działań nie było trzeba nawet znać tego najważniejszego nazwiska.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl 0fe583e999

Jeszcze w lipcu pojawiły się zapowiedzi możliwego odebrania głównej sile opozycji subwencji budżetowej. Po kilku tygodniach dość nerwowej atmosfery i informacjach o naciskach politycznych na PKW ta podjęła decyzję o odrzuceniu sprawozdania finansowego komitetu wyborczego PiS z wyborów parlamentarnych 2023. O politycznych powodach tego posunięcia najlepiej świadczy fakt, że wcześniej sprawozdanie zostało dobrze ocenione przez biegłych rewidentów oceniających dokumentację przesłaną do komisji przez komitet. Wówczas nie było jednak pewne, czy dojdzie do kolejnego kroku, czyli pozbawienia Prawa i Sprawiedliwości państwowej dotacji na kolejne trzy lata. Ta decyzja zapadła dopiero w listopadzie, wbrew stanowisku czterech z dziewięciu członków PKW. Motywy postępowania przedstawicieli koalicji rządzącej w nadzorującym procedury wyborcze organie zostały już wielokrotnie omówione, tak samo jak ich argumentacja. W wielkim skrócie głównym zarzutem wobec Prawa i Sprawiedliwości i Suwerennej Polski było organizowanie imprez i publikowanie materiałów, które – służąc polityce informacyjnej rządu – równocześnie promowały polityków ówczesnej koalicji rządzącej w wyborach parlamentarnych. Przy czym część z tych zarzutów kompromitowała raczej oskarżycieli – jak bowiem jako obciążenie traktować zakup wozów strażackich? – To był ocean pieniędzy, które płynęły do okręgów wyborczych poszczególnych kandydatów Suwerennej Polski, na te wszystkie wozy strażackie rzekomo przydatne nie wiadomo, do czego Polakom – mówiła na antenie przejętego TVP Info w likwidacji gwiazda stacji Dorota Wysocka-Schnepf. Do czołowej dziennikarki rządowej stacji jeszcze w tym tekście wrócimy.

Nierówny wyścig

U progu kampanii prezydenckiej główna siła opozycji znajduje się w sytuacji znacznego ograniczenia środków finansowych. Co więcej, PKW zapowiada już, że nie będzie brać pod uwagę ewentualnych korzystnych dla PiS decyzji Izby Kontroli Nadzwyczajnej SN, co znaczy, że komisja pozbawia opozycję prawa do procedury odwoławczej. Skutki podobnego działania są dla demokracji daleko idące – normalna polityczna gra zostaje zakłócona, a równowaga sił całkowicie zachwiana. Owszem, zbiórki do pewnego stopnia działać mogą mobilizująco dla sympatyków, widać jednak, że zaczyna się również swoista nerwowość. Elektorat biednieje co najmniej w takim samym tempie jak wszyscy inni Polacy, tymczasem potrzebujących jego hojności jest coraz więcej: na fundraisingu opierają się przecież w dużym stopniu obie prawicowe telewizje, a teraz po swoje zgłasza się również PiS. Zaczyna to prowadzić do niesnasek, co pokazała niedawna rozmowa Joanny Lichockiej z Adrianem Klarenbachem na antenie Telewizji Republika, gdy prowadzący i posłanka nie do końca byli zgodni w tym, gdzie w pierwszej kolejności trafiać powinny środki widzów stacji. Gorsza atmosfera na linii politycy – media to mniejszy problem, większym może być narastający rozdźwięk między rozmachem kampanii Karola Nawrockiego i pozostałych kandydatów, zwłaszcza – Rafała Trzaskowskiego. Może on też zwiększyć szanse kilku pretendentów na lepszy wynik w pierwszej, jedynej osiągalnej dla nich turze. Ta gra przestała być uczciwa w chwili pierwszej decyzji PKW. Co więcej, równocześnie możemy codziennie obserwować, jak ci spośród startujących, którzy mają taką możliwość, codziennie wykorzystują swoje stanowiska do prowadzania własnej kampanii wyborczej. Rafał Trzaskowski objeżdża Polskę i organizuje kolejne spotkania. Jak twierdzą jego zwolennicy, wszystko jest w porządku, ponieważ odbywają się one poza godzinami pracy. Trzaskowski potrafi więc pokazać się kilkaset kilometrów od Warszawy o godzinie 18, twierdzi też, że sam ponosi wszelkie koszty z tym związane. Szymon Hołownia odwiedził niedawno tereny powodziowe, gdzie krytykował polityków pokazujących się na tych terenach, a kilka dni później wraz z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem odwiedził żołnierzy i fotografował się z nimi. PKW nie widzi w tym akurat żadnego problemu.

JUŻ W LIPCU POJAWIŁY SIĘ ZAPOWIEDZI ODEBRANIA GŁÓWNEJ SILE OPOZYCJI SUBWENCJI BUDŻETOWEJ.

Kampania niskobudżetowa

Skarbnik PiS Henryk Kowalczyk zapowiada, że Prawo i Sprawiedliwość będzie dokładało się do kampanii Karola Nawrockiego, jednak szczegóły tego wsparcia zależą od decyzji sądu, a następnie zachowania PKW. Sympatycy partii gotowi są do finansowych poświęceń, to jednak kropla w morzu potrzeb. Pieniądze to nie wszystko, choć już po pierwszej konwencji, na której ogłoszono oficjalnie start Nawrockiego, dało się słyszeć rozczarowanie, że tym razem nie mamy do czynienia z kampanią w stylu amerykańskim. To oczywiście może się

eprasa.pl 0fe583e999

jeszcze zmienić, pamiętajmy jednak, że taka kampania kosztuje, tak samo, jak kosztują profesjonalne billboardy, spoty i wszelkie inne formy kampanii reklamowej. Nawrocki nie będzie na pewno uciekał się do korzystania z budżetu IPN, choć z pewnością będzie mu to zarzucane, a każda aktywność Instytutu będzie traktowana jako działanie podporządkowane kampanii wyborczej. Zostaje skupienie się w większym stopniu na kontakcie bezpośrednim i aktywności w social mediach. W przypadku tego pierwszego również pojawia się jednak aspekt finansowy: wynajem sal i większych obiektów kosztuje, kosztuje również ochrona. Już poprzednie kampanie pokazały, że imprezy organizowane przez PiS atakowane są przez rozmaite lotne brygady, często pamiętające jeszcze czasy rozbijania pozasystemowych kursów i wykładów w czasach PRL. Internet natomiast to teren potencjalnie efektywny, ale też wymagający dużej dawki samozaparcia, zwłaszcza w walce z rozmaitymi fałszywkami i innymi formami trollingu. Postawienie na czele kampanii Pawła Szefernakera wydaje się więc dobrym wyborem, ponieważ to właśnie ten polityk odpowiadał za internetowe działania PiS w czasach historycznych zwycięstw tego ugrupowania.

Fejki od hejterów

Uderzenie w finanse Prawa i Sprawiedliwości ma charakter systemowy. Towarzyszą mu zmasowane i narastające (przecież nazwisko kandydata znamy od niedawna) ataki medialne, pozornie spontaniczne, kreowane przez media i podchwytywane przez internetowych trolli. Niektóre z fejków dotykających Nawrockiego krążą dłużej, niż trwa kampania. Kilka kierunków ataku zostało już nawet częściowo zneutralizowanych, choć oczywiście nie będzie to przeszkadzało sięgać po nie najbardziej zdeterminowanym przeciwnikom. Szefowi IPN przypisywano szemrane relacje ze światem przestępczym nawiązywane przy okazji sportowych pasji Nawrockiego. Kandydat tłumaczy, że niektóre z jego działań miały wręcz charakter resocjalizacyjny, a gdy trenuje się boks i obraca w środowiskach kibicowskich, można na swojej drodze spotkać bardzo różnych ludzi. Można się od nich odwrócić, można próbować pokazać im inny sposób na życie. Niektórzy z oponentów przywołują też czasy jego pracy w hotelu, gdy rzekomo miał ułatwiać gościom kontakty z kobietami. Oprócz tego pojawiło się zdjęcie, na którym osoba bynajmniej Karolem Nawrockim niebędąca wykonuje gest nazistowskiego pozdrowienia. I choć rzecz szybko została zweryfikowana i wyjaśniona przez Instytut Pamięci Narodowej – podano też tożsamość młodego mężczyzny ze zdjęcia – fejk dość długo żył własnym życiem, nie tylko na profilach internautów i kilku polityków w mediach społecznościowych. Pojawił się nawet na kanale „Super Expressu", gdzie bez sprzeciwu prowadzącej rozmowę Kamili Biedrzyckiej dezinformacją posłużył się dziennikarz Bartosz Wieliński. Biedrzycka, inaczej niż Wieliński, nie przeprosiła. Kilkadziesiąt godzin później natomiast postanowiła podzielić się na portalu X swoim rozbawieniem płynącym z faktu, że siostra kandydata na prezydenta jest mistrzem cukierniczym. Jest więc wreszcie atak na rodzinę. Jak w policyjnym śledztwie przeciwko upatrzonemu obiektowi ataku użyte może być każde słowo. Tym słowem jest w tym przypadku „tak" wypowiedziane przez Nawrockiego przed ołtarzem do jego dzisiejszej żony, Marty, posiadającej uznanego przez niego syna z poprzedniego związku. Godne pochwał zachowanie Nawrockiego przez niektórych przedstawiane jest zupełnie na opak, traktowane niczym skandal obyczajowy, na przykład jako „uwiedzenie nieletniej". Atakowana jest też sama Marta Nawrocka. Tu warto jednak docenić, że nawet internetowi sprzymierzeńcy Rafała Trzaskowskiego nie zawsze chcą schodzić na tak niski poziom i część z nich strofuje posłu-

ELEKTORAT PiS BIEDNIEJE CO NAJMNIEJ W TAKIM SAMYM TEMPIE, JAK WSZYSCY INNI POLACY, TYMCZASEM POTRZEBUJĄCYCH JEGO HOJNOŚCI JEST CORAZ WIĘCEJ.

NIEKTÓRE Z FEJKÓW DOTYKAJĄCYCH NAWROCKIEGO KRĄŻĄ DŁUŻEJ, NIŻ TRWA KAMPANIA.

eprasa.pl 0fe583e999

gujących się tak niską argumentacją. „Jeśli nie pójdę na wybory, to właśnie przez takie komentarze" – deklaruje jedna z sympatyczek obozu liberalnego na portalu X.

Sondażowe zastraszenie

Inne środki, wymierzone w kandydata, znamy dobrze z innych kampanii. Mamy więc sondaże, które utrwalać mają w wyborcach przekonanie, że wszystko jest już przesądzone. Tyle że choć Rafał Trzaskowski w badaniach tych wyraźnie prowadzi – w II turze wg IBRiS zyska 65%, a wg Opinii24 55% głosów – to przecież są to wyniki z pierwszych godzin po ujawnieniu nazwisk kandydatów w wyborach prezydenckich. Bez kampanii, bez znajomości sylwetek ubiegających się o ten urząd, a więc tyleż przedwczesne, co tak naprawdę optymistyczne. Inny sposób na ustawienie kampanii to wykreowanie podziwu dla kandydata strony rządowej. W niedzielę, 24 listopada, na antenie TVP Info doszło do dość kuriozalnej rozmowy wspomnianej już Doroty Wysockiej-Schnepf z aktorem Michałem Żebrowskim. Żebrowski, od lat przyjaźniący się z prezydentem stolicy i wspierający go, rozpływał się nad nim w sposób przekraczający granicę śmieszności. – [Trzaskowski] to najinteligentniejszy, najmądrzejszy człowiek, jakiego spotkałem w życiu – deklaruje aktor i opowiada widzom, jak to jego przyjaciel Rafał od zawsze był naturalnym liderem, przyjacielem innych dzieci, ale też ulubieńcem rady pedagogicznej. – Nie ma takich ludzi – droczy się Wysocka-Schnepf. – Są – odpowiada Michał Żebrowski z pełnym przekonaniem. Tymczasem Onet postanawia zająć się Karolem Nawrockim. „Nie mogliśmy się go pozbyć z rady osiedla" – narzekają niektórzy z jego dawnych współpracowników na szczeblu lokalnym, co okazuje się być na tyle istotne, by wybić ten wyimek w tekście. Choć, zauważmy, pojawiają się też pozytywne dla tego kandydata głosy mówiące o jego zasługach dla dzielnicy. Jeden z rozmówców Onetu stwierdza nawet, że z kim by nie rozmawiał, wszyscy widzą w Nawrockim kogoś, kto dobrze będzie rządził Polską. Portal oddzielną notatkę poświęca też Marcie Nawrockiej, tu jednak ogranicza się do podania kilku neutralnych i pozytywnych informacji. Wszystko więc jeszcze przed nami i przed najbliższymi kandydata na prezydenta.

Groźba ostateczna

Pierwsze reakcje publicystów pokazują, że liczą się oni z każdym możliwym rozstrzygnięciem starcia głównej dwójki nadchodzących wyborów. Jeśli jednak Karol Nawrocki wygra, nie jest wcale powiedziane, że spokojnie rozpocznie swoją kadencję. Pomijając tu oczywiście nasuwające się pytanie, czy dzisiejsza PKW daje gwarancje rzetelnego przeprowadzenia wyborów (moim zdaniem – nie), mamy jeszcze groźny żart marszałka Hołowni. Marszałek Sejmu stwierdził, że w tej chwili nie ma w polskim systemie prawnym uznawanej przez wszystkich instytucji decydującej o ważności wyborów prezydenckich, ponieważ Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych nie jest uznawana przez PKW i obecną władzę. Hołownia zapowiada więc, że jako marszałek Sejmu może nie uznać decyzji o ważności wyborów i sam przejąć obowiązki głowy państwa. I choć konstytucja takiego scenariusza nie przewiduje (nie ma podobnej przesłanki wśród okoliczności przekazania obowiązków marszałkowi Sejmu), komunikat trafił już do polityków i opinii publicznej. Na dziś wydaje się on szalenie groźny pod kątem spokoju społecznego, a tym samym mało realny, jednak sam fakt jego sformułowania jest już znaczący.

Nikt nie jest bezpieczny

Ostatnie godziny przed zamknięciem bieżącego numeru „TS" pokazały jednak, że nie trzeba nawet być w opozycji, by natrafić na podstawioną nogę rządzącego układu. Przekonał się o tym niespodziewanie sam Szymon Hołownia. 27 listopada najpierw jeden z mocno antypisowskich kanałów na YouTube, a następnie „Newsweek", podały informację, że marszałek Sejmu w trybie indywidualnym (czytaj: niezbyt przejrzystym) studiował na skompromitowanej uczelni Collegium Humanum. Składane przez premiera zapowiedzi „przyjaznej konkurencji" w I turze wyborów dość szybko zostały tym samym zweryfikowane.

MARSZAŁEK SEJMU STWIERDZIŁ, ŻE W TEJ CHWILI NIE MA W POLSKIM SYSTEMIE PRAWNYM UZNAWANEJ PRZEZ WSZYSTKICH INSTYTUCJI DECYDUJĄCEJ O WAŻNOŚCI WYBORÓW PREZYDENCKICH.

eprasa.pl 0fe583e999

PORTRET NIEOCZYWISTY

Ryszard sam w dyskoncie

Poseł Petru jest **jak kapitalizm:** obiecuje złote góry, nie przyznaje się do porażek i co jakiś czas zalicza widowiskowy kryzys – na szczęście (w przeciwieństwie do katastrof ekonomicznych) dostarczający publiczności więcej rozrywki niż zgryzoty.

Ludwik Pęzioł

W swoim „Eseju o komizmie" francuski filozof Henri Bergson zwracał uwagę, że jedną z funkcji ludzkiego śmiechu jest społeczna korekta sztywności postaw, które na dłuższą metę zagrażają przetrwaniu gatunku; rzeczywistość znajduje się przecież w nieustannym ruchu, więc musimy pozostawać elastyczni, by móc dostosować się do zmieniającej się sytuacji. Spoglądając na karierę Ryszarda Petru z tej perspektywy, łatwo zrozumieć, że jego sztywne podejście do polityki i gospodarki, musiało być (dla dobra ludzkości!) zbiorowo obśmiewane. Jego ostatnie działania wskazują jednak, że nie wziął sobie tego zbytnio do serca. Ale... zacznijmy od początku.

Fot. Grzegorz Krzyżewski / FotoNews / Forum

eprasa.pl 0fe583e999

Ekspert mimo woli

Petru zachłysnął się polityką pod wpływem obserwowanych zmian społecznych i osobowości ich kreatorów (zwłaszcza Tadeusza Mazowieckiego) już w czasach licealnych. Zorganizowanie licealnego spotkania z Mazowieckim, a także udział w jego kampanii prezydenckiej rozpoczynają kronikę działań świadczących o politycznych aspiracjach Petru. Wiele wskazywało, że nie chodziło mu jednak o „władzę dla władzy", a jego pobudki były szczerze ideowe. Oglądane z perspektywy inteligenckiego domu owoce transformacji przekonały go, że oto Polska wyłania się z trzystu lat historycznego uwiądu za sprawą balcerowiczowskiej terapii szokowej. Obrany kierunek należało więc pielęgnować i to z całych sił!

Pracowitość (a właściwie pracoholizm) Petru pomagały mu piąć się od „noszenia teczek" za Władysławem Frasyniukiem i Leszkiem Balcerowiczem aż do biura Pracownika Rządu ds. Reformy Zabezpieczenia Społecznego w rządzie koalicji SLD – PSL. Wtedy po raz pierwszy poczuł polityczną sprawczość – skonstruował podwaliny reformy emerytalnej zwieńczonej utworzeniem OFE za rządów AWS. W młodym wieku taki sukces musiał wzmocnić przekonanie o własnej wyjątkowości, do czego dołożyło się trzyletnie ogrzewanie się w aurze profesora Balcerowicza, któremu doradzał.

Po tak udanym początku w kolejnych latach oczekiwał propozycji objęcia ważnego stanowiska rządowego, jednak takie nie nadchodziły lub były niesatysfakcjonujące. Znalezienie się na giełdzie nazwisk do objęcia teki ministra finansów w niedoszłym rządzie „premiera z Krakowa" Jana Rokity w 2005 roku z pewnością zaostrzyło jego apetyt, podobnie jak „ministerialna rekomendacja" Gazety Wyborczej po zwycięstwie PO w 2007 roku. Wybór Tuska nie padł jednak na Petru, a na zaufanego Jacka Rostowskiego. Petru zapewniał o swoim ówczesnym sceptycyzmie wobec ówczesnego rządu PO, jednak według wspomnień Pawła Grasia, wrocławski ekonomista przebierał wtedy nogami, by wejść do rządu, jednak nie uśmiechało mu się stanowisko wiceministra. Niedoceniony Petru odsunął się od polityki i obejmując kolejne dyrektorskie stołki w bankach, wypatrywał właściwego momentu, by wrócić do gry. Czynnikiem spustowym okazał się zamach Donalda Tuska na jego ukochane „dziecko" – mowa o roku 2013, w którym rząd PO nowelizował ustawę o systemie emerytalnym, mocno ograniczającą rolę OFE na rzecz ZUS-u. Widok obozu władzy niszczącego jego dzieło z dawnych lat wyrwał Petru z politycznego uśpienia; podjął medialny kontratak. – Tak naprawdę to wysyłanie i funduszy, i emerytów na rzeź – komentował inicjatywę rządu. Odejście Tuska na stanowisko Przewodniczącego Rady Europejskiej, kryzys przywódczy w partii oraz rosnące przekonanie liberalnej części elektoratu o zdradzie wolnorynkowych ideałów przez PO nareszcie stworzyły niszę dla Petru.

> WIELE WSKAZYWAŁO, ŻE PETRU NIE CHODZIŁO O „WŁADZĘ DLA WŁADZY", A JEGO POBUDKI BYŁY SZCZERZE IDEOWE.

Pułapka wąskiego wykształcenia

Zniechęcony nieudolnością i populizmem gospodarczym PO liberalny elektorat już od dawna rozglądał się za lepszą ofertą. Kontrolowane pogłoski o pojawieniu się nowej „partii Balcerowicza" wzbudziły jego ekscytację; kiedy okazało się, że partia należy do asystenta Balcerowicza, wyczuwalny był cichy jęk zawodu, ale cel w postaci osiągnięcia widoczności przez inicjatywę zrealizowano. Petru udowodnił skuteczną kampanią Nowoczesnej, że warto go rozważyć jako rzecznika interesów zawiedzionych wyborców PO – zwłaszcza przedsiębiorców i innych grup korzystających na wolności gospodarczej. Kwestie międzynarodowe (poza unijnym hurraoptymizmem) i obyczajowe były mało istotne, choć w kręgu Petru znaleźli się zadeklarowani światopoglądowi postępowcy jak Katarzyna Lubnauer i Paweł Rabiej; w tej sferze do programu partii weszły postulaty będące wypadkową zgniłego kompromisu, pragmatyzmu politycznego i ogólnej niechęci do instytucji państwa. To ostatnie stało się trzonem filozofii partii, tak miłej uszom zawiedzionych „teflonowo-socjaldemokratycznym" kierunkiem, jaki postępował w PO. Nic dziwnego, że na różne oficjalne i nieoficjalne sposoby ruszono projektowi z pomocą, czego efektem były zaskakująco wysokie notowania sondażowe, a ostatecznie – wejście Nowoczesnej do parlamentu z wynikiem 7,6%.

Parlamentarny przyczółek Nowoczesnej zaczął się rozrastać w tempie, którego się nie spodziewano. Na przytłoczoną wewnętrznymi problemami PO padł blady strach. Dziś może wydawać się wręcz nieprawdopodobne, że w pierwszej połowie 2016 roku Nowoczesna notowała sondażowe wyniki oscylujące w granicach 30% (sic!), sam Petru zaś był przez wiele mediów widziany w roli przyszłego premiera. Przysłużyła się temu również aktywność KOD-u, do którego

eprasa.pl 0fe583e999

demonstracji nowy lider opozycji umiejętnie się podłączał, wzbogacając wizerunek „pana od tabelek" o rolę wolnościowego opozycjonisty, dysponującego mocą zdolną „obalić Kaczora-dyktatora". Nieświadomy, że Siły Wyższe lubią karać polityków za brak pokory, Petru ogłosił się liderem opozycji, nie żałując sobie publicznych pochwał, popadających niekiedy w niesmaczną bucerię i arogancję.

Gdy wszystko szło w jak najlepszą stronę, ujawniła się skłonność Petru do „pomyłek" językowych, które szybko okazały się czymś więcej – brakami w wykształceniu ogólnym. Zarzuty wobec kapitalizmu jakoby propagował tworzenie „wyspecjalizowanego ułomka", znalazły znakomity wyraz w jego największym czcicielu – Petru znał się na liberalnej wizji ekonomii i... tylko na niej; mnożące się wpadki dotyczące historii, geografii czy biologii ku ogólnej uciesze szybko sprowadziły lewitującego polityka na ziemię. Chyba po raz pierwszy na tę skalę w III RP uświadomiono sobie, jak skuteczną bronią polityczną może być humor. Na domiar złego zaczęto kolportować (nie do końca prawdziwą) informację, jakoby Petru „pozywał za memy", co miało świadczyć o jego braku dystansu do własnej osoby. W ten sposób wizerunek profesjonalisty, eksperta i przyszłego premiera został brutalnie utopiony w śmiechu, a ostatecznym tego przypieczętowaniem była słynna romantyczna podróż (z koleżanką partyjną Joanną Schmidt) do Lizbony (przekręconej medialnie na „Maderę") w momencie, w którym przekonana o doniosłości swojej dziejowej roli opozycja dokonywała niemniej śmiesznego od lapsusów Petru sejmowego „puczu". Jakby kara była za mało dotkliwa, niedługo później Petru ze stanowiska przewodniczącego partii wygryzła jego koleżanka Katarzyna Lubnauer. Dla wielu był to kolejny przykład polityka wykończonego przez kobiety.

Naczelny wigilioscepty k

Upadły, ale wciąż niemogący się ze swym upadkiem pogodzić Petru szarpał się jeszcze przez pewien czas, zgrywając na konferencjach prasowych lidera, którym już nie był, a także powołując efemeryczne stowarzyszenie Plan Petru i partię Teraz!, czym tylko potęgował wrażenie własnej frustracji. Po wyczerpaniu możliwości działania na cztery lata wycofał się z polityki. Mało kto się spodziewał, że powróci, a już tym bardziej, że będzie odnosił sukcesy.

Gdy przeprosił się z polityką w 2022 roku, układanka partyjna wyglądała nieco inaczej. Jako wolnorynkowiec z Trzeciej Drogi spostrzegł, że teraz jego głównym politycznym konkurentem jest Konfederacja, z którą musi się bić o liberalnego gospodarczo wyborcę. W pamięci mentzenistów Petru wciąż funkcjonował jako „ten śmieszny Rysiek od sześciu króli", więc pokonanie go przez lidera Nowej Nadziei w bezpośredniej konfrontacji miało być tylko formalnością. Jednak „Rysiek od sześciu króli" szokująco dla niektórych wygrał debatę gospodarczą ze Sławomirem Mentzenem, a następnie pozwolił mu się ośmieszyć w trakcie spotkania wyborczego kwestią z filmu „Chłopaki nie płaczą", której wygłoszenie zgodnie zostało uznane przez obserwatorów za żenujące i nieprzystojące politykowi aspirującemu do rządzenia państwem. Na tle „śmieszka Mentzena" Petru pokazał się jako człowiek poważny, któremu warto dać jeszcze jedną szansę. Odrobienie strat wizerunkowych wskazywało, że po otrzymaniu mandatu poselskiego może rozpocząć drugie polityczne życie. I pewnie tak by się stało, gdyby nie zdradziło go gospodarcze doktrynerstwo.

Objawiło się ono w kontekście niedawnych dyskusji o wolnych Wigiliach. Abstrahując od reakcji opinii publicznej, Petru samozwańczo obsadził się w roli naczelnego „wigilioscepty ka" kraju, który rozpętuje liberalną histerię wieszczącą katastrofę budżetową, którą ma sprowadzić na nas ustanowienie 24 grudnia dniem wolnym od pracy, przy okazji wykazując „zmartwienie" negatywnymi skutkami długotrwałego biesiadowania z rodziną. By dowieść swojej konsekwencji, zaoferował również, że sam nadchodzącą Wigilię spędzi w roli dyskontowego sprzedawcy. Jednak społeczne reakcje na doktrynerskie podejście do rynku prezentowane przez Petru pokazują nam, że minęły już czasy, gdy liberalizm gospodarczy był dla młodych ludzi intelektualnie sexy. Stał się raczej zabawny jak wszystko, co nadmiernie sztywne w wymagającym elastyczności świecie.

REAKCJE NA DOKTRYNERSKIE PODEJŚCIE DO RYNKU PREZENTOWANE PRZEZ PETRU POKAZUJĄ NAM, ŻE MINĘŁY JUŻ CZASY, GDY LIBERALIZM GOSPODARCZY BYŁ DLA MŁODYCH LUDZI INTELEKTUALNIE SEXY.

eprasa.pl 0fe583e999

Klucz do zrozumienia współczesnych narzędzi i metod manipulacji

Polacy w ciągu minionych dwóch stuleci zmagali się z bezwzględnie egzekwowaną antynarodową, ale też antyreligijną cenzurą stosowaną wobec nas przez obcych (zaborców, komunistów). Niewiele jednak powstało na ten temat książek, a to jest pierwsze całościowe opracowanie. Czyżby sam temat cenzury był zawsze niewygodny i cenzurowany? – pyta autor niniejszej książki, Jakub Maciejewski. Ten ceniony publicysta młodego pokolenia z niemałym temperamentem kreśli dzieje cenzury od jej zarania, nie tylko w Polsce. Sięga nawet do starożytności, następnie obala parę mitów związanych ze średniowieczem lub renesansem, tłumaczy różnicę pomiędzy cenzurą kościelną a świecką. Śledząc tekst książki, zauważamy, iż rozwój publikatorów od XIX wieku wiązał się jakby „automatycznie" z rozwojem i udoskonalaniem cenzury. Rzecz jasna autor najwięcej miejsca poświęca Polsce.

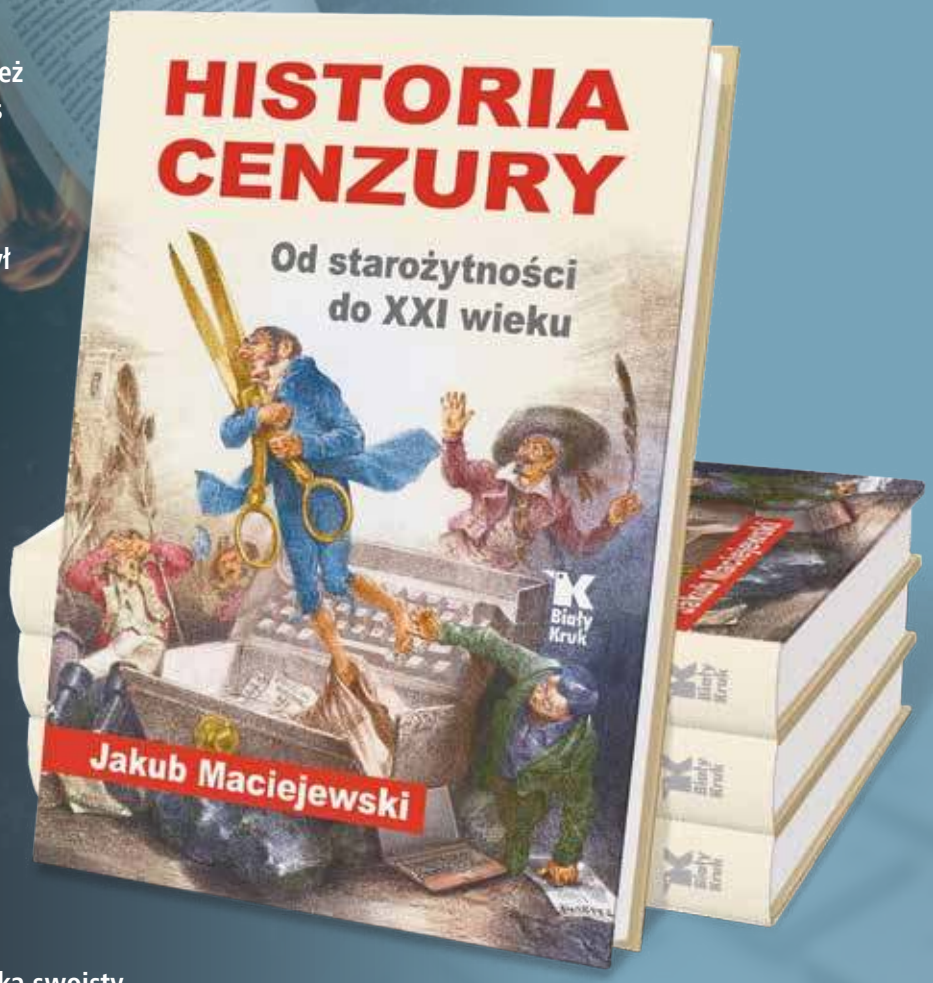

Przywołuje liczne, przeważnie bulwersujące przykłady stosowania cenzury. Pokazuje, na czyjej służbie ona stała i stoi. Daje do rąk czytelnika swoisty klucz do rozumienia jej współczesnych narzędzi i metod działania na niespotykaną dotąd skalę – poprzez proste stosowanie algorytmów w mediach społecznościowych. Autor zastanawia się przy okazji nad problemem, gdzie przebiega granica pomiędzy swobodą wypowiedzi a jej anarchią, pomiędzy wolnością słowa a jej nadużywaniem, pomiędzy ubogacaniem debaty publicznej a jej prymitywizacją. Skłania też do zerwania z bezkrytycznym przyjmowaniem treści pojawiających się szczególnie w mediach elektronicznych.

304 str., 130 ilustracji,

format 16,5 x 23,5 cm
twarda oprawa

PREMIERA!

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓW: 12/254 56 02, 12/254 56 19, 783 250 300 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 0fe583e999

HIPERSEKSUALNOŚĆ = koniec miłości

Na 1 grudnia pod hasłem: „**TAK dla edukacji, NIE dla deprawacji**” zaplanowano w Warszawie demonstrację przeciwko reformie edukacji seksualnej w kształcie proponowanym przez MEN.

Agnieszka Żurek

Kilka dni wcześniej odbyła się szeroka debata na ten temat zorganizowana w siedzibie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przez Fundację „Ruchu Solidarności Rodzin”, Organizację Zakładową NSZZ „Solidarność” KUL oraz Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”.

KON – STYTU – CJA!

Debata cieszyła się ogromnym powodzeniem, w Sali Kolegium św. Jana Pawła II, gdzie była organizowana, zabrakło wolnych miejsc. Uczestniczyli w niej studenci, nauczyciele, kadra akademicka, katecheci, rodzice, działacze społeczni i przedstawiciele Solidarności.

„Edukacja zdrowotna – nowy, obowiązkowy przedmiot w szkole?!” – tak zatytułowali debatę jej organizatorzy. Wskazali oni, iż dobrowolny dotychczas przedmiot „Wychowanie do życia w rodzinie” zostanie zastąpiony od września 2025 roku przez obowiązkową „Edukację zdrowotną”, która w istocie jest seksualizacją dzieci. Nowy przedmiot zostanie wprowadzony w klasach IV–VIII szkół podstawowych oraz I–III szkół ponadpodstawowych.

– Jest w tej sprawie dużo pytań – mówiła prowadząca debatę była lubelska kurator oświaty Teresa Misiuk. – Pierwsze zasadnicze pytanie: czy wprowadzenie takiego obowiązkowego przedmiotu nie narusza konstytucyjnych praw rodziców? Jest bardzo wiele pytań o treści, szczególnie w zakresie edukacji seksualnej. To są wreszcie pytania o konsekwencje – podkreśliła.

Hanna Dobrowolska, polonistka, nauczycielka, autorka podręczników i przedstawicielka Ruchu Ochrony Szkoły, wskazała w swoim wykładzie, że przedmiot „Edukacja zdrowotna” nie ma charakteru informacyjnego, ale formatujący. – Polska w roku 2025, a najpóźniej w 2026, ma się stać członkiem unijnej społeczności w aspekcie systemu kształcenia, który ma zostać podporządkowany unijnym wymogom. Podstawa programowa ma ulec daleko idącej unifikacji, tracąc swój polski charakter. To się bezpośred-

eprasa.pl 0fe583e999

Fot. Adobe Stock

nio przekłada w treści zawarte w edukacji zdrowotnej oraz edukacji obywatelskiej. Przedmioty te są bezpośrednią emanacją wytycznych WHO oraz UNESCO w zakresie tzw. kompleksowej edukacji seksualnej [Comprehensive Sex Education. W tym modelu nauczania seksualność pojawia się wyłącznie w kontekście zdrowia i przyjemności, z całkowitym pominięciem kontekstu rodziny, małżeństwa, dzieci, odpowiedzialności etc. Proponowany model edukacji seksualnej pomija także autorytet rodzicielski. Uczy dzieci, że w przypadku pytań należy sięgnąć po anonimowy telefon i oprzeć się na autorytecie instytucji, nie zaś rodziny. Nowy przedmiot służy zmianie postaw i wartości. Nie godzimy się na to, protestujemy. Mamy za sobą bardzo wielu nauczycieli świadomych i oddanych wychowawców, ale przede wszystkim mamy rodziców, którzy orientując się, jak dalece ich prawa są zagrożone, wyrażają głośny sprzeciw. Mamy nadzieję, że zostanie on usłyszany przez wszystkie strony sceny politycznej – zaznaczyła prelegentka.

Dr hab. Marcin Szewczak, prof. KUL, poruszył w swoim wystąpieniu aspekty prawne nowego przedmiotu, wskazując, że polska konstytucja jasno mówi o prawie rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. – Nie przypominam sobie, żebyśmy zmieniali konstytucję, a to przecież ona jest ustawą nadrzędną wobec wszystkich innych aktów prawnych – wskazał. Tymczasem ma obecnie miejsce rodzaj pełzającej ofensywy legislacyjnej, która jest realizowana przez Unię Europejską już od jakiegoś czasu. Drobnymi krokami, orzeczeniami Trybunału Sprawiedliwości, różnego rodzaju rezolucjami, dyrektywami wprowadza się coś, co tak naprawdę jest sprzeczne

eprasa.pl 0fe583e999

z przepisami obowiązującego w Polsce prawa. A przecież kiedy powstawała Unia Europejska, a wcześniej Europejska Wspólnota Gospodarcza, ich zasadą było poszanowanie różnorodności kulturowej i językowej wszystkich państw członkowskich. Tymczasem okazuje się, iż w tej „jednej, dużej rodzinie europejskiej" są równi i równiejsi, a proces centralizacji Unii postępuje – wskazał prawnik. – Nie można odbierać rodzicom ich prawa podmiotowego, które zostało zawarte w konstytucji. Jeśli tak się dzieje, jest to złamanie obowiązującego prawa, więc mamy powrót do tego hasła, które tak bardzo było podnoszone na sztandary – praworządności, obrony konstytucji. Wszyscy pamiętamy, z jakim zapałem niektórzy jej bronili. Jeśli mamy w naszej ustawie zasadniczej zapis o prawie do wychowywania dzieci zgodnie z przekonaniami rodziców oraz zapis o konstytucyjnej ochronie rodziny, to go po prostu realizujmy – zaapelował prof. Szewczak.

O czym się nie mówi?

Agnieszka Marianowicz-Szczygieł, prezes Instytutu Analiz Płci i Seksualności „Ona i On", podkreśliła w swoim wystąpieniu, zawarta w programie „Edukacji zdrowotnej" wizja seksualności zakłada, iż seks ma być „chciany, przyjemny i bezpieczny". – Na pierwszy rzut oka wszystko jest w porządku, nie sposób się przecież z tym nie zgodzić. Ważniejsze jednak od tego, o czym się tutaj mówi, jest to, co się przy okazji pomija. Ten model edukacji seksualnej przemilcza bowiem bardzo wiele kwestii. Nie mówi się tutaj na przykład o tym, ilu mamy mieć partnerów seksualnych ani o tym, w jakim mają oni być wieku. Nie mówi się o tym, czy może to być czyjaś żona lub mąż. Nie mówi się o tym, w którym momencie życia można rozpocząć współżycie seksualne ani w jaki sposób ma ono być osadzone w kontekście relacji międzyludzkich. Tak naprawdę przedstawia się dziecku w ramach tego modelu edukacji biologicznej zredukowaną, wyizolowaną wizję seksualności. Seks nie jest tu pokazywany w kontekście relacji, miłości, małżeństwa, rodziny, dzieci. Owszem, przyjemności, ale także odpowiedzialności. Edukacja biologiczna jak ognia unika wartościowania i wskazywania pewnych ideałów. Jakie są skutki tego modelu edukacji biologicznej? Dehumanizacja seksualności i jej prymitywizacja. Zanik miłości, epidemia chorób przenoszonych drogą płciową, spadek dzietności i mniejsza satysfakcja seksualna, a także epidemia depresji. Zostało to wszystko opisane w bardzo ciekawej książce pt. „The end of love" Evy Illouz, która opisuje skutki rewolucji seksualnej na Zachodzie. Mówi w tym kontekście nie tylko o kryzysie instytucji rodziny, ale wręcz o końcu miłości, co jest naprawdę straszne – zaznaczyła Marianowicz-Szczygieł, podkreślając konieczność wyciągnięcia wniosków z opłakanych skutków zachodniej rewolucji seksualnej i nieprzeszczepiana jej na polski grunt.

Na zasadnicze różnice pomiędzy przedmiotami „Edukacja zdrowotna" a „Wychowanie do życia w rodzinie" wskazał także prezes Stowarzyszenia Pedagogów NATAN dr Zbigniew Barczyński. – WDŻ to jest edukacja seksualna prorodzinna, natomiast w rozpo-

W TYM MODELU NAUCZANIA SEKSUALNOŚĆ POJAWIA SIĘ WYŁĄCZNIE W KONTEKŚCIE ZDROWIA I PRZYJEMNOŚCI, Z CAŁKOWITYM POMINIĘCIEM KONTEKSTU RODZINY, MAŁŻEŃSTWA, DZIECI, ODPOWIEDZIALNOŚCI ETC.

WIĘKSZOŚĆ TREŚCI ZAWARTYCH W PODSTAWIE PROGRAMOWEJ NOWEGO PRZEDMIOTU JEST JUŻ OBECNA W AKTUALNYCH PODSTAWACH PROGRAMOWYCH WIELU PRZEDMIOTÓW.

eprasa.pl 0fe583e999

rządzeniu Ministerstwa Edukacji Narodowej jest zupełnie inny przekaz – że w sferze seksualnej liczy się zdrowie, a nie liczy się rodzina – podkreślił, zaznaczając, iż nowy przedmiot promuje w istocie związki nieformalne i nieoparte na wzajemnych zobowiązaniach i odpowiedzialności. Dr Barczyński wskazał, że nowy model szkolnej edukacji seksualnej słowo „zdrowie" ma zapisane jedynie na papierze, ponieważ w istocie jest on uderzeniem w dobro rozwojowe dzieci i młodzieży i będzie prowadził do wielu osobistych tragedii. Prezes Stowarzyszenia Pedagogów NATAN uznał ten model edukacji wręcz za antyzdrowotny w związku z faktem, iż w projekcie brakuje ważnych informacji na przykład na temat konsekwencji przyjmowania „blokerów dojrzewania".

– To „antyrodzinna piła łańcuchowa" – stwierdził dr Barciński. „Przyjemność – bez odpowiedzialności i konsekwencji, bez kontekstu rodziny, małżeństwa czy miłości. One pozostają poza ramą przedmiotu. Seksdobrostan – to faktyczny cel i istota edukacji seksualnej opracowanej przez zespół prof. Izdebskiego. Specjaliści ostrzegają, iż efektem tego nieodpowiedzialnego działania dorosłych wobec uczniów może stać się hiperseksualność, czyli dysfunkcja seksualna polegająca na wyniszczającej i uporczywej potrzebie uprawiania stosunków płciowych, przesłaniającej inne potrzeby" – podkreśliła w swoim artykule opublikowanych na łamach portalu Tysol.pl Hanna Dobrowolska.

Wskazała ona również na fakt, że – poza edukacją seksualną – większość treści zawartych w podstawie programowej nowego przedmiotu jest już obecna w aktualnych podstawach programowych wielu przedmiotów. – Propozycja odrębnego przedmiotu „Edukacja zdrowotna" powiela istniejące w obecnej podstawie programowej tematy. Jest wręcz sprzeczna z przyjętym dotychczas przez MEN kierunkiem eliminowania z podstawy zbyt wielu szczegółowych i powtarzających się tematów – stwierdziła ekspertka oświatowa. – Wobec obecnego kształtu innych przedmiotów nauczania oraz wielu rozproszonych w nich treści, co sprzyja okazjonalnemu i praktycznemu obcowaniu z tematyką zdrowia, autorzy nowego projektu nie podają wystarczających i przekonujących powodów sformułowania ww. treści w formie osobnego, i to obowiązkowego, przedmiotu. Usunąć dwadzieścia procent wartościowych tematów w ramach „odchudzenia podstawy", by zastąpić je dwoma nowymi przedmiotami: deprawującą tzw. edukacją zdrowotną i edukacją obywatelską promującą Zielony Ład oraz unijne standardy – zamiast tradycyjnych wartości – dodała.

TO „ANTYRODZINNA PIŁA ŁAŃCUCHOWA". PRZYJEMNOŚĆ – BEZ ODPOWIEDZIALNOŚCI I KONSEKWENCJI.

Głosy sprzeciwu ze strony naukowców, rodziców, nauczycieli i działaczy społecznych – w tym wielu przedstawicieli Solidarności w sprawie wprowadzenia nowego modelu edukacji seksualnej są liczne. Jak jednak pokazuje dotychczasowa praktyka, obecny rząd nie jest otwarty na dialog i forsuje unijne wytyczne – zarówno w sprawie Zielonego Ładu, przyszłości strategicznych gałęzi polskiego przemysłu, jak i właśnie w sprawie edukacji, w sposób gwałtowny, bez poszanowania głosu strony społecznej i ze szkodą dla jakości życia polskich obywateli – obecnych, ale i przyszłych pokoleń.

EFEKTEM TEGO NIEODPOWIEDZIALNEGO DZIAŁANIA DOROSŁYCH WOBEC UCZNIÓW MOŻE STAĆ SIĘ HIPERSEKSUALNOŚĆ, CZYLI DYSFUNKCJA SEKSUALNA POLEGAJĄCA NA WYNISZCZAJĄCEJ I UPORCZYWEJ POTRZEBIE UPRAWIANIA STOSUNKÓW PŁCIOWYCH, PRZESŁANIAJĄCEJ INNE POTRZEBY.

eprasa.pl 0fe583e999

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Ulemowie

Marek Jan Chodakiewicz

Ulemowie to elita – powiedzmy – również prawnicza. Każdy z rozmaitych specjalistów od prawa w teorii musiał skończyć madhāhib, czyli wyższą uczelnię prawną. Zwykle każda z nich uczyła odrębnego systemu prawnego czy szkoły prawnej, tzw. drogi obranej (madhab). Goldziher tłumaczy to jako „tendencje" albo „ryty". (Zob. Ignaz Goldziher, „Mohammed and Islam", New Haven, CT, London, and Oxford: Yale University Press, Humphrey Millford and Oxford University Press, 1917, s. 54).

W każdym razie dopuszczano do studiów na takiej uczelni po zaliczeniu podstawowych studiów w madrasie. Po jej ukończeniu absolwent legitymował się odpowiednim dyplomem zwanym idżazat.

Z szeregów absolwentów madhahib wyłania się kilku odrębnych specjalistów od prawa. Po pierwsze – sędzia albo kadi (quadi – po arabsku, a po turecku kazi – quazi) był zatrudniony przez władze sekularne w sądach państwowych. To on wydawał werdykty. Instancją wyższą od niego był sąd dworski (mazalim), gdzie władca bądź jego bezpośredni plenipotent szafował wyrokami.

Po drugie – mufti był rzeczoznawcą prawnym wydającym ekspertyzy czy nawet sugestie (fatua/fatwa) na polecenie czy prośbę kadiego na użytek sądów państwowych. (Zob. Muhammad Khalid Masud, Brinkley Messick i David Powers, red., „Islamic Legal Interpretation: The Muftis and Their Fatwas" [Islamska interpretacja prawna: Mufti i ich opinie prawne], Cambridge, MA: Harvard University Press, 1996).

Po trzecie – funkcjonował mudżtahid, czyli specjalista od egzegezy prawnej w oparciu o arkana islamskiego konsensusu (idżima) oraz o sztukę prawnego rozumowania przez analogię (idżtihad) z odniesieniem do źródeł – Koranu, tradycji i biografii proroków – w celu wydawania wyczerpujących werdyktów i komentarzy prawnych (fatua). Powiedzmy, że mufti był mniej zaawansowaną kategorią mudżtahida.

Po czwarte – istnieli badacze prawni (pl. fuquaha, sing. fakih), a po piąte – nauczyciele akademiccy jurysprudencji (mudarris). Podkreślmy, że te kategorie specjalistów od prawa w praktyce często się ze sobą zazębiały.

Jednak w szerokim tego słowa znaczeniu ulema to jakikolwiek specjalista religijny: uznany oficjalnie czy samonamaszczony. Od prawnika przez derwisza do nauczyciela.

W rozmaitych okresach historycznych oraz w rozmaitym geograficznym położeniu ulemowie mogli się zazębiać o państwo, być integralną jego częścią albo być w opozycji do państwa. Notabene we wczesnym kalifacie ulemowie pozostawali poza państwem, wpływając na nie. W imperium osmańskim zostali oni w większości dokooptowani do struktur państwowych. (O opozycyjnym nastawieniu ulemów do sułtanów w Indiach zob. Satish Chandra, „Jizya and the State in India during the Seventeenth Century" [Podatek od niewiernych i państwo w Indiach w XVII w.]; „India's Islamic Traditions, 711–1750" [Islamskie tradycje Indii], red. Richard M. Eaton, New Delhi: Oxford University Press, 2003, s. 133–149; o roli ulemów jako doradców władców również w Indiach, w tzw. Sułtanatach dekańskich, zob. Muzaffar Alam, „Guiding the

ULEMA TO JAKIKOLWIEK SPECJALISTA RELIGIJNY: UZNANY OFICJALNIE CZY SAMONAMASZCZONY. OD PRAWNIKA PRZEZ DERWISZA DO NAUCZYCIELA.

eprasa.pl 0fe583e999

Ruler and Prince" [Będąc przewodnikiem władcy i księcia], w: Barbara D. Metcalf, red., „Islam in South Asia in Practice" [Islam w południowej Azji w praktyce], Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2009, s. 279–292). Niektóre opinie Alama należy przyjmować ostrożnie. Na przykład kwestionuje on prześladowanie Hindusów przez muzułmanów oraz utrzymuje fałszywie, że po prostu chętnie się dostosowali do muzułmańskich panów (s. 281).

Ale wracajmy do ulemów. Część z tych „naukowców" jest czasami wąsko wyspecjalizowana w jednym polu (e.g. komentarz do Koranu). Większość jednak musi posiadać wystarczającą wiedzę z hadisów, tafsir i sira, aby móc odnosić się do kwestii teologicznych, doktrynalnych czy prawnych. Formalnie tylko mudżtahidowie (lp. mudżtahid/madżtahid) kończą bardzo wymagające studia i mogą oficjalnie przedstawiać się jako uczeni w piśmie i prawie muzułmańskim. W praktyce jednak nie jest to tak rygorystycznie przestrzegane i – szczególnie w nizinach społecznych – operują „naukowcy" prawni o kiepskich kwalifikacjach. W zasadzie byle prowincjonalny mułła może sobie taką rolę uzurpować.

Początkowo ukształtowała się pewna liczba centrów wykładni szariatu. W nich odnoszono się do sześciu głównych tradycji prawnych. Z czasem dwie z nich zniknęły: zahiri i dżariri (jariri). Niektóre z ich propozycji stopiły się z orientacjami dominującymi, a reszta zaginęła. Nie potrafili się dostosować. Do obecnych czasów przetrwały cztery główne szkoły interpretacji prawa. Najostrzejsza to hanbali; następnie – w kolejności surowości – mamy szafi, maliki i najbardziej „liberalną" hanafi – tylko w sunnizmie.

Wczesna próba porównania szkół prawnych zob. Abdur Rahim, „The Principles of Muhammadan Jurisprudence According to the Hanafi, Maliki, Shafi'I and Hanbali Schools" [Pryncypia mahometańskiej jurysprudencji według szkół Hanafi, Maliki, Szafii i Hanbali], London: Luzac & Company, 1911. O początkach szkół prawnych zob. Christopher Melchert, „The Formation of the Sunni Schools of Law, 9th-10th Centuries C.E." [Utworzenie sunnickich szkół prawnych], Leiden: Brill, 1997.

Wszystkie cztery szkoły główne współistniały na przykład w XIV-wiecznym Kairze, a głównych sędziów każdej z nich naznaczał mamelucki sułtan. W innych miastach było podobnie, na przykład w Bagdadzie, gdzie sędziów mianował kalif. Po zdobyciu Egiptu przez Turków osmańskich na początku wieku XVI szkoła hanafi stała się dominująca. (Zob. Joel Blecher, „Said the Prophet of God: Hadith Commentary Across a Millenium" [Tak rzekł Prorok Allaha: Komentarze hadisów przez tysiąclecie], Oakland, CA: University of California Press, 2018, s. 81, 104).

szkoła maliki zniechęcała do podróży. Inne nie. Według szkoły prawnej hanafi należy powtórnie powtórzyć drugie wezwanie do modlitwy (iqama), a według szkoły teologicznej aszari tylko raz. Zob. In the Lands of the Christians: Arabic Travel Writing in the Seventeenth Century" [W krajach chrześcijańskich: Arabskie piśmiennictwo podróżnicze w XVII w.], tłum. i red. Nabil Matar, New York and London: Routledge, 2003, s. xv; Ibn Fadlân and the Land of Darkness: Arab Travellers in the Far North [Ibn Fadlan i ziemia ciemności: Arabscy podróżnicy na dalekiej północy], tłum. Paul Lunde i Caroline Stone (New York: Penguin Books, 2012), s. 29. Zob. też Noel J. Coulson, Conflicts and Tensions in Islamic Jurisprudence [Konflikty i napięcia w islamskiej jurysprudencji], Chicago, IL, and London: University of Chicago Press, 1969, gdzie autor koncentruje się na problemach z adaptacją szariatu do nowoczesnego społeczeństwa.

DO OBECNYCH CZASÓW PRZETRWAŁY CZTERY GŁÓWNE SZKOŁY INTERPRETACJI PRAWA. NAJOSTRZEJSZA TO HANBALI; NASTĘPNIE SZAFI, MALIKI I NAJBARDZIEJ „LIBERALNA" – HANAFI, TYLKO W SUNNIZMIE.

W Abisynii współistniały trzy szkoły fiqh, lecz każda w innym rejonie tego kraju. Zob. J. Spencer Trimingham, „The Influence of Islam upon Africa" (New York: Frederick A. Praeger, Inc., 1968), s. 58. Każda ze szkół różniła się w rozmaitościach, szczegółach, a nawet generaliach. I dotyczyło to nie tylko wykładni prawa, ale również teologii. Na przykład

O współczesnych prawnych aspektach państw muzułmańskich w północnej Afryce, szczególnie dotyczących prawa rodzinnego zob. Roberta Aluffi Beck-Peccoz, red., Le leggi del diritto di famiglia negli Stati arabi del Nord-Africa, Turin: Fondazione Giovanni Agnelli, 1997).

Cdn.

Waszyngton, DC, 27 listopada br.

eprasa.pl 0fe583e999

Francuski rodowód WOKIZMU

W samym środku kluczowej debaty budżetowej, od której zależy ekonomiczny los francuskiego rządu, lewicowy poseł Millot poprosił koleżanki i kolegów, aby z **większą ostrożnością** poruszali się po semantycznych polach i zaprzestali używania sformułowania „praca na czarno".

Marcin Darmas

eprasa.pl 0fe583e999

Fot. Adobe Stock

Przypomnijmy. Kraina nad Sekwaną i Sommą boryka się z nienotowanym w najnowszej historii długiem, Bruksela wobec Paryża wszczęła procedurę nadmiernego deficytu, a premier, spotykając się z luminarzami wszystkich partii politycznych, zmuszony jest przekonywać ich i szukać nieoczywistych aliansów. Niczym linoskoczek chodzi wysoko nad chmurami po linii. Z pewnością zastanawia się, jak nie stracić równowagi między żądaniami „ulicy", związków zawodowych, rozrośniętą administracją, reprezentantami małych i średnich przedsiębiorstw oraz ponagleniami europejskiej Komisji.

Na domiar francuska ekonomia potrzebuje paliwa, zaufania, społecznej sprawiedliwości, mniejszych podatków i reindustrializacji. I jeszcze „ten" złowrogi Donald Trump grożący staremu kontynentowi bezprecedensową konkurencją ekonomiczną. Zatarł się silnik francusko-niemiecki, który miał prowadzić Europę, a efekty Zielonego Ładu już przynoszą śmiercionośne plony (vide przemysł motoryzacyjny). Kontekst ekonomiczny wydaje się obiektywny, niedający możliwości odstępstw na rzecz „tematów zastępczych" bazowanych na modnych emocjach. Nic bardziej mylnego.

W tym rapsodycznym entourage'u ciekawa jest interpelacja Frédérica Millota, posła partii Lewicy Demokratycznej i Republikańskiej (Gauche Démocrate et Républicaine), dotycząca punktu trzeciego ustawy budżetowej. Poprosił koleżanki i kolegów, aby z większą ostrożnością poruszali się po semantycznych polach i zaprzestali używania sformułowania „praca na czarno" (travail au noir). Na sali zrobiło się najpierw cicho, niektórzy w skondensowanej złośliwości zaczęli się śmiać, inni przezornie zaczęli klaskać.

Można by było – rzecz jasna – uznać interludium za anegdotyczną, mało znaczącą próbę zwrócenia uwagi en passant na problemy zatrudnienia w departamentach zamorskich (Millet jest posłem La Réunion). Można również ubolewać nad niedomaganiami edukacji parlamentarzystów. Przecież sformułowanie, przynajmniej we Francji, swoją genealogię odziedziczyło po wiekach średnich, gdy pracowano w nocy, przy świeczkach, aby omijać obowiązujące prawo nakazujące zakończenie czynności zawodowych po zmierzchu. Z pewnością zbyt pochłonięty pracą nad przyszłorocznym budżetem żaden z parlamentarzystów nie żachnął się nad błędem faktograficznym tkwiącym w wystąpieniu Milleta.

A może ze strachu przed ekskomuniką kościoła woke...?

Francuski bumerang

Świat wydaje się boleśnie ukąszony myśleniem „przebudzenia". Przykłady można mnożyć. Wypadki, jak te wyżej, świadczące o fundamentalnych karencjach kulturowych mogą skłaniać do ozdrowieńczego śmiechu. Są jednak inne, zdecydowanie mniej zabawne. Rok 2016, Uniwersytet Indiana: spacerujący po kampusie okapturzony dominikanin z różańcem w ręku zostaje werbalnie napadnięty przez grupę studentów, którzy pomylili strój braciszka z ubraniem członka Ku Klux Klanu... Rok 2021: rząd federalny USA uruchomił program „American Rescue Plan", zmniejszający raty kredytów dla ciemnoskórych rolników. Plan wykluczał białych pracowników roli. Rok 2023: czternastu białych muzyków English Touring Opera, po dwudziestu latach pracy, zostało zwolnionych z zespołu i zastąpionych Afroamerykanami – w imię

DEKAPITACJA GŁÓW JÓZEFINY I PIERRE'A BEALINA D'ESNAMBUCA TO SPECJALNOŚĆ À LA FRANÇAISE.

eprasa.pl 0fe583e999

wyrównania krzywd angielskiego kolonializmu.

Woke, który skonceptualizować można jako ideę uwypuklającą historyczne krzywdy mniejszości – zwłaszcza etnicznych i seksualnych – przestaje być już, li tylko, eksperymentem myślowym uniwersyteckich akademików – zaczął się przekształcać w globalny ruch społeczny. Próbując zrozumieć „rewolucję woke" wśród społeczności „queer", Pierre Valentin zwraca uwagę, że jego definicje mają, co wymowne, aspekty negatywne: ruch jest w opozycji do tego, co normatywne, regulujące i legitymizowane. Teoretyk David Halperin idzie jeszcze dalej, gdy określa tożsamość „queer" jako wyzutą z esencji. I dodaje, że jeśli normy społeczne miałyby ewoluować, to ruch „queer" miałby za zadanie nadal być w kontrze do dominujących norm. Woke ponadto tropi wszelkie manifestacje „dominujących". Jego wizja jest manichejska: „dobro" to odstępstwo, „zło" to reguła; „dobro" to mniejszość, „zło" to większość. Są dominujący i ciemiężeni. „Zniszczenie normy – pisze Pierre Valentin – wydaje się dla wokizmu ważniejsze niż obrona wyjątku. Właściwie to drugie wydaje się pretekstem do walki z normą. Ideologia ta pragnie jedynie piętnować winnych, aniżeli bronić ofiary".

Jedna z figur filozofii woke, Pauline Harmange, w rozprawie o wymownym tytule „Nienawidzę mężczyzn" pisze wprost: „Szczerze nienawidzę mężczyzn. Wszystkich mężczyzn? Owszem. Dla mnie nie są godni jakiekolwiek szacunku". Kilka stron dalej, z pewnością dla klarowności wywodu, dodaje: „Nienawiść do mężczyzn zarówno jako grupy społecznej, jak i indywidualnie stanowi dla mnie powód do nieprzebranego szczęścia". Akolitka Harmange, Alice Coffin, w dziele „Lesbijski geniusz" wtóruje: „Nie mogę powiedzieć, że dzięki feminizmowi mężczyźni mogą cokolwiek uzyskać. To nieprawda. Oni mają ponieść dotkliwą klęskę. Muszą stracić swoje przywileje, monopol i władzę. Nie możemy prowadzić tej walki z mężczyznami. Chyba że mężczyźni oddadzą swoją pozycję innym kobietom i usłyszą w końcu kobiece cierpienie. Mężczyźni muszą zapłacić za wyrządzone krzywdy. Nie chodzi o zemstę, nie pragnę niczyjego cierpienia. Niemniej cierpienie jest koniecznością".

Rewolucja woke kieruje się podobną logiką w stosunku do rasy. Kimberlé Crenshaw od 1991 roku z dumą stosuje pisownię „przebudzenia" – Black z dużej litery, a white – z małej. Tę nieegalitarną zasadę ortografii zaczęły stosować największe periodyki w Stanach Zjednoczonych: „Columbia Journalism Review", „The Wall Street Journal", „The New York Times", „Los Angeles Times", „Chicago Tribune". W pokrętnej logice „inkluzywnej" filozofia woke gracko wzięła się za cenzurę w zgodzie z suflowanymi przez Ibrama X. Kendiego rekomendacjami: „odtrutką dla dyskryminacji przeszłości jest dyskryminacja w teraźniejszości. Jedynym remedium dla obecnych dyskryminacji jest dyskryminacja przyszłości". I tak prym wiedzie kanadyjska oświata, która poprzez rady szkolne przeforsowała program wycofania z publicznych bibliotek pięciu tysięcy książek kwalifikowanych jako rasistowskie bądź seksistowskie.

Pikanterii przedstawionym poglądom czołowych reprezentantów filozofii woke dodaje fakt, że ideologia ta w dużej mierze zainspirowana jest tzw. French theory. Czołowi przedstawiciele francuskiej myśli społecznej lat siedemdziesiątych – Michel Foucault, Gilles Deleuze, Jean Baudrillard czy Jacques Derrida – przyczynili się do rozwoju „przebudzenia". W swoich dekonstruktywistycznych pismach tropili ślady dominacji – poprzez struktury społeczne, język czy kulturę. Amerykańscy myśliciele przyjęli od Francuzów gen podejrzliwości wobec norm społecznych, uznali je za wtórny i sztuczny konstrukt mający za zadanie ujarzmić społeczne jednostki. Francuska myśl „dekonstruująca" normatywny porządek niczym bumerang wróciła na Stary Kontynent – twórczo przeobrażona i jeszcze bardziej radykalna od starszej siostry.

WOKE, KTÓRY SKONCEPTUALIZOWAĆ MOŻNA JAKO IDEĘ UWYPUKLAJĄCĄ HISTORYCZNE KRZYWDY MNIEJSZOŚCI – ZWŁASZCZA ETNICZNYCH I SEKSUALNYCH – ZACZĄŁ SIĘ PRZEKSZTAŁCAĆ W GLOBALNY RUCH SPOŁECZNY.

Osobliwe przypadki

Paroksyzm ruchów mniejszości etnicznych najmocniej zamanifestował się po zabójstwie George'a Floyda i spowodował akty przemocy, które rozlały się najpierw po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, a następnie po całym globie. Towarzyszyło im

eprasa.pl 0fe583e999

masowe obalanie pomników, głównie – co oczywiste – konfederatów, jak Charles Linn czy Raphael Semmes. Niektóre pomniki oblewano czerwoną farbą, inne okraszano napisami: „rasist", „murderer" albo „Black Lives Matter". W obawie przed eskalacją władze niektórych miast amerykańskich na trwałe usuwały z ulic obalone pomniki. W wielu miasteczkach akademickich, jak Oxford (Missisipi), senaty uniwersyteckie również usuwały monumenty zanim doszło do ulicznych dewastacji.

Amerykański wzorzec obalania pomników zaczął się szybko rozprzestrzeniać i uderzył, co oczywiste, głównie w dawne potęgi kolonialne: w Wielką Brytanię, Belgię, a także Francję. Eseista i filozof Alain Finkielkraut mówił wówczas o „mimetycznej frenezji".

Latem 2020 roku doszło w departamentach zamorskich do osobliwych aktów wandalizmu. Niektórym statuom obcinano głowy jak podczas Wielkiej Rewolucji. Według jakiego klucza dokonywano dewastacji? Trudno orzec. Warto jednak zatrzymać się przy dwóch martynikańskich przypadkach. Pierwszy dotyczący Pierre'a Bealina d'Esnambuca, szlachcica i gubernatora Saint Kitts w Małych Antylach, założyciela pierwszej francuskiej kolonii Saint-Pierre. Pod koniec lutego 2020 roku piedestał na jego cześć zbezczeszczono napisami w języku kreolskim. Ostatecznie głowę postumentowi obcięto. Znaleziono ją parę dni później na ulicach Fort-de-France. Inny, jeszcze bardziej kuriozalny, przypadek. Statua cesarzowej Józefiny de Beauharnais, stojąca w centrum stolicy Martyniki, została zdekapitowana i oblana czerwoną farbą. Do przestępstwa przyznał się kolektyw o nazwie „Czerwony-Zielony-Czarny". Co ciekawe, rodzina Józefiny należała do społeczności béké, czyli białych Kreolów. Można powiedzieć, że była swojakiem, tylko o innym kolorze skóry.

Dekapitacja głów Józefiny i Pierre'a Bealina d'Esnambuca to specjalność à la française. Nie sposób znaleźć w zamieszkach, które nastąpiły po śmierci George'a Floyda i które rozlały się na cały świat, podobnych praktyk. Trudno pojąć przypadek zniszczenia monumentów postaci, by tak rzec, nieskazitelnej. Trzy dni przed zabójstwem George'a Floyda dwie statuy Victora Schœlchera na Martynice (w stolicy Fort-de-France oraz w miejscowości nazwanej na jego cześć Schœlcher) zostały zniszczone. Schœlcher był architektem dekretu o... zniesieniu niewolnictwa. A zwieńczeniem jego politycznej drogi były poselstwa na ziemiach, które wyzwolił: na Martynice, w Gwadelupie oraz Gujanie.

Wstyd za siebie

Istotnym komponentem filozofii woke jest tzw. tyrania skruchy, którą celnie przeanalizował Pascal Bruckner. Swoje rozważania o „samobiczowaniu Zachodu" inicjuje ostrą konstatacją: „Cały świat nas nienawidzi, bo w pełni na to zasługujemy: takie przekonanie żywi większość Europejczyków, przynajmniej na Zachodzie. Od 1945 roku nasz kontynent żyje w torturach skruchy". Wydaje się, że logika skruchy konkuruje o prymat z logikami emancypacji i indywidualizmu. Gdy zostaną raz wprawione w ruch, niezwykle trudno jest zatrzymać. Bruckner dostrzega między przedstawionymi porządkami sprzeczność, żeby nie powiedzieć hipokryzję, cechującą zachodnie społeczeństwa: z jednej strony szaleństwo kolektywnego przepraszania, klęczenia przed potomkami byłych niewolników, a z drugiej nakaz poszukiwania własnej drogi ekspresji, zerwania krępujących kajdan przeszłości. Wyznawcy filozofii woke, „żałując" za swoich przodków, wpadają w niekończący się wir ekspiacyjny. Aby wprowadzić nowy ład społeczny w przyszłości, należy za wszelką ceną zanegować przeszłość w teraźniejszości.

LOGIKA SKRUCHY KONKURUJE O PRYMAT Z LOGIKAMI EMANCYPACJI I INDYWIDUALIZMU. GDY ZOSTANĄ RAZ WPRAWIONE W RUCH, NIEZWYKLE TRUDNO JEST JE ZATRZYMAĆ.

A czy zwolennicy idei woke mają za co przepraszać? Znajomość historii i meandrów cywilizacji Zachodu, jak pokazaliśmy, nie jest ich mocną stroną. Prostowanie nieścisłości czy błędów faktograficznych może przypominać zacietrzewioną donkiszoterię. Można zadać inne pytanie. Pierwsze z brzegu: czy istnieli biali niewolnicy? Nomen omen, Miguel de Cervantes po bitwie pod Levanto wpadł w ręce berberyjskich korsarzy, a następnie – jako chrześcijański niewolnik – został sprzedany bejowi Algieru. W niewoli spędził pięć lat. Do ukochanej Hiszpanii wrócił bez prawej ręki...

Czy proszenie współczesnych Algierczyków o zadośćuczynienie za skrzywdzenie jednego z większych geniuszy europejskiej kultury świadczyłoby o „przebudzeniu", czy może o walce z wiatrakami?

eprasa.pl 0fe583e999

Zielony Ład likwiduje miejsca pracy

Unijna gospodarka jest **w coraz gorszym stanie**. Dzisiaj już wiadomo, że na fatalną kondycję europejskich spółek – tych samych, które jeszcze kilka lat temu dyktowały światu warunki rozwoju i wyznaczały trendy zmian w gospodarce – wpływa wprowadzany na siłę Zielony Ład. Wpływa oczywiście niekorzystnie. Na tyle, że w kolejnych latach najwięksi europejscy gracze planują wielotysięczne zwolnienia. Fala masowych zwolnień na kontynencie będzie bezprecedensowa, nie tylko w historii Unii Europejskiej, ale i całej powojennej Europy.

Paweł Pietkun

Fot. Jochen Eckel / SZ-Photo / Forum

eprasa.pl 0fe583e999

Na europejski bruk w najbliższych tygodniach pójdzie ponad 41 tys. pracowników. To mniej więcej tyle, ile mieszka w średniej wielkości polskim mieście.

To tragedia nie tylko dla zwalnianych, ale również dla rodzin i lokalnych gospodarek. Bezrobotny przestaje płacić podatki. Przestaje również być klientem lokalnych zakładów usługowych, podobnie jak jego rodzina. To – jeżeli mówimy o masowych zwolnieniach – stawia pod znakiem zapytania kondycję tych zakładów. Jeżeli klienci masowo odchodzą, kolejne zwolnienia – tym razem w firmach obsługujących wielkich graczy w gospodarce – są niemal pewne. Zubożenie lokalnej społeczności niesie ze sobą kolejne konsekwencje – to redukcja wpływu z lokalnych podatków, a więc ograniczenie usług publicznych.

Bankructwo miast

Najpierw samorządy rezygnują z zajęć pozalekcyjnych dla dzieci, później ograniczają działalność lokalnych domów kultury i opłacane przez gminę wsparcie psychologiczne dla uczniów. Gaszenie świateł oświetlających wieczorne ulice to kolejny krok – doskonale znają go mieszkańcy Birmingham, drugiego co do wielkości miasta w Wielkiej Brytanii, które ogłosiło bankructwo we wrześniu ubiegłego roku. Dla mieszkańców oznaczało to wstrzymanie wszystkich wydatków poza najbardziej niezbędnymi – z likwidacją bibliotek i informacji turystycznej włącznie. Z konieczności i przy wsparciu z budżetu centralnego w Londynie rozwinięto jedynie opiekę społeczną, w tym banki żywności, w których mieszkańcy zaopatrują się w darmowe jedzenie, bo w związku z kryzysem w niespotykanej skali przeszli na handel barterowy. Handel, który doskonale pamiętają Polacy z czasów drapieżnej przemiany ustrojowej nazywanej planem Balcerowicza, która zrujnowała obszary rolnicze w Polsce oraz znaczną część polskich przedsiębiorstw.

Dzisiaj perspektywa nieznanego w Niemczech od końca II wojny światowej kryzysu przeraża przede wszystkim mieszkańców Dolnej Saksonii i w Saksonii. Zarząd Volkswagena uprzedza Niemców, że zamknięcie na pewno trzech fabryk samochodów i przeniesienie części za granicę jest koniecznością, jeżeli chcieliby zachować markę. Masowe zwolnienia będą dotyczyły załóg we wszystkich zakładach producenta samochodów, choć część fabryk pozostanie. W innym wypadku spółce grozi bankructwo, a marce to, że zniknie z gospodarczej i samochodowej mapy świata.

> Na europejski bruk w najbliższych tygodniach pójdzie **ponad 41 tys.** pracowników. To mniej więcej tyle, ile mieszka w średniej wielkości polskim mieście.

Niemcy bez Volkswagena? To początek

„Tylko czy Volkswagen produkowany poza Niemcami wciąż będzie niemieckim samochodem?" – zastanawiają się publicyści. Inni przekonują, że w obecnych czasach trzeba się pogodzić z myślą, że Niemcy mogą istnieć bez Volkswagena, podobnie jak Volkswagen bez Niemiec.

Masowe zwolnienia na poziomie kilku tysięcy osób Thomas Schäfer, dyrektor wykonawczy Volkswagena, tłumaczy koniecznością dostosowania się do nowej rzeczywistości. Jaka to rzeczywistość? Wprowadzanie na siłę rozwiązań Zielonego Ładu doprowadziło w Europie do kryzysu na rynku samochodowym. Producenci nie byli gotowi na przestawienie linii produkcyjnych na wytwarzanie samochodów elektrycznych. Samochodów, których klienci i tak nie chcieli kupować, bo były i są za drogie. Volkswagen to kolejny europejski koncern, który we wdrażaniu Zielonego Ładu przegrywa z tańszą chińską produkcją. Od dwóch lat rynki Starego Kontynentu są zalewane chińskimi markami – samochody z Azji są nieco gorszej jakości, ale bezsprzecznie dużo tańsze niż europejskie. A nowe unijne przepisy wymagają od obywateli korzystania właśnie z „zielonych" rozwiązań, nawet jeżeli ich największy producent – Chiny – jest największym netto trucicielem świata, który ani myśli zmieniać podejścia do środowiska naturalnego.

Z informacją o likwidacji miejsc pracy w Volkswagenie zbiegły się kolejne – niemiecki dostawca części samochodowych – Bosch – zapowiedział, że zwolni 5000 pracowników, większość w Germanii. Likwidację miejsc pracy zapowiedziały również ZF Friedrichshafen, Continental AG i Webasto Group. Schaeffler, niemiecki producent maszyn i części samochodowych, w związku ze słabnącym popytem (wynikającym z obecności chińskich produktów na europejskim rynku) 5 listopada oświadczył, że planuje zwolnić 4700 osób.

Francuski Michelin w najbliższych tygodniach zamknie dwa zakłady w zachodniej Francji, co oznacza zwolnienie 1250 osób. Firma wygasza również działalność w swoim zakładzie na północy Polski, w Olsztynie.

Zwolnieniami zagrożona każda branża

Szwedzki producent akumulatorów Northvolt już we wrześniu informował, że w Szwecji i Unii Europejskiej

Symboliczna trumna Volkswagena na protestach przeciwko zamykaniu fabryk i zwolnieniom, Wolfsburg, 21 listopada br.

eprasa.pl 0fe583e999

(również w Polsce) zwolni 1600 pracowników. Inna skandynawska marka – Husqvarna – w najbliższych tygodniach pożegna się z 400 pracownikami – to w związku z ograniczeniami wydatków konsumenckich wynikających z coraz gorszej kondycji finansowej Europejczyków (których część straciła lub straci pracę w związku z pierwszą falą masowych zwolnień).

Masowe zwolnienia w Europie dotyczą praktycznie każdej branży. W przyszłym roku 500 osób planuje zwolnić norweski bank detaliczny DNB. 1400 osób straci pracę w brytyjskim oddziale hiszpańskiej grupy bankowej Santander, a centrala w Madrycie nie wyklucza, że zwolnienia – choć w mniejszej skali – czekają również pracowników na kontynencie, w tym w Polsce.

Włoski UniCredit chce zlikwidować 1500 miejsc pracy. Po kilkutygodniowych negocjacjach ze związkami zawodowymi ustalono, że masowe zwolnienia będą dotyczyły likwidacji 500 miejsc pracy i dobrowolnych zwolnień 1000 osób.

Francuska grupa supermarketów Auchan na początku listopada zapowiedziała zwolnienie ponad 2000 pracowników. Długo utrzymująca się w Europie wysoka inflacja i coraz chudsze portfele klientów doprowadziły do spadku ruchu w supermarketach tej sieci na tyle, że bez masowych zwolnień jej działalność będzie na granicy opłacalności.

Jeszcze w tym roku 3000 pracowników pożegna się z pracą w Telii, u szwedzkiego operatora telekomunikacyjnego, który również odczuł zmiany w prawie na bardziej ekologiczne. I konkurencję ze strony nieprzestrzegających wyśrubowanych przepisów środowiskowych producentów z Chin.

Zielone masowe zwolnienia

Z pracą pożegna się także 2500 pracowników Airbusa – wszyscy pracują w jednym dziale (Dział Obrony i Kosmosu), co oznacza likwidację tego, do niedawna, filaru koncernu. Niemiecki przewoźnik narodowy Lufthansa zamierza stopniowo redukować zatrudnienie w administracji o 20% – poinformowała w połowie listopada niemiecka edycja „Manager Magazine". To bez mała tysiąc osób. Kolejne 1400 pracowników opuści w najbliższym czasie jednego z czołowych europejskich producentów chipów – niemiecki koncern Infineon. Nieodległy geograficznie dostawca części do elektrowni słonecznych SMA Solar pożegna się do końca roku z 1100 osobami. Te zwolnienia mają być przeprowadzone w skali całego świata.

Norweski Equinor, jeden z najbardziej znanych europejskich producentów ropy naftowej, gazu i energii, także zapowiada zmiany. Wypowiedzenia w trybie natychmiastowym wręczy 20% załogi z działu energii odnawialnej – energia, choć promowana, w obecnych czasach okazała się nieopłacalna dla producentów, którzy wyjątkowo starannie oglądają każde euro zainwestowane w infrastrukturę.

Związki zawodowe z Europy Zachodniej biją na alarm z powodu deklaracji zwolnień w Shellu – to 20% personelu z działu gazu i energii odnawialnej. Syensqo, belgijski producent chemikaliów, planuje pożegnać się z 350 pracownikami swoich zakładów we Francji, USA, Belgii i we Włoszech.

Tyle samo osób planuje zwolnić Tamedia, szwajcarska firma medialna, część TX Group, która zamyka swoje dwie gigantyczne drukarnie. Po 115 pracowników (w obu przypadkach to odczuwalnie duża część załogi) planują zwolnić do końca roku Fińska Grupa Leśna UPM ze swojej firmy Fibres Finland oraz norweska Yara, producent nawozów, który likwiduje zakład Tertre w Belgii. Fiński Fibres Finland pierwsze zwolnienia ma już za sobą – po zamknięciu fabryk w Niemczech pracę straciło 338 osób, po zamknięciu zakładów biokompozytowych zaś bez mała kolejna setka dostała wypowiedzenia w oddziałach w Finlandii i w Niemczech.

Rekordzista zwolni 11 tys. osób

Europejskim rekordzistą w tym zakresie jest niemiecki gigant stalowy ThyssenKrupp, który zapowiedział zwolnienie (w ciągu pięciu lat) 11 tys. pracowników – to jedna trzecia kapitału ludzkiego koncernu na kontynencie. Firma z konieczności zmniejsza moce produkcyjne, bo zmiana linii produkcyjnych w związku z Zielonym Ładem doprowadziła producenta stali do utraty konkurencyjności. ThyssenKrupp przegrał z indyjskimi i chińskimi hutami i dzisiaj mówi o planach produkcji „zielonej" stali, co ma wzmocnić jego pozycję, jeżeli odbiorcy stali zaczną zwracać uwagę na technologię wytwarzania produktów stalowych. Na razie koncern zbliżył się do osiągnięcia „neutralności klimatycznej" produkcji stali, jednak administracja unijna domaga się od niego – podobnie jak od wszystkich firm w Unii Europejskiej – osiągnięcia jej na poziomie 100%. Spór o prowadzanie zielonej transformacji doprowadził do odwołania poprzedniego zarządu, który postawił się „zielonym zmianom", chcąc uratować choć część miejsc pracy.

Europejskim rekordzistą jest niemiecki gigant stalowy ThyssenKrupp, który zapowiedział zwolnienie (w ciągu pięciu lat) 11 tys. pracowników – to **jedna trzecia kapitału ludzkiego** koncernu na kontynencie.

eprasa.pl 0fe583e999

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

LANBERRY – HECA
WYD. WARNER MUSIC POLAND

Nigdy nie byłem przekonany do solowych dokonań Lanberry. Szanowałem jej działania tekściarskie i kompozytorskie. Jest ona bowiem autorką wielu hitów dla innych wykonawców, które zna większość Polaków. Artystka nie zapomniała o swoim poletku i przekazała słuchaczom nową płytę, która dostarcza nam wiele przebojów podbijających rozgłośnie radiowe. Cieszę się, że Gosia zostawiła sobie kilka hitów. Muzyczna różnorodność, melodyjność. A płyta również ukazała się na winylu. Warto posłuchać. Polecam!

KUBA SIENKIEWICZ – PANI BÓG
WYD. AGORA KSIĄŻKA I MUZYKA

Akustyczne granie weterana polskiej muzyki rozrywkowej. Porzucił Elektryczne Gitary na rzecz folkowych inspiracji. Pobrzmiewa w tym duch Boba Dylana i innych bardów, których piosenki pobudzały różnorodne emocje słuchaczy. Sienkiewicz stawia na minimalizm i ciekawe historie, które mogą zaciekawić dojrzałych słuchaczy. Płyta nie trafi do głównego nurtu, ale z powodzeniem znajdzie odbiorców. Może warto zaryzykować i nagrać album z dziećmi? Przekrój wiekowy zagwarantowany, a także dobra zabawa. Kwiat Jabłoni z towarzystwem. Wielu może zacząć marzyć.

SARA JAMES – PLAYHOUSE
WYD. POLYDOR

Jest potencjał na międzynarodową karierę. Jest sznyt, który sprawia, że James może być liczącą się wokalistką nie tylko na polskim rynku muzycznym. Małą przeszkodą może być brak utworów w języku polskim, ale aspiracje tej płyty są inne niż sylwestrowa impreza. Po udziale w amerykańskiej edycji „Mam talent" apetyt wzrósł w miarę jedzenia. Jak to będzie spożytkowane? Bardzo dużo zależy od otoczenia wokalistki. Skupiając się na płycie – jest to typowa popowa produkcja, jakich wiele. Jestem bardzo ciekawy, w którą stronę pójdzie kariera Sary James, oby nie była supernovą. Trzymam za to kciuki, bo szkoda byłoby marnować taki talent.

ANASTAZJA MACIĄG – DOMINO
WYD. WARNER MUSIC POLAND

Zdolna, młoda, charakterna, z ciekawą osobowością. Wielokrotnie słyszeliście taką zbitkę słów przy nazwiskach wielu piosenkarek. W przypadku Maciąg każdy z tych przymiotników ma potwierdzenie. Pisze zarówno dla siebie, jak i dla innych. Anastazja już w tak młodym wieku ma smykałkę do melodii. Odnajduje się zarówno w elektronicznych bitach, jak i popowych kompozycjach. Wróżę przed nią wielką karierę, oby tego nie zaprzepaściła, niech otacza się dobrymi ludźmi, a nie bałwochwalcami. Niech rozbije domino w polskim przemyśle muzycznym i niech na końcu czekają ją same benefity. Płytę polecam, warto posłuchać!

eprasa.pl 0fe583e999

KULTURA

ODCIĘŁAM SIĘ od Eurowizji Junior

– Media żyją dzięki skandalom i clickbaitom, chociaż mogłyby prezentować naprawdę ciekawe treści, zamiast skupiać się na nienawiści. Artyści natomiast powinni sprzeciwiać się negatywnym emocjom w mediach oraz mówić o tym głośno i wyraźnie – mówi **Viki Gabor**, wokalistka, autorka tekstów i kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Karolina Zajączkowska

eprasa.pl 0fe583e999

– Gdzie byłaś, jak Cię nie było?
– Pracowałam w studiu nagraniowym. Tworzyłam piosenki. Byłam na obozach. Pracowałam z młodymi ludźmi nad nowymi utworami. Spędzałam miło czas.

– Czego możesz nauczyć młodsze od siebie osoby?
– Ciężko mówić o nauce, bo jestem młodą osobą. Raczej spędzaliśmy aktywny i intensywny czas, pisząc piosenki, nie zapominając o odpoczynku.

– Twoja najnowsza płyta brzmi bardzo światowo. To kwestia doboru producentów czy Twoich inspiracji?
– Wszystkiego po trosze. Mam pomysł na siebie i go skutecznie realizuję. Bardzo często podróżuję, mieszkałam poza Polską i to ma wpływ na moją muzykę. Jestem otwarta na różne inspiracje. Nad płytą pracowałam za granicą i cieszę się, że to słyszysz.

– Nie korciło Cię, żeby porzucić muzykę i skupić się na aktywności w mediach społecznościowych?
– Można połączyć jedno i drugie.

– Twoje profile nie są słupem ogłoszeniowym.
– Cieszę się z tego stanu rzeczy. Nie chcę, żeby to się zmieniło. Artyści powinni skupiać się na muzyce, a nie wyłącznie na reklamach w mediach społecznościowych.

– Jak reagujesz na rozmowy w mediach, które w żadnym stopniu nie dotyczą muzyki, a mają na celu tylko powodować konflikty?
– Trzeba unikać ich oraz osób, które prowadzą takie rozmowy. Niektóre media chcą wyłącznie porozmawiać z artystami, żeby później wymyślić sobie „dramę", która dobrze sprzeda się w internecie. Mnie to nie interesuje, unikam takich tematów. Jestem od tego, by tworzyć muzykę i nagrywać kolejne płyty. Jeżeli miałabym z kimś „spinę", to rozwiązałabym to prywatnie, a nie publicznie. Media żyją dzięki skandalom i clickbaitom, chociaż mogłyby prezentować naprawdę ciekawe treści, zamiast skupiać się na nienawiści. Artyści natomiast powinni sprzeciwiać się negatywnym emocjom w mediach oraz mówić o tym głośno i wyraźnie.

MAM POMYSŁ NA SIEBIE I SKUTECZNIE GO REALIZUJĘ.

– Trzecia płyta na koncie w tak młodym wieku. Jaką masz teraz wizję siebie?
– Nieustannie przychodzą mi do głowy nowe pomysły. Wciąż dorastam muzycznie. Z każdą płytą jestem coraz lepsza. Jeszcze nie obrałam konkretnego kierunku. Wiem natomiast, że rozwijam się mentalnie i muzycznie. Nie chcę się skupiać wyłącznie na jednej estetyce muzycznej. Nie chcę też zamykać się w jednej muzycznej szufladzie i zostać w niej na dłużej. Chcę eksperymentować w muzyce.

ARTYŚCI POWINNI SKUPIAĆ SIĘ NA MUZYCE, A NIE WYŁĄCZNIE NA REKLAMACH W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH.

– Stąd numer z raperem Albertem?
– Zgadza się.

– Dlaczego taki wybór?
– Od dłuższego czasu chciałam nagrać numer z raperem, a Alberto napisał do mnie, czy chciałabym z nim nagrać jakiś utwór. Dodam tylko, że już wcześniej myślałam o tej współpracy. Po wiadomości od niego stwierdziłam, że zapowiada się ona bardzo dobrze. Wysłał mi demo, to była piosenka „Usuń strach". Posłuchałam jej i stwierdziłam, że jest to bardzo fajna, idealna na lato. Uznałam, że mogę się dograć. Z Albertem pracowaliśmy w studiu. Wszystko przebiegało pomyślnie i dzięki temu złapaliśmy wspólny język. Muzyka łączy.

– Jak wspominasz Eurowizję Junior po latach?
– Odcięłam się od niej.

– Ostatnio odczytałaś wyniki głosowania w trakcie Eurowizji dla dorosłych.
– To prawda, to było niezapomniane przeżycie.

– Kiedy i jak mówisz „stop", żeby nie przesadzić z pracą, która jest Twoją pasją?
– Pamiętam o odpoczynku. Kiedy czuję, że pracuję za dużo i nie mam siły, wtedy wyłączam się na kilka dni i ładuję akumulatory.

– Masz czas odpoczywać?
– Jeżeli mam za dużo pracy, to lubię się odciąć na kilka dni.

– Jak wygląda to „odcięcie się"?
– Strasznie nudno. Śpię, jem i przytulam swojego kota [śmiech].

– Jak długo śpisz?
– Kiedy nie pracuję, potrafię spać dłużej niż dwanaście godzin.

eprasa.pl 0fe583e999

– Zazdroszczę i podziwiam. A co do jedzenia, to nie widać, żebyś była jego wielką fanką.
– Oj, lubię jeść, ale nie widać tego przez stres.

– Masz dobry metabolizm.
– To jedno, stres to drugie, a po trzecie jestem cały czas w ruchu. Spalam bardzo dużo kalorii.

– Co lubisz jeść?
– Uwielbiam sushi, a tak poza tym to nie jestem wybredna. Staram się jeść wszystko. Natomiast przed śpiewaniem dbam o to, co jem.

– Czego nie jesz, kiedy planujesz śpiewać?
– Nie można jeść mięsa, śliwek, wiśni. Podsumowując, nie można ich jeść przed śpiewem, bo zaciskają się struny głosowe. Zdrowie jest najważniejsze i trzeba o nie dbać – tu apeluję do młodych ludzi, żeby nie bagatelizowali swojego stanu zdrowia. Dbajcie o siebie, jeżeli chcecie długo żyć. Pamiętajcie o tym, żeby jeść dużo warzyw. Mają wiele wartości odżywczych i są bardzo dobre.

– Wróćmy do muzyki. Jak Ci się współpracowało z Margaret i KaCeZetem?
– Super! Stworzyliśmy razem większość piosenek na moją płytę. Rozumiemy się muzycznie. Dogadujemy się prywatnie. Dodatkowo mają superpieski, które są bardzo mądre i są z nimi w studiu.

– Czego możesz się nauczyć od Margaret?
– Bardzo dużo rzeczy. Kiedy byłam młodsza, to słuchałam nałogowo jej piosenek. Widzę to, jak rozwinęła się muzycznie. Kiedyś chciałabym być jak Margaret. To jest dla mnie niesamowite, ile ona osiągnęła w muzyce. Jest dla mnie inspiracją. Bardzo dobrze nam się pracowało nad pisaniem tekstów piosenek na moją płytę.

– Co jest Twoją największą pasją?
– Przede wszystkim muzyka – każdy jej aspekt. Tworzenie, pisanie, słuchanie, śpiewanie. Nie mogę bez tego żyć. Potrafię nie spać, nie jeść, ale muzyka musi mnie otaczać. Jeśli robisz to, co sprawia ci ogromną przyjemność, to jesteś w stanie zapomnieć o wszystkim.

PAMIĘTAM O ODPOCZYNKU. KIEDY CZUJĘ, ŻE PRACUJĘ ZA DUŻO I NIE MAM SIŁY, WTEDY WYŁĄCZAM SIĘ NA KILKA DNI I ŁADUJĘ AKUMULATORY.

– Tym bardziej że śpiewasz od najmłodszych lat.
– Zgadza się. Już nawet nie pamiętam, od kiedy [śmiech].

– Kiedy i jak mówisz „stop", żeby nie przesadzić z pracą, która jest Twoją pasją?
– Pamiętam o odpoczynku. Kiedy czuję, że pracuję za dużo i nie mam siły, wtedy wyłączam się na kilka dni i ładuję akumulatory.

– Wracając do rapu – słuchasz jeszcze kogoś oprócz Alberta?
– Malika Montany. Nawet mieliśmy coś razem nagrać, ale nie wyszło. Może w przyszłości.

– To może minialbum z raperami?
– Odnalazłbym się w tym. Pożyjemy, zobaczymy.

– Czy każdy może śpiewać?
– Bardzo dużo zależy od motywacji danej osoby. Jeżeli ktoś ma cel, że będzie robić muzykę, i uparcie do niego dąży i chce spełnić swoje marzenia, to zrobi to. Jeżeli chodzi o branżę muzyczną, to trzeba mieć bardzo silną psychikę. To nie jest lekki kawałek chleba. Na pozór wydaje się to być lekka robota, ale tak nie jest. Bardzo często nawet nie ma jak i kiedy się wyspać. Jeżeli ktoś chce podążać tą drogą, to za takich ludzi trzymam bardzo mocno kciuki. Spełnianie marzeń jest bardzo ważne.

– Podążasz za trendami w muzyce?

„Terminal 3"

to trzeci studyjny album Viki Gabor i nowa muzyczna przestrzeń artystki, w której zabiera słuchaczy w najdalsze zakątki świata. Sama jest nomadką, która odważnie czerpie z wielu kultur – zarówno tych, które towarzyszą jej od najmłodszych lat, jak i tych, które poznaje, podróżując i grając koncerty. Niemal cały czas jest w trasie, między Krakowem a Warszawą, między Berlinem a Londynem, a lotnisko i samochód menedżerów to jej drugie domy. Rodzina, praca i znajomi są w innych miejscach na ziemi, do każdego z tych miejsc czuje pewne przywiązanie.

eprasa.pl 0fe583e999

– Nie. Nienawidzę trendów. To nie jest dla mnie. Muzyka powinna być dla wszystkich, nie powinno być tak, że są trendy i tworzy się piosenki, które mają się w nie wpasować. Muzykę tworzy się dla słuchaczy, a nie dla trendów.

Z KAŻDĄ PŁYTĄ JESTEM CORAZ LEPSZA.

– W nawiązaniu do Twojej płyty – jak często podróżujesz?

– Bardzo często. Samolot, samochód. Bardzo wiele godzin jestem w podróży, nawet nie będę tego liczyć, bo rozboli mnie głowa [śmiech].

– Czujesz się głosem swojego pokolenia?

– Jestem osobą medialną i mogę to wykorzystać. Robię to w dobry sposób. Moi fani piszą do mnie z prośbami o różne porady, jak radzić sobie z problemami czy negatywnymi komentarzami na swój temat. Staram się ich wspierać i im doradzać. Sama bardzo często jestem krytykowana za wiele różnych rzeczy.

– Za co?

– Jest wiele powodów. Najczęściej z zazdrości.

– Myślałaś o tym, żeby rozpocząć filmową przygodę?

– Dostałam parę propozycji, ale teraz skupiam się na muzyce. Nie chciałabym być aktorką, nie nadaję się do tego. Po pierwsze – mam ADHD. Po drugie – nie umiałabym wywołać emocji na zawołanie. Po trzecie – nie jestem na tyle dojrzała, żeby grać w filmach. Moja siostra spróbowała i jej to wyszło.

MUZYKĘ TWORZYMY DLA SŁUCHACZY, A NIE DLA TRENDÓW.

– Gdzie zagrała?

- W „Infamii". Serial jest dostępny na platformie Netflix. Ja również dostałam propozycję zagrania w nim, ale odmówiłam.

– Masz stwierdzone ADHD?

– Nie mam, ale czuję, że tak jest.

– Masz czas na szkołę?

– Tak.

– A jakie masz oceny?

– Same najlepsze [śmiech]. Są piątki, czwórki. Najważniejsze, żeby nie stresować się ocenami.

– Kiedy kolejna płyta?

– Pracuję nad nią. Wiem, że jestem w stanie zrobić jeszcze lepszy album.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl 0fe583e999

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Rozświetlenie

Bogna Podbielska, „Nawiedzenie", 2024

Współczesne malarstwo – zamiast brzydkich oleodruków – jest naprawdę szansą – nie tylko estetyczną – dla polskiego Kościoła.

Sztuka współczesna? Osoba, która nie zajmuje się nią na co dzień, często kojarzy głównie skandale, spory albo w najlepszym razie działania, które postrzega za wymuszone dążenie do oryginalności, vulgo „udziwnianie". Wszystkie te happeningi i „działania performatywne" są bardzo ważne dla samych wykonawców oraz wianuszka przyjaciół i krytyków, ale dla wielu sprowadzają się do anegdotycznego (i oglądanego ze zdziwieniem na instagramowych rolkach) przesypywania piasku lub obierania ziemniaków. Ale choćby miłosiernie ograniczyć się do tradycyjnych sztuk wizualnych – rzeźb, grafik i obrazów – bywa nie lepiej. Jak nie kiczowate soft porno pomalowane na złoto przed Teatrem Dramatycznym, to fotogramy z wątkami pedofilskimi wystawione przez fundację Art Transparent we Wrocławiu; jak nie „tęczowe Maryjki", to plakaty polityczne Eugeniusza Skorwidera.

I tak to jest. „Głośna sztuka albo w ogóle nie odnosi się do chrześcijańskiej nauki i życia, albo jest jawnie antychrześcijańska" – komentuje współczesność Dariusz Karłowicz, prezes Fundacji Świętego Mikołaja, dodając jednak natychmiast zdania, które mniej mogą przypaść do gustu krytykom mainstreamu: „Współczesnych wersji wielkich tematów religijnych darmo szukać nie tylko w galeriach i muzeach, ale co gorsza – również w kościołach. Poza kilkoma chlubnymi wyjątkami zastępują je reprodukcje, kopie lub szmira".

Czy nie ma racji? Celebryci naśmiewają się z rozmaitych pomniczków św. Jana Pawła II, ale czy bezpodstawnie? I co możemy spotkać, jeśli idzie o „wystrój" w przeciętnym kościele parafialnym? U wejścia zwykle jakaś ciężka, czarno-złota tablica pamiątkowa (albo kilka). Gdzieś w bocznej nawie słabo oświetlony obraz olejny, pokryty werniksem i kurzem: święty na brunatno. Do tego aniołki ze złoconego gipsu i puszczone po ścianie przewody elektryczne. „Ach, we Włoszech…" – wzdychamy, pamiętając małe kościoły na prowincji, gdzie jak gdyby nigdy nic wisi płótno Cimabuego albo uczniów z kręgu Duccia. No właśnie.

Oczywiście, takie wystroje kościołów spowodowane są wieloma przyczynami – od zawieruch dziejowych po kłopoty finansowe. Ale nie da się ukryć: fatalne deficyty estetyczne w Kościele współczesnym dają o sobie znać. Przed kilku laty mówił o tym z żalem bp Michał Janocha w wywiadzie rzece „A piękno świeci w ciemności". O to, by podjąć konkretne działania, by doprowadzić do odnowy sztuki sakralnej w Polsce, by wprowadzić do kościołów współczesne obrazy wysokiej klasy artystycznej, zatroszczyła się w sposób systematyczny „koalicja" Teologii Politycznej, Fundacji Świętego Mikołaja i badaczy z Papieskiego Uniwersytetu św. Tomasza z Akwinu (Angelicum) w Rzymie.

O uruchomionym przed trzema laty projekcie „Namalować katolicyzm od nowa" jest coraz głośniej, pewnie za sprawą nie tylko samych obrazów, ale i wytrwałości i systematyczności pomysłodawców. Co roku odbywa się kolejna edycja projektu: dziesięcioro uznanych polskich artystów maluje po dwa obrazy (jeden w formacie odpowiednim dla kościoła, drugi mniejszy, na potrzeby modlitwy domowej), pokazywane na kilkunastu wystawach, a finalnie w większości kupowane przez parafie i wiernych. Do tego wykłady i konferencje naukowe, kolejne książki i – co nie najmniej ważne – wsparcie darczyńców: ostatecznie, jednym z celów projektu jest „odrodzenie współczesnego mecenatu" (nie inaczej było za Duccia…). Projekt trwać ma 21 lat: w tym roku, zgodnie z rytmem tajemnic różańca, powstało dwadzieścia przedstawień sceny Nawiedzenia. Kto bardziej osłuchany z czytaniami, pamięta: „Wielbi dusza

eprasa.pl 0fe583e999

moja Pana…”. A kto bardziej „opatrzony”, przypomni sobie kolory fresku Giotta (róż, złoto, błękit) i płótna Jacopa Tintoretta (koral, jasny brąz).

Beata Stankiewicz, „Nawiedzenie”, 2024

Po dwóch latach wiadomo już trochę, jak będzie na otwierającym rokroczną odsłonę wernisażu w podziemiach katedry: śnieg lub deszcz, od których aż ślisko na prowadzących w dół schodach, uginające się od płaszczy wieszaki, tłok przed płótnami w półmroku trzech równoległych korytarzy, zaaferowany biskup Jacek Grzybowski w pikowanym bezrękawniku narzuconym na sutannę, bo zimno; ale najważniejsze jednak są obrazy.

O nich też już trochę wiadomo: niektórzy z zaproszonych do współpracy przy projekcie malarzy współtworzą kulturę polską od dziesięcioleci, jak Jarosław Modzelewski, bądź znamy ich z rosnącej liczby wystaw, jak Beatę Stankiewicz. Nie trzeba też być bywalcem wernisaży, by po kilku odsłonach przedsięwzięcia Teologii Politycznej rozpoznawać lekkie dotknięcia pędzla i szczególny rodzaj „słodyczy” postaci malowanych przez Wojciecha Głogowskiego.

Ta dwudziestka płócien powstaje nie „ot, tak”, w pracowni, w chwili dnia: dziesięcioro artystów bierze udział w warsztatach, słucha wykładów biblistów i historyków sztuki. Tym bardziej można się spodziewać złożoności powstałych obrazów, ich zarazem wieloznaczności, jak i teologicznej dyscypliny. Przykładu odczytywania tych warstw może dostarczyć opublikowany w katalogu szkic historyka sztuki Juliusza Gałkowskiego, który w „Nawiedzeniu” pędzla Modzelewskiego potrafi odczytać pas czerwonej barwy, łączący w „pustej”, zbliżonej do abstrakcji przestrzeni postacie Maryi i Elżbiety jako znak spotkania nie tylko ich, lecz i ich synów, dostrzec, w pewnym „przekoszeniu” obu sylwetek taneczny krok i przypomnieć, że taniec pozostaje od zarania sztuki europejskiej znakiem bliskości i radości.

Nie trzeba jednak takich kompetencji, by żywo odbierać te obrazy. Można się z nimi – szczęśliwie – nie zgadzać (za gęsto, za głośno jest dla mnie na płótnach Jacka Dłużewskiego). Można zwrócić uwagę na wpisywanie sceny z Nowego Testamentu we współczesność: tło „dużego” Nawiedzenia Krzysztofa Klimka tworzy ujmująca, niemal jak ze świątecznej widokówki, panorama podgórskiej, zaśnieżonej wioski, gdzie w pojedynczych chałupach zapalają się światła: tak wyglądać mogą okolice Zawoi lub Wołowca, ale nie klasztoru św. Katarzyny u stóp Synaju. Jeszcze bardziej stanowczo rozszczelnia zresztą Klimek czasoprzestrzenne rygory w „małym” Nawiedzeniu, gdzie dwie postaci spotykają się w mroku, rozświetlanym tylko przez światła padające z przedsionka i okien jednopiętrowego, współczesnego domu; gierkowskiej „kostki” jednorodzinnej lub małego bloku. Ale takie „uobecnianie” to nie tylko Klimek: u Grzegorza Wnęka Maryja nosi skórzane, sznurowane buty, wpisana w gotycki łuk Madonna Bogny Podbielskiej zrzuciła z kolei z obrzękniętych stóp białe sandałki niczym z H&M, na jednym z obrazów na podołku Elżbiety, przysiągłbym, mignął mi smartfon…

To efekty mniej ważne. Znacznie dłużej zostanie z patrzącymi niezwykły zarówno teologicznie, jak i czysto technicznie, niemożliwy do oddania na reprodukcji, efekt „wewnętrznego rozświetlenia” pojawiający się na obrazach Jacka Hajnosa OP. Równie trudno oddać, a i opisać gęstą, ciepłą, nasyconą biel stanowiącą tło obrazów Beaty Stankiewicz, oświetlającą obie sylwetki rozproszonym, promieniującym zewsząd światłem, nadającym im niezwykłą intensywność. Hieratyczność sylwetek Ignacego Czwartosa znamy już od lat (tym bardziej zaskoczy nas jednak jego „małe” Nawiedzenie); kwietne motywy sukien na płótnach Ewy Czwartos, na pozór dyskretne, a jednocześnie rytmiczne, niemal obsesyjne, zarazem fryz i deseń mogą stać się znakiem rozpoznawczym tej artystki – i podsuwają jeszcze jeden wymiar ewangelicznej sceny.

Dwadzieścia obrazów – wspólnych nie tylko tematem, lecz i wolnością od drwiny.

„Nawiedzenie”: Jarosław Modzelewski, Ewa Czwartos, Ignacy Czwartos, Jacek Dłużewski, Wojciech Głogowski, Jacek Hajnos OP, Krzysztof Klimek, Bogna Podbielska, Beata Stankiewicz, Grzegorz Wnęk. Kurator: Dariusz Karłowicz, 15.11.2024 – 12.01.2025, ul. Floriańska 3 (podziemia katedry warszawsko-praskiej).

eprasa.pl 0fe583e999

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Pielgrzymka Górników na Jasną Górę

Pracownicy sektora wydobywczego i energetycznego przyjechali 24 listopada do Częstochowy, by u stóp Najświętszej Panienki prosić o łaski i dziękować za te już otrzymane. XXXIV Pielgrzymka Górników została zorganizowana przez Krajowy Sekretariat Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność”.

W tym roku uczestnicy Pielgrzymki modlili się szczególnie o przyszłość swojej branży. Nie zabrakło także modlitwy za tych, którzy odeszli, pełniąc służbę górniczą.

Górnicy i energetycy rozpoczęli pielgrzymkę tradycyjnie przy kościele swojej Patronki – świętej Barbary. Stamtąd przy muzyce Górniczej Orkiestry Dętej „Bytom” wyruszyli wraz z pocztami sztandarowymi do sanktuarium na Jasnej Górze, by w Kaplicy Matki Bożej wziąć udział we Mszy Świętej.

Nabożeństwu przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej Jacek Kiciński, który w kazaniu podkreślał między innymi znaczenie powszechnego wśród Braci Górniczej pozdrowienia „Szczęść Boże”.

– Brać Górnicza – te słowa oznaczają bliskość, zaufanie i odpowiedzialność. To określenie mówi nam, że górnik może liczyć zawsze na brata górnika. W tym właśnie kryje się sekret budowania wspólnoty braterskiej, której dzisiaj bardzo potrzeba w podzielonym świecie. Ale tej wspólnoty braterstwa górników nie zbuduje się, bazując tylko na wymiarze ludzkim – mówił biskup Kiciński.

– Zobaczmy, jakże piękne jest nasze pozdrowienie – „Szczęść Boże”. To znaczy: życzyć szczęścia pochodzącego od Boga. To znaczy: niech Ci Bóg błogosławi. Drodzy górnicy, dziękuję wam za to wasze pozdrowienie i proszę, nie rezygnujcie z niego, bo ono sprowadza błogosławieństwo na was i wasze rodziny – podkreślił duchowny.

Fot. arch. „S”

eprasa.pl 0fe583e999

Fot. M. Żegliński

„Europa traci miliony miejsc pracy, i żadne zaklęcia tego nie zmienią. Tylko rezygnacja z Zielonego Ładu może rozpocząć proces naprawy sytuacji ekonomicznej Europy”.

Bartłomiej Mickiewicz, wiceszef KK „S”, po spotkaniu związkowców państw Grupy Wyszehradzkiej w Budapeszcie, 22 listopada br.

Biskup Kiciński podkreślał, że „życie ludzkie ma sens wtedy, kiedy Bóg jest pośrodku, bo wówczas wszystko inne jest na swoim miejscu”. – Ważne jest spotkanie z Bogiem, bo ono prowadzi do spotkania z drugim człowiekiem. Mamy dużo podziałów, bo może właśnie zaczęliśmy wierzyć słowu ludzkiemu, a nie Bożemu. Potrzeba nam wszystkim Bożego planu, a nie ludzkiego – zaznaczył.

Kilka słów do pielgrzymów skierował także przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „S”.

– Żyjemy w takich czasach, w których niektórym politykom mylnie wydaje się, że należy odchodzić od węgla, zlikwidować tę branżę. Warto więc przypomnieć, że na świecie każdego roku wydobycie węgla wzrasta. Cały świat korzysta z tego bogactwa. Cały świat korzysta z dobroci naszego Pana Boga, który nam dał węgiel, byśmy korzystali z niego, przetwarzali inne dobra służące ludziom – mówił Jarosław Grzesik, przewodniczący Sekretariatu, cytowany przez Biuro Prasowe Jasnej Góry.

– Modlimy się, żeby rządzący zrozumieli, że węgiel kamienny i brunatny to jest nasze ostatnie dobro i bogactwo narodowe. To jest surowiec, który może zapewnić Polakom bezpieczeństwo energetyczne, również bezpieczeństwo naszym rodzinom. Bez węgla, bez energetyki, bez ciepłownictwa opartego na węglu nie będziemy mieli prądu – przestrzegał.

Pielgrzymka zakończyła się zawierzeniem Braci Górniczej i ich rodzin Matce Bożej.

„POLSKA – MOJE MIEJSCE, MÓJ KRAJ”

W auli koncertowej Akademii Muzycznej w Gdańsku im. Stanisława Moniuszki 23 listopada ogłoszono wyniki i wysłuchano koncertu laureatów VIII edycji Wojewódzkiego Konkursu Muzycznego „Polska – moje miejsce, mój kraj”, zorganizowanego przez Międzyregionalną Sekcję Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku.

Finałowe przesłuchania uczestników odbyły się 22 października. W ramach 67 występów swoje talenty muzyczne zaprezentowało 150 uczniów z województwa pomorskiego.

Konkurs rozgrywał się w trzech kategoriach.

W klasach 4–8 szkół podstawowych pierwsze miejsce zdobyła Marcelina Ostrowska ze Szkoły Podstawowej nr 79 w Gdańsku. Z kolei wśród uczniów szkół ponadpodstawowych najlepsza okazała się Maja Budniewska z IX liceum w Gdyni.

W kategorii chórów i zespołów najlepiej zaprezentował się Zespół Wokalny „Lento” ze Szkoły Podstawowej w Kostkowie koło Wejherowa.

Zdobywcy pierwszych miejsc otrzymali nagrody pieniężne w wysokości tysiąca złotych.

Przyznano również nagrodę specjalną w wysokości 2 tysięcy złotych, która trafiła do Zofii Kosobuckiej z chojnickiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego. Uczennica wykonała utwór poświęcony bł. ks. Jerzemu Popiełuszce w związku z 40. rocznicą męczeńskiej śmierci patrona Solidarności.

W dniu przesłuchań dzieci i młodzież wzięły także udział w krótkiej lekcji historii i zwiedziły historyczną Salę BHP Stoczni Gdańskiej oraz odwiedziły pomnik Poległych Stoczniowców. Grupę uczniów oprowadzał Roman Stegart, działacz podziemnej „S” w Gdyni.

Patronami konkursu byli: Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, Instytut Pamięci Narodowej, Kuratorium Oświaty w Gdańsku oraz Pomorska Fundacja Edukacji i Pracy.

SUKCES W POWIECIE NOWOSOLSKIM

Trwające od kilku miesięcy spory zbiorowe w jednostkach podległych miastu Nowa Sól i powiatowi nowosolskiemu dobiegły końca. Wspólna reprezentacja organizacji związkowych NSZZ „Solidarność” podpisała 21 listopada porozumienie z władzami tego powiatu.

Jak przekazała zielonogórska Solidarność, pracownicy kilku placówek w regionie – DPS i placówek opiekuńczo-wychowawczych w Kożuchowie, a także PUP, Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej oraz dwóch szkół w Nowej Soli – otrzymali 400 zł brutto podwyżki do wynagrodzenia zasadniczego z mocą pomiędzy październikiem a grudniem 2024 roku w zależności od placówki.

Z kolei od stycznia 2025 roku ma zostać wdrożona kolejna podwyżka wynagrodzenia zasadniczego w wysokości 7,1%. Szczegółowy podział środków zostanie ustalony z zakładowymi organizacjami NSZZ „S”.

eprasa.pl 0fe583e999

Ponadto jeszcze w tym roku zwiększone zostaną o 2 zł na godzinę dodatki za trudne i uciążliwe warunki pracy dla nauczycieli oświatowych w powiecie. Do 400 zł zostanie zwiększony także dodatek funkcyjny za pełnienie funkcji wychowawcy.

Solidarność zawarła także porozumienie kończące trwający od lutego spór zbiorowy ze Żłobkiem Miejskim i MOPS w Nowej Soli. Pracownicy tych placówek mają otrzymać jednorazową nagrodę w wysokości 1 tys. złotych netto, a także średnio 10% podwyżki od stycznia 2025 roku. Zarówno w przypadku powiatu, jak i miasta Nowa Sól strony uzgodniły terminy kolejnych rozmów dotyczących podwyżek dla pracowników jednostek samorządowych.

ZMIANY W PKP CARGO

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PKP Cargo, które odbyło się 21 listopada, postanowiło odwołać trzech członków Rady Nadzorczej – Tomasza Pietrka, Jarosława Ślepaczuka, Henryka Grymela. Wszyscy trzej mężczyźni byli przedstawicielami pracowników w Radzie.

To konsekwencja zmiany Statutu PKP Cargo i przyjętej na początku października uchwały, która zmniejszała liczbę przedstawicieli pracowników w Radzie Nadzorczej. Załoga ma prawo do powołania tylko jednego przedstawiciela, którego kadencja trwa trzy pełne lata obrotowe.

Według najnowszych danych po pierwszych 9 miesiącach tego roku PKP Cargo odnotowało prawie 800 mln zł straty netto. W analogicznym okresie ubiegłego roku spółka miała nieco ponad 100 mln zł zysku.

PRZYSPIESZENIE LIKWIDACJI GÓRNICTWA?

Fot. Adobe Stock

Zakładowa Organizacja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" Południowego Koncernu Węglowego wystosowała pismo do Zarządu, w którym wyraziła swoje oburzenie dotyczące zmniejszenia poziomu wydobycia węgla w spółce w przyszłym roku o ponad 400 tys. ton.

„S" oszacowała, że zmniejszenie wydobycia ma kosztować spółkę ponad 250 mln zł.

Związkowcom nie podoba się także drastyczny spadek ceny węgla oraz zmniejszenie subwencji budżetowej o 24%.

– Nie ma naszej zgody na przyśpieszenie procesu likwidacji spółki w stosunku do zapisów Umowy Społecznej, a w szczególności określonej w tejże umowie „osi czasu". [...] Powyższe działania spowodują drastycznie obniżenia wynagrodzeń, zmniejszenie zatrudnienia, co wiąże się z przyśpieszeniem procesu likwidacji – napisali w liście do władz spółki.

Z kolei śląsko-dąbrowska Solidarność poinformowała, że 9 stycznia w Warszawie zostanie zorganizowana demonstracja w obronie kilku tysięcy miejsc pracy w Elektrowni Rybnik, Elektrowni Łaziska i powiązanych zakładach.

Zgodnie z zapisami Umowy społecznej elektrownia w Rybniku powinna działać w oparciu o węgiel kamienny do 2030 roku. Tymczasem zgodnie z decyzją PGE GiEK Elektrownia Rybnik ma zakończyć produkcję prądu z węgla do końca 2025 roku. Do końca sierpnia 2026 roku ma z kolei dostarczać ciepło do dzielnicy Rybnicka Kuźnia.

Obecnie trwa budowa największego w Polsce bloku gazowo-parowego o mocy 882 MW, który ma zużywać rocznie aż 1 mld m^3 gazu. Nowa inwestycja warta jest ok. 4 mld zł i ma zostać oddana do użytku w grudniu 2026 roku.

M.K.

Kalendarium Solidarności

8.12.1997 – Sąd Wojewódzki w Warszawie rejestruje polityczną reprezentację „S", partię pod nazwą Ruch Społeczny „AWS".

eprasa.pl 0fe583e999

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Światło – komunistyczna bestia

5 grudnia 1953 r. komunistyczny płk Józef Światło, wicedyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, po przejściu na teren Berlina Zachodniego poprosił Amerykanów o azyl polityczny. Światło – w przeciwieństwie do płk. Ryszarda Kuklińskiego, który uciekł z PRL 28 lat później – nie był polskim patriotą.

Józef Światło urodził się w 1915 r. w Medynie koło Zbaraża, jako Izaak, syn Gabriela Fleischfarba, magazyniera w młynie, i Rebeki Wieseltur. Po ukończeniu siedmiu klas szkoły podstawowej pracował w Krakowie jako szewc. Działał w organizacji syjonistycznej Gordonia, a następnie od 1933 r. w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, za co był aresztowany w roku 1934 i 1936.

W kampanii wrześniowej służył w 12 pp do 20 września 1939 r., kiedy trafił do niewoli niemieckiej. Uciekł i przedostał się na Wschód. W Kazachstanie pracował jako szewc. 26 kwietnia 1943 r. w miejscowości Dżambuł, przy zawarciu drugiego związku małżeńskiego – z Justyną Światło, zmienił personalia z Izaaka Fleischfarba na Józefa Światłę.

Skierowany przez WKP(b) do 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Jako oficer polityczny współpracował z NKWD. Przydzielony do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie działał głównie w grupach operacyjnych w terenie – w obławach i pacyfikacjach na niepodległościowców Polskiego Państwa Podziemnego i żołnierzy Armii Krajowej. Poza tym osobiście, w bardzo brutalny sposób, przesłuchiwał zatrzymanych. Współorganizował sfałszowane przez komunistów referendum „3XTAK" z czerwca 1946 r. i wybory do Sejmu ustawodawczego w styczniu 1947 r.

W 1948 r. jego znajomy sprzed wojny, a teraz wiceminister bezpieki Roman Romkowski przeniósł go do organizowanego Departamentu X MBP, w którym podlegał dyrektorowi Anatolowi Fejginowi. Specjalne zadania otrzymywał wprost od Bieruta (m.in. na podstawie osobistego polecenia towarzysza „Tomasza" aresztował Władysława Gomułkę), posiadał bezpośrednie połączenie telefoniczne z Moskwą i dostęp do wicepremiera i marszałka ZSRS Ławrentija Berii. W dwóch stalowych sejfach trzymał materiały kompromitujące czołowych członków partii.

„Światło miał w swych rękach partię i rząd. Nie było tajemnicy, której by nie znał. Mógł wywindować lub złamać każdego zarówno w hierarchii partyjnej, jak i rządowej" – pisał Zbigniew Błażyński.

5 grudnia 1953 r., podczas pobytu razem z Fejginem w Berlinie, Światło uciekł na Zachód. Istnieją relacje, że po wojnie został zwerbowany przez brytyjski wywiad MI6 i przekazany operacyjnie wywiadowi amerykańskiemu. Po zakończeniu misji miał zostać wycofany do USA.

Wystąpienia Józefa Światły w Radiu Wolna Europa w cyklu „Za kulisami bezpieki i partii" stały się podstawą książki wspomnianego Zbigniewa Błażyńskiego i przyczyniły się do zachwiania wielu karier komunistów w Polsce. W Stanach miał przejść operację plastyczną i mieszkać pod zmienionymi personaliami aż do września 1994 r., kiedy zmarł. Rodzina, którą zostawił w Polsce (żona i dwoje dzieci), po 1968 r. wyjechała do Izraela.

eprasa.pl 0fe583e999

Ministrowie zlekceważyli dialog społeczny

22 listopada odbyło się pierwsze po objęciu przez Solidarność przewodnictwa posiedzenie Rady Dialogu Społecznego. Nie zjawił się na nim ani jeden z piętnastu przedstawicieli strony rządowej wchodzących w skład Rady. Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S", który jest także przewodniczącym RDS, postanowił zwrócić się do premiera, **by ten zdyscyplinował swoich ministrów**.

Barbara Michałowska, Jakub Pacan

Gościem posiedzenia był marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Podczas spotkania Piotr Duda przyznał, że przez wiele lat ranga i rola Rady Dialogu Społecznego były niedoceniane przez rządzących, a to właśnie Rada jest tym miejscem, w którym rządzący mogą mieć pełen obraz skutków stanowionego przez nich prawa.

Absencja ministrów

Piotr Duda wskazał konkretny przykład, gdzie brak konsultacji między stroną społeczną a rządem budzi niepokój: – Wielokrotnie mieliśmy wiele wątpliwości co do jakości relacji między Radą Dialogu Społecznego a Sejmem, czyli miejscem, gdzie tworzy się prawo. Dzisiaj dyskutujemy bardzo ważny punkt dotyczący implementacji o adekwatnych minimalnych wynagrodzeniach i o rokowaniach zbiorowych. Jesteśmy zaniepokojeni opóźnieniem strony rządowej dotyczącej tej implementacji, która miała się zakończyć 15 listopada, a faktycznie po dzisiejszej informacji ze strony pani minister nie wiemy, w którym miejscu jesteśmy. Dlatego tak ważne jest, by relacje między Sejmem RP a Radą Dialogu Społecznego były lepsze i bardziej przejrzyste. To jest faktycznie forum reprezentacyjne związków zawodowych i pracodawców i jeżeli faktycznie chce rząd lub Pan, Panie Marszałku, zasięgać opinii w różnych sprawach, to jest to grono reprezentatywne.

Przewodniczący Związku podkreślił, że obecni ministrowie rządu de facto nie chcą rozmawiać w ra-

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 0fe583e999

mach szerszych konsultacji społecznych i eksperckich w Radzie Dialogu Społecznego.

– To historyczne spotkanie Rady ze względu na wizytę Pana Marszałka, ale też historyczne i przykre dla nas, ponieważ po raz pierwszy Rada Dialogu Społecznego spotyka się autonomicznie, bo rząd zerwał nam kworum. Nie ma żadnego z piętnastu przedstawicieli rządu, którzy wchodzą w skład Rady Dialogu Społecznego, a są wśród nich tacy, którzy od lutego nie przyszli ani razu na posiedzenie Rady. To dla mnie lekceważenie dialogu społecznego – przekonywał szef „S".

> ***Nie ma żadnego z piętnastu przedstawicieli rządu, którzy wchodzą w skład Rady Dialogu Społecznego, a są wśród nich tacy, którzy od lutego nie przyszli ani razu na posiedzenie Rady. To dla mnie lekceważenie dialogu społecznego.***
>
> **PIOTR DUDA**

Piotr Duda, przewodnicząc RDS, zdecydował się wystąpić w tej sprawie do premiera Donalda Tuska. „Zgodnie z art. 27 ust. 3 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o Radzie Dialogu Społecznego i innych instytucjach dialogu społecznego (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 2232 z późn. zm.) osoby powołane do składu Rady uczestniczą osobiście w pracach Rady. W związku z powyższym zwracam się do Pana Premiera o zdyscyplinowanie przedstawicieli rządu i poprawę frekwencji przedstawicieli strony rządowej, reprezentantów Rady Ministrów w pracach Rady Dialogu Społecznego w przyszłości. Bez tego prowadzenie dialogu społecznego będzie niemożliwe" – napisał 27 listopada w liście skierowanym do premiera.

Hołownia zaprasza Radę do Sejmu

Podczas obrad 22 listopada marszałek Sejmu Szymon Hołownia podkreślił, że RDS jest bardzo ważnym organem państwa, który został ukonstytuowany specjalną ustawą. – Rada wielokrotnie sprawdzała się nie jako miejsce poklepywania się po plecach, ale miejsce, w którym konfrontowane były stanowiska bardzo ważnych dla Polski sprawach – powiedział.

Szymon Hołownia zaprosił też członków Rady do Sejmu: – Sejm jest otwarty na dialog i chciałbym z tego miejsca zaprosić państwa do Sejmu Rzeczypospolitej, ustalimy wspólnie termin. Na to posiedzenie zaproszę też przewodniczących poszczególnych komisji. Władza ustawodawcza nie jest w nią włączona, ale spróbujmy zbudować taki link między władzą ustawodawczą a Radą Dialogu Społecznego. Mam nadzieję, że to spotkanie okaże się skuteczne, ważne.

Przeciw naruszaniu norm dialogu społecznego w procesie stanowienia prawa

Podczas posiedzenia dyskutowano nie tylko o dyrektywie dotyczącej płacy minimalnej, ale również o stanie polskiego hutnictwa. W dyskusji udział wzięli przedstawiciele związków zawodowych działających w hutnictwie. Obecni byli także przedstawiciele władz Huty Częstochowa. Omawiano przypadek tej huty i nadzieje na to, że wkrótce będzie w niej uruchomiona produkcja. Mówiono również jednak o ciężkiej sytuacji całego sektora.

Strona pracodawców i pracowników RDS przyjęła także uchwałę w sprawie sprzeciwu wobec naruszania norm dotyczących dialogu społecznego w procesie stanowienia prawa.

„Przypominamy, że przygotowywane przez Radę Ministrów oraz jej członków projekty założeń projektów ustaw, projekty aktów prawnych, projekty strategii, projekty programów oraz projekty innych dokumentów rządowych dotyczących planowanych działań Rady Ministrów powinny być przekazywane do zaopiniowania z terminem pozwalającym na gruntowne zapoznanie się z nimi oraz przeprowadzenie konsultacji wewnątrzorganizacyjnych. W związku ze złożoną i rozbudowaną strukturą funkcjonalną związków zawodowych oraz organizacji pracodawców proces ten wymaga odpowiedniego czasu" – napisano w niej.

> ***Wielokrotnie mieliśmy wiele wątpliwości co do jakości relacji między Radą Dialogu Społecznego a Sejmem, czyli miejscem, gdzie tworzy się prawo.***
>
> **PIOTR DUDA**

„Poza tym, istotne zmiany zaproponowane przez stronę rządową po zaopiniowaniu przez partnerów społecznych powinny zostać ponownie skierowane do opiniowania przez reprezentatywnych partnerów społecznych" – dodano.

eprasa.pl 0fe583e999

Rosyjskie nawozy, unijna bierność, polskie problemy

Miliardowa strata finansowa, wysokie ceny gazu, rosnący import nawozów ze Wschodu, wysokie koszty uprawnień do emisji CO_2 – tak wygląda rzeczywistość, z którą muszą mierzyć się polskie Zakłady Chemiczne „Police". Związkowcy apelują o wprowadzenie ceł na rosyjskie i białoruskie nawozy, ale Bruksela wciąż się waha.

Marcin Krzeszowiec

eprasa.pl 0fe583e999

Fot. Dariusz Malinowski

Działające od ponad 50 lat Zakłady Chemiczne „Police” z Grupy Azoty to największy producent mineralnych nawozów wieloskładnikowych w Polsce i zarazem największy polski eksporter nawozów, pigmentów i chemikaliów.

Wizytówką polskiej firmy jest mocznik, czyli najbardziej bezpieczny dla roślin nawóz azotowy, a także jedyna w Polsce instalacja do produkcji pigmentu bieli tytanowej. „Police” dostarczają na rynek także amoniak, kwas fosforowy i siarkowy, siarczan żelaza potrzebny do redukcji chromu przy produkcji cementu oraz inne produkty w segmencie nawozów ogrodniczych.

„Police” to strategiczny zakład z punktu widzenia bezpieczeństwa żywnościowego Polski, dlatego problemy, z którymi boryka się spółka, powinny budzić niepokój na szczytach władzy.

Związkowcy protestują

Zakłady Chemiczne „Police” to jeden z największych pracodawców w regionie. W przedsiębiorstwie pracuje dwa tysiące pracowników, a wraz ze spółkami zależnymi liczba ta wzrasta do trzech tysięcy. Ludzie obawiają się utraty miejsc pracy w związku z trudną sytuacją finansową przedsiębiorstwa. Ubiegły rok „Police” zakończyły z ponad miliardową stratą.

Gdzie tkwi przyczyna? Największy problem stanowi niekontrolowany napływ nawozów z Rosji i Białorusi oraz wysokie ceny gazu niezbędne do produkcji nawozów.

Prezes Grupy Azoty Zakłady Chemiczne „Police” Andrzej Dawidowski podkreślał, że firma nie ma zamiaru przeprowadzać zwolnień grupowych, ale takie deklaracje nie przekonują wszystkich pracowników. W całej Grupie Azoty planowane jest bowiem wyłączenie 22 instalacji produkcyjnych, a w ostatnim czasie odeszło z pracy – dobrowolnie bądź na emeryturę – 300 osób.

– Ja wierzę panu prezesowi, że zwolnień grupowych nie będzie, bo ludzie po prostu sami odejdą ze względu na niskie zarobki. W ciągu kilku miesięcy straciliśmy trzystu doświadczonych pracowników – w przeważającej mierze ludzi w wieku emerytalnym i przedemerytalnym. Nie przedłużono też umów na czas określony dla młodych pracowników – powiedział nam Andrzej Malicki, przewodniczący „S” w Zakładach Chemicznych „Police”.

Z tych powodów blisko 500 związkowców ze wszystkich central związkowych protestowało 20 listopada w Szczecinie. Demonstranci zgromadzili się przy Nabrzeżu Oko na ul. Dębogórskiej, gdzie znajduje się siedziba firmy importującej nawozy ze Wschodu.

W proteście wspierali ich koledzy i koleżanki z innych zakładów pracy.

Związkowcy zwracali uwagę na pogarszające się warunki pracy w „Policach”, takie jak zawieszenie części świadczeń i przywilejów. Ich zdaniem najlepszym rozwiązaniem byłoby wprowadzanie ceł na rosyjskie i białoruskie nawozy.

Swoje niezadowolenie i postulaty wyrazili na transparentach z hasłami: „Żądamy zamknięcia granic dla nawozów spoza UE”, „Zielony Ład katem Grupy Azoty”, „Polski chleb z polskiego zboża. Polskie zboże z polskich nawozów”, „Restrukturyzacją zatrudnienia nie uratujemy polskiego przemysłu chemicznego” czy „Nawóz rosyjski sprowadzacie i nam pracę zabieracie”.

> Przez pierwsze siedem miesięcy tego roku import nawozów z Rosji do Polski **wzrósł niemal trzykrotnie** w porównaniu do ubiegłego roku.

Import ze Wschodu

To, jak duża jest skala problemu, pokazują dane GUS. Po siedmiu miesiącach tego roku import nawozów z Rosji do Polski wyniósł ponad 721 tys. ton. To niemal trzykrotny wzrost w porównaniu do ubiegłego roku.

eprasa.pl 0fe583e999

Jeszcze gorzej sytuacja wygląda w przypadku Białorusi – tutaj import wzrósł z 13 tys. do 185 tys. ton.

Druga sprawa to ceny surowców. Do produkcji nawozów potrzebny jest gaz ziemny, a jego ceny w ostatnich latach drastycznie wzrosły. Rosyjskie i białoruskie nawozy mają zatem przewagę cenową. Rosja posiada ponad 30 fabryk produkujących nawozy i własne zasoby taniego gazu, zresztą największe na świecie. Co więcej, te państwa nie są objęte mechanizmem ETS i nie muszą uiszczać opłat za emisję CO_2, które obowiązują w UE. To kolejna przewaga Wschodu nad Zachodem.

Ponadto Rosja i Białoruś mogą również stosować dumping cenowy, aby zdominować europejski rynek i uzależnić unijne państwa od importu nawozów ze Wschodu. Grupa Azoty informowała, że już teraz zaobserwowała celowe zaniżanie ceny importowanych nawozów.

Całkiem niedawno, 20 listopada, Polska wraz z państwami bałtyckimi wystąpiła z wnioskiem do Komisji Europejskiej o wprowadzenie ceł na import nawozów z Rosji i Białorusi.

– Nawozy, zwłaszcza zawierające fosfor, potas i wodór, są kluczowe dla europejskiego sektora rolniczego, ponieważ zapewniają wysoką produkcję i stabilność upraw. Ale uzależnienie UE od importu tych towarów, zwłaszcza z Rosji i Białorusi, naraża Unię na niepewność dostaw, co może zagrozić bezpieczeństwu żywnościowemu w regionie – napisali w piśmie do wiceprzewodniczącego KE Valdisa Dombrovskisa ministrowie Polski, Litwy, Łotwy i Estonii.

Według Polskiej Izby Przemysłu Chemicznego od momentu agresji Putina na Ukrainę unijne państwa zaimportowały z Rosji nawozy warte 4,67 mld euro.

Z informacji medialnych wynika, że Polska chciałaby, aby cła na nawozy ze Wschodu wyniosły mniej więcej 30–40 procent.

Związkowcy z Solidarności z zadowoleniem przyjęli te doniesienia, ale nadal pozostają sceptyczni. Wskazują na przewlekłość postępowań unijnych i nie mają pewności, kiedy zapadną ostateczne decyzje.

Czy ratunkiem dla odchodzących pracowników może być nowa inwestycja zwiększająca produkcję propylenu oraz polipropylenu?

> Z jednej strony „Police” są obciążone kosztami emisji CO_2, a z drugiej UE dopuszcza import rosyjskich i białoruskich nawozów, które **nie spełniają wymogów** klimatycznych.

„Polimery Police”

Zakłady Chemiczne „Police” zadebiutowały na Warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych w 2005 roku, a kilka lat później, w 2011 roku, weszły w skład największej polskiej grupy chemicznej – Grupy Azoty.

Obecnie państwowy gigant realizuje strategiczną inwestycję w przemyśle chemicznym pod nazwą Polimery Police. Chodzi o budowę zintegrowanego kompleksu chemicznego z dwoma instalacjami do produkcji propylenu i polipropylenu.

Do produkcji tych dwóch związków chemicznych wykorzystane zostaną technologie, które pozwolą zmniejszyć zużycie energii i surowców: technologia C3 Oleflex firmy UOP (propylen) oraz technologia UNIPOL firmy Grace (polipropylen).

Zakład Grupa Azoty Polyolefins ma w ciągu roku produkować 429 tys. ton propylenu oraz 437 tys. ton polipropylenu – powszechnego i przyjaznego środowisku tworzywa sztucznego. Do 23 października Grupa Azoty Polyolefins wyprodukowała już łącznie 200 tys. ton polipropylenu.

W skład kompleksu chemicznego wchodzi infrastruktura logistyczna z 60 silosami magazynowymi, instalacje pomocnicze i Morski Terminal Gazowy z trzema zbiornikami, do których dostarczane są kluczowe surowce: propan i etylen.

W czerwcu tego roku prezes Zakładów Chemicznych „Police” poinformował, że Polimery Police produkują na 70 procent swoich zdolności, jeśli chodzi o polipropylen, a pełną moc osiągną pod koniec 2024 roku. Zakłady są w fazie rozruchu, na etapie testów produkcyjnych.

Czy Polimery mogą być ostatnią deską ratunku dla odchodzących pracowników?

– Mówiłem już poprzedniemu prezesowi, że jeżeli mamy zbyt duże zatrudnienie w polickich zakładach, to można tych ludzi przerzucić do Polimerów. Niestety tam przeszła tylko mała grupa ludzi. Na ten moment Polimery Police mają już niemal pełne zatrudnienie, więc to nas nie ratuje – stwierdził przewodniczący Andrzej Malicki.

Sankcje, cła, Zielony Ład

Sprawa polskich Zakładów Chemicznych „Police” ukazuje wiele absurdów współczesnej polityki. Z jednej strony strategiczny sektor gospodarki obciążony jest kosztami uprawnień do emisji CO_2 w ramach unijnego systemu ETS.

A z drugiej strony Unia Europejska dopuszcza na swój rynek wewnętrzny rosyjskie i białoruskie nawozy, które nie spełniają wymogów klimatycznych. I to pomimo 14 pakietów sankcji, które miały zdusić putinowską gospodarkę i odciąć paliwo dla rosyjskiej machiny wojennej. Czy to nie absurd?

eprasa.pl 0fe583e999

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Krysztopa przeprasza

Nie chcę, żeby ktokolwiek pomyślał, że mam do niego pretensje, więc nie opiszę Wam szczegółowo, co mi się stało w nogę. Stało się to w ramach konwencji, na którą się godzę, do nikogo nie mam pretensji i liczę się z ryzykiem. Dość, że noga złożyła mi się w kolanie w sposób mało anatomiczny, nie do tyłu, tylko w bok. No i w efekcie mam teraz gips, czy też raczej taki jakby półgips – to, zdaje się, nazywa się szyna – od kostki do prawie biodra. Szanowni Państwo, oszaleć można.

Chrupło, padłem, ale cóż, na początku myślałem, że to rozchodzę. Niestety z każdą godziną było coraz gorzej i ostatecznie Żona odwiozła mnie do szpitala. W szpitalu, jak to w szpitalu, głównie się czeka. W kolejce do rejestracji, potem po kwalifikację, potem na przyjęcie przez lekarza, potem na rentgen, potem znów na przyjęcie do lekarza. I to wszystko po to, żeby się dowiedzieć, że to niewłaściwy szpital, bo powinienem się udać do szpitala specjalizującego się w ortopedii. Tytułem zupełnej dygresji dodam tylko, że kiedy posłuchałem podobnej rady i pojechałem kiedyś do szpitala specjalizującego się w kardiologii, na SOR-ze dostałem burę, że przyjechałem tutaj, a nie do szpitala właściwego mojemu miejscu zamieszkania.

No więc ostatecznie wylądowałem w specjalizującym się w połamańcach szpitalu w Otwocku. Znam ten szpital sprzed lat, kiedy to miałem tam operację łokcia, który połamałem sobie podczas rowerowego wypadku. Cuda, które się tam działy, opisałem w kilku wpisach na blogu pod wspólnym tytułem „Z pamiętnika pacjenta". Dlatego, choć tam właśnie dostałem skierowanie, pojechałem tam z duszą na ramieniu.

Na rejestracji przywitał mnie automatyczny system numerków. Zostałem przyjęty w ciągu kilku minut. Niedługo później byłem już u lekarza, który zlecił mi ponowny rentgen, na który zostałem przewieziony na wózku i za chwilę znowu przyjęty przez sympatycznego i, na tyle, na ile jako laik potrafię ocenić, kompetentnego, młodego lekarza. Trochę musiałem poczekać na założenie gipsu, ponieważ gość, który zajmował się tym w niedalekim gabinecie zabiegowym, musiał gdzieś wyjść. Wszystko to jednak trwało nie dłużej niż dwie godziny, co miało się nijak do moich wcześniejszych doświadczeń.

Teraz czekam na kontrolę za kilka dni, dalsze badania i informację, czy wiązadła krzyżowe mam naderwane, co daje im szansę na zagojenie, czy też ich już nie mam, co znacząco komplikuje sprawę.

Za to, czego innego jestem pewien, Samodzielnemu Publicznemu Szpitalowi Klinicznemu im. prof. Adama Grucy w Otwocku winienem jestem przeprosiny w związku z moimi najwyraźniej mocno przeterminowanymi uprzedzeniami. I jeżeli powyżej napisałem, że „można oszaleć", to nie ze względu na szpitalne doświadczenia, tylko ze względu na to, że przyzwyczajony jestem do ruchu i konieczność pozostawania w różnych niewygodnych i irytujących pozycjach, doprowadza mnie do szału.

eprasa.pl 0fe583e999

PRAWO

MĄŻ Z DOMU, czyli czas na zmianę... zamków

Jestem w trakcie rozwodu. Mąż wyprowadził się ode mnie już jakiś czas temu i zabrał wszystkie swoje rzeczy. Mieszkanie, w którym wspólnie mieszaliśmy, **stanowi wyłącznie moją własność** – dostałam je od babci na długo przed ślubem. Teraz po jego wyprowadzce planuję wymianę zamków, nie wiem jednak, czy powinnam to robić jeszcze przez rozwodem. Czy jest to zgodne z prawem?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W sytuacji rozwodu, gdy współmałżonkowie przestają razem mieszkać, istotne jest zrozumienie, jakie prawa przysługują właścicielowi mieszkania w kontekście zarządzania nieruchomością. Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa podstawowym kryterium jest ustalenie, czy mieszkanie, o które chodzi, stanowi majątek wspólny, czy wyłączną własność jednego z małżonków. Jeśli mieszkanie stanowi wyłączną własność jednego z małżonków, zgodnie z art. 140 Kodeksu cywilnego właściciel ma pełne prawo do zarządzania swoją nieruchomością. To oznacza, że właściciel może podejmować decyzje dotyczące nieruchomości, w tym zabezpieczyć ją poprzez wymianę zamków, zwłaszcza gdy drugi małżonek faktycznie wyprowadził się i zabrał swoje rzeczy. W takiej sytuacji małżonek, który opuścił mieszkanie, traci faktyczne władanie lokalem, co jest podstawą do ograniczenia do niego dostępu.

Jednak w sytuacji, gdy małżonek wyprowadzający się nie wyraził jednoznacznej zgody na rezygnację z prawa do korzystania z mieszkania, konieczne jest zachowanie ostrożności. Art. 28^1 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego przewiduje, że współmałżonek ma prawo do korzystania ze wspólnego mieszkania, dopóki trwa małżeństwo, niezależnie od tego, kto jest właścicielem nieruchomości. Dlatego wymiana zamków w takiej sytuacji mogłaby być interpretowana jako działanie ograniczające prawo drugiego małżonka do użytkowania mieszkania, co potencjalnie mogłoby prowadzić do roszczeń z jego strony.

Kluczowe znaczenie ma fakt, że w opisanej sytuacji drugi małżonek faktycznie opuścił mieszkanie i zabrał wszystkie swoje rzeczy. Jeśli wyprowadzka jest równoznaczna z rezygnacją z faktycznego korzystania z lokalu, można argumentować, że jego uprawnienie do korzystania z tego mieszkania w celu zaspokojenia potrzeb rodziny ustało. W takiej sytuacji wymiana zamków nie powinna naruszać przepisów prawa, zwłaszcza że działanie to ma na celu zabezpieczenie majątku właściciela.

Dla pełnej pewności prawnej warto jednak zgromadzić dowody potwierdzające, że małżonek rzeczywiście się wyprowadził i zaprzestał użytkowania mieszkania, co można zrobić na przykład poprzez korespondencję z nim lub z pomocą świadków potwierdzających stan faktyczny. W przypadku wątpliwości wskazane jest także skonsultowanie się z prawnikiem, aby upewnić się, że podejmowane działania są zgodne z przepisami i nie zostaną podważone w trakcie postępowania rozwodowego.

Podsumowując, właściciel mieszkania, które stanowi jego wyłączną własność, ma prawo wymienić zamki po wyprowadzce współmałżonka, o ile ten faktycznie zaprzestał korzystania z lokalu. Ważne jest jednak upewnienie się, że działanie to nie narusza prawa przewidzianego w przepisach Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Ostrożność i odpowiednie udokumentowanie stanu faktycznego mogą zapobiec ewentualnym sporom prawnym.

eprasa.pl 0fe583e999

URLOP WYPOCZYNKOWY a inne zwolnienia od pracy

Wielokrotnie na łamach „Tygodnika Solidarność" poruszane były różne kwestie dotyczące urlopu wypoczynkowego, zarówno o charakterze systemowym (sama idea i cel tego urlopu), jak i szczegółowym, np. zasady jego nabywania, odwoływania z urlopu czy też obliczania wynagrodzenia za czas urlopu. Warto jednak pochylić się nad kolejnym zagadnieniem, a mianowicie nad relacją właśnie między urlopem wypoczynkowym a innymi rodzajami zwolnień od pracy.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

NA WSTĘPIE NALEŻY BARDZO WYRAŹNIE PODKREŚLIĆ, że urlop wypoczynkowy jest jednym z rodzajów urlopów występujących w prawie pracy. Jego charakterystyka przejawia się w tym, że ma on bardzo jasno sprecyzowany cel, jakim jest właśnie wypoczynek, czyli regeneracja sił zużywanych w procesie pracy. Stąd też takie jego cechy jak odpłatność (zapewnienie, że odpoczynek nie będzie odbijał się na sytuacji finansowej pracownika, co mogłoby powodować to, że pracownicy nie chcieliby z niego korzystać), coroczność (z każdym rokiem pracownik nabywa prawo do kolejnej puli dni urlopowych), a nawet zakaz zrzeczenia się prawa do urlopu (co przejawia się m.in. w tym, że pracownik nie może z niego zrezygnować, nawet gdyby miał za to otrzymać wynagrodzenie).

Należy jednak mieć na uwadze, że prawo pracy przewiduje bardzo wiele innych mechanizmów, które polegają na tym, że pracownik jest zwolniony od pracy w sposób usprawiedliwiony. Tylko tytułem przykładu można wskazać tak bardzo różnorodne sytuacje jak chociażby tzw. urlop okolicznościowy, zwolnienie od pracy kobiety w ciąży zatrudnionej przy pracy, która jest zabroniona ciężarnym, dni wolne na poszukiwanie pracy, zwolnienie na opiekę nad dzieckiem czy zwolnienie działaczy związkowych na czas wykonywania doraźnej czynności związkowej.

Warto pamiętać, że każda z tych okoliczności posiada własną regulację dotyczącą zasad udzielania danego zwolnienia, długości jej trwania, tego, czy udzielenie zwolnienia następuje na wniosek pracownika, czy też bez wniosku, a nawet zasad wynagradzania za czas nieświadczenia pracy. W konsekwencji istotne jest precyzyjne ustalenie, z jakiego powodu pracownik nie świadczy pracy.

ISTOTNE JEST PRECYZYJNE USTALENIE, Z JAKIEGO POWODU PRACOWNIK NIE ŚWIADCZY PRACY.

W szczególności warto także zwrócić uwagę na fakt, że niektóre przepisy szczegółowe przewidują dla określonych grup pracowników dodatkowe uprawnienia o zróżnicowanym charakterze. Dobrym przykładem jest ustawa z 27.08.1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych, w której osobie zaliczonej do znacznego lub umiarkowanego stopnia niepełnosprawności przysługuje dodatkowy urlop wypoczynkowy w wymiarze 10 dni roboczych w roku kalendarzowym (art. 19) oraz zwolnienie od pracy w wymiarze do 21 dni roboczych w celu uczestniczenia w turnusie rehabilitacyjnym (art. 20 ust. 1 pkt 1). Pierwsze uprawnienie jest tzw. dodatkowym urlopem wypoczynkowym, a zatem stosuje się do niego wszystkie przepisy o urlopie, np. o tym, że niewykorzystane w danym roku kalendarzowym dni tego urlopu przechodzą na kolejny rok i że jest on nabywany co roku z mocy prawa. Drugie zwolnienie ma jednak odmienny charakter i stosuje się do niego tylko regulacje zawarte wprost w ustawie o rehabilitacji. Tym samym w stosunku do tego zwolnienia nie można np. stosować zasady, że w razie niewykorzystania pełnej puli 21 dni zwolnienia i odejścia od pracy pracownik nabędzie prawo do ekwiwalentu pieniężnego z tego tytułu (jak dzieje się w przypadku urlopu wypoczynkowego).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 0fe583e999

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Bartosz Boruciak (Odcięłam..., s. 52), w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko chimerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Wojciech Stanisławski (Rozświetlenie..., s. 56), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Mariusz Staniszewski (Karol..., s. 26), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

Igor Zalewski (Polsce potrzeba..., s. 8), w „TySolu" gospodarz autorskiej kolumny „Strefa Kontaktu". W przeszłości m.in. współtwórca legendarnej rubryki „Z życia koalicji, z życia opozycji" będącej prekursorką podobnych formatów w wielu polskich mediach. Założyciel Akademii Retoryki Igora Zalewskiego.

Stanisław Żaryn (Pełzający paraliż..., s. 22), pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność". Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Agnieszka Żurek (Hiperseksualność..., s. 38), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0fe583e999

PRENUMERATA 2025

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2025 roku **wynosi tylko** ..... **9,00 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	**108,00 ZŁ***	(NUMERY 1–12)
II KWARTAŁ	**117,00 ZŁ**	(NUMERY 13–25)
I PÓŁROCZE	**225,00 ZŁ**	(NUMERY 1–25)
III KWARTAŁ	**126,00 ZŁ**	(NUMERY 26–39)
IV KWARTAŁ	**108,00 ZŁ**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**234,00 ZŁ**	(NUMERY 26–51/52)
ROK	**459,00 ZŁ**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 0fe583e999

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 0fe583e999